



FUNDACJA
IM. STEFANA BATOREGO



Polityka bezpieczeństwa

Polska. Ukraina

Polityka bezpieczeństwa

Fundacja im. Stefana Batorego
Warszawa 2015

Projekt współfinansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych
w ramach konkursu Wsparcie wymiaru samorządowego
i obywatelskiego polskiej polityki zagranicznej.



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana
z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Polityka bezpieczeństwa

Polska. Ukraina

pod redakcją Tomasza Horbowskiego i Piotra Kosiewskiego



IM. STEFANA
**FUNDACJA
BATOREGO**

Fundacja im. Stefana Batorego

ul. Sapieżyńska 10 a

00-215 Warszawa

tel. (48 22) 536 02 00

fax (48 22) 536 02 20

batory@batory.org.pl

www.batory.org.pl

Opracowanie redakcyjne: Izabella Sariusz-Skąpska

Tłumaczenie wypowiedzi z języka ukraińskiego: Bogdan Huk,

Andrzej Zelwak

Korekta: Joanna Liczner

Projekt graficzny: hopa studio

Okładka: Teresa Oleszczuk

Teksty udostępniane na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa
na tych samych warunkach 3.0 Polska (CC BY 3.0 PL)

**Zdjęcia**

s. 7 i 43

© Copyright by artyści

s. 83 i 135

© Copyright by artyści i Galeria Labirynt

ISBN: 978-83-62338-67-2

Publikacja jest rozpowszechniana bezpłatnie

Warszawa, 2015

Spis treści

I. Polska polityka bezpieczeństwa ————— 9

Włodzimierz Cimoszewicz, Adam Eberhardt, Tomasz Grzegorz Grosse,
Alona Hetmańczuk, Mychajło Honczar, Bohdan Jaremenko, Roman
Kuzniar, Jewhen Mahda, Janusz Onyszkiewicz, Michaił Samuś, Aleksander
Smolar, Andrzej Szeptycki, Borys Tarasiuk, Kazimierz Michał Ujazdowski,
Henryk Wujec, Paweł Zalewski, Przemysław Żurawski *vel* Grajewski

II. Ukraińska polityka bezpieczeństwa ————— 45

Łukasz Adamski, Wołodymyr Fesenko, Marcelina Gołębowska,
Anton Heraszczenko, Alona Hetmańczuk, Wołodymyr Horbacz,
Bohdan Jaremenko, Denis Kazański, Wojciech Konończuk, Ołeksij
Macuka, Jewhen Mahda, Ołeksij Melnyk, Bartłomiej E. Nowak, Janusz
Onyszkiewicz, Aleksander Smolar, Krzysztof Stanowski, Michał
Sutowski, Borys Tarasiuk, Przemysław Żurawski *vel* Grajewski

III. Ukraina 2015 – polityka zagraniczna i obronna ————— 85

Bogumiła Berdychowska, Wołodymyr Fesenko, Alona Hetmańczuk,
Jewhen Mahda, Borys Tarasiuk, Przemysław Żurawski *vel* Grajewski

IV. Ukraina 2015 – gospodarka i reforma państwa ————— 111

Grzegorz Gromadzki, Mychajło Honczar, Ihor Hryniw,
Wojciech Konończuk, Oksana Prodan, Wiktoria Wojcicka

Joanna Konieczna-Sałamatin

Polacy i Ukraińcy – wzajemne postrzeganie w trudnych czasach – 137

Piotr Kosiewski

Patrząc na wojnę ————— 153

Od redakcji ————— 161

Noty biograficzne ————— 163



k i e d y
w r e s z c i e
b ę d z i e
w o j n a

Twożywo, *Kiedy wreszcie będzie wojna*, 2001, billboard, dzięki uprzejmości artystów

I. Polska polityka bezpieczeństwa

Aleksander Smolar:

Obecnie – ponownie – fundamentalnym problem na naszym kontynencie jest kwestia bezpieczeństwa. Bezpieczeństwo zewnętrzne to również warunek zachowania pokoju wewnętrznego, stabilności, szansy rozwoju w różnych wymiarach życia wspólnego. W wyniku działań wojennych rozpoczętych przez Rosję – poprzez aneksję Krymu i walki wokół Doniecka i Łużańska – zagrożona została Ukraina, ale pośrednio cały ład europejski. W Polsce, po łagodnych, spokojnych dwudziestu latach, także odczuwamy, że stanęliśmy wobec dramatycznego problemu naszego bezpieczeństwa.

„Renta pokoju” – kiedy dominowało poczucie bezpieczeństwa zewnętrznego – została skonsumowana. Wróciliśmy do czasów, kiedy wojna i niepewność w stosunkach międzynarodowych są istotnym czynnikiem determinującym losy krajów, a nawet kontynentów. Poza problemem Ukrainy zagrożenie dla Europy płynie też z południa – Syrii, Iraku, Libii – i to w dwóch wymiarach. Po pierwsze, poprzez terroryzm, po drugie, poprzez falę masowej imigracji. Jak wiele problemów w dzisiejszym zglobalizowanym świecie, te wymiary konfliktów są współzależne. W związku z inicjatywą podjętą przez Putina w Syrii, jedna z hipotez mówi, że poparcie tamtejszej dyktatury ma za jeden z celów wywieranie presji, destabilizowanie Europy, również

poprzez wypychanie fali masowej emigracji z Syrii, z Iraku i szerzej z Południa.

Destabilizacja Ukrainy i agresywne działania podjęte przez Rosję mają również wpływ na sytuację w Polsce. Od roku 1991 mamy świadomość – miały te świadomość wszystkie kolejne polskie rządy – że problem niepodległości Ukrainy bezpośrednio dotyka nas i jest ważnym elementem naszego bezpieczeństwa. Ukraina suwerenna, niepodległa, demokratyczna i bezpieczna w swoich granicach – to są bardzo ważne elementy również naszego bezpieczeństwa. Interwencja rosyjska przeciw Ukrainie była więc natychmiast postrzegana jako poważne zagrożenie w Polsce, ale też w całej Unii Europejskiej. Konsekwencją była zmiana polityki zagranicznej i obronnej naszego kraju, ale też i Unii i NATO – nawet jeżeli uznamy zmianę za niedostateczną. Bezpieczeństwo Ukrainy jak nigdy przedtem postrzegane jest jako problem całej Europy, całego Zachodu.

Roman Kuźniar:

Agresja Rosji na Ukrainę stworzyła nową sytuację bezpieczeństwa w Europie, przynajmniej z polskiej perspektywy. Dawaliśmy temu wyraz. To był przełom. Potem Rosja zaangażowała się w Syrii, co poprzedziło wyraźne zmniejszenie militarnej presji na Ukrainę. To zaangażowanie z pewnością spowoduje, że Moskwa zmieni ostrze presji militarnej na sięganie po prowokacje. Nie ma wyjścia, bo Rosjanie nie będą mogli prowadzić wojny na dwa fronty: w Syrii i przeciwko Zachodowi, i raczej chcieli stać się sojusznikiem tego ostatniego.

Putin jest wysokiej klasy specjalistą od „mokrej roboty”. To jego czwarta wojna, a w porównaniu z nieudacznictwem Zachodu, on wie, jak się tymi „zabawkami” posługiwać. Obawiam się zatem, że Putin może odnieść w Syrii sukcesy, które spowodują, że Zachód będzie czuł się w obowiązku okazać wdzięczność...

Przed polską polityką bezpieczeństwa stają dwa problemy praktyczne. Po pierwsze, co z sankcjami wobec Rosji? Po drugie, układem odniesienia naszej polityki bezpieczeństwa jest sojusz atlantycki. Podtrzymamy gotowość Sojuszu do wzmacniania flanki wschodniej, nawet jeżeli Rosjanie obrócą wektor swojego zaangażowania militarnego.

A czy rosyjskie zaangażowanie w Syrii stwarza nową sytuację dla bezpieczeństwa Polski i Zachodu? Czy jest to jedynie incydent, a presja wobec Zachodu będzie kontynuowana? Ważną rolę, oczywiście, będzie odgrywała sytuacja na froncie rosyjsko-ukraińskim, a zwłaszcza status „zamrożonych” terytoriów: Krymu i Donbasu. Jak na ten status będą patrzyły ukraińskie władze? Podejrzewam, że stosunek Zachodu do tych dwóch terytoriów zostanie determinowany przez władze Ukrainy.

Aleksander Smolar:

Są różne reakcje na obecność Moskwy w Syrii: niektórzy sympatyzują z Rosjanami, uznając, że to jest jedyny sposób rozwiązania problemu Państwa Islamskiego. Inni kładą nacisk na to, że nie można zapomnieć o Ukrainie.

Adam Eberhardt:

Od co najmniej dwóch lat obserwujemy, jak rosyjskie działania na obszarze postsowieckim (przede wszystkim agresja Rosji przeciw Ukrainie) wpływają destrukcyjnie na ład europejski. Jednak, w kolejnym roku konfliktu zbrojnego ujawnia się również ograniczony potencjał Moskwy. Rosja nie jest tak silna, jak niektórym z nas mogło się wydawać. Dysponuje głównie potencjałem szkodenia, a nie osiągnięcia swoich celów. Kontynuacja konfliktu zbrojnego tak naprawdę konsoliduje ukraińskie społeczeństwo wokół władz, jest źródłem niechęci Ukraińców do Rosji. Koszty polityczne dla Rosji są wysokie, aby wspomnieć choćby międzynarodowe sankcje. Moskwa jest tym konfliktem wyraźnie zmęczona.

Sądzę, że powinniśmy przyjrzeć się wyzwaniom dla bezpieczeństwa, których wektor jest przeciwny: jakie niebezpieczeństwa sytuacja na Zachodzie generuje dla Wschodu? Jak konflikt wewnętrzny w Unii Europejskiej – pogłębiający się pod wpływem fali uchodźców i imigrantów, który będzie dezintegrować Wspólnotę przez najbliższe miesiące i lata – będzie wpływał na bezpieczeństwo Ukrainy i Europy Wschodniej? Kluczowe jest pytanie, jaka będzie sytuacja w trójkącie Ukraina–Federacja Rosyjska–Unia Europejska, jeżeli zaczną się walić, niczym domek z kart, sam projekt integracji europejskiej. Co się stanie, jeżeli na skutek kryzysu związanego z uchodźcami dojdzie do całkowitego przemeblowania sceny politycznej w Europie? Już teraz w Holandii zebrano kilkaset tysięcy głosów za referendum konsultacyjnym na rzecz niewdrażania umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą. Obawiam się, że polityka sąsiedztwa Unii Europejskiej może paść ofiarą polityki wewnętrznej w poszczególnych krajach.

Dwa zdania na temat Syrii. Dwa lata temu uważaliśmy, że Rosja jest skazana na sukces na Ukrainie, a dzisiaj powtarzamy, że Rosja jest skazana na sukces w Syrii. Sądzę, że Rosja jest zakładnikiem własnej polityki: to państwo rewizjonistyczne, które nie ma siły, szczególnie w polityce globalnej, aby rewidować system międzynarodowy. Rola Moskwy tak naprawdę ogranicza się do bycia swoistym *spoilerem*, państwem, które odgrywa rolę destruktywną oraz dobrze czuje się w takiej roli. To widać od pierwszych nalotów sił rosyjskich na pozycje nie Państwa Islamskiego, tylko Wolnej Armii Syrii. Słyszymy aroganckie wypowiedzi przedstawicieli Kremla, którzy wręcz podważają sam fakt istnienia sił prozachodnich w Syrii. Uważam, że Zachód szybko dostrzeże, iż działania Rosja w Syrii są równie niekonstruktywne, jak w dialogu europejskim.

Kolejna kwestia dotyczy stosunków polsko-ukraińskich. Warto przyrzyć się nastrojom społecznym. Chociaż odnotowujemy rekordowy poziom sympatii Ukraińców do Polski, jak nigdy w historii – sondaże

International Republican Institute to potwierdzają¹ – to jednocześnie mamy do czynienia z rosnącą niechęcią, a może lepiej powiedzieć: ze sceptycyzmem wielu Polaków wobec Ukrainy.

Moim zdaniem, są dwie przyczyny zmiany postaw Polaków. Pierwsza to kwestie historyczne. Historia, niestety, stała się głównym problemem w naszych relacjach. Przewartościowanie polityki historycznej na Ukrainie – które generalnie powinno cieszyć ze względu na zerwanie z komunistyczną, sowiecką mentalnością – jednocześnie wiąże się z działaniami bolesnymi dla polskiej pamięci historycznej i wrażliwości w postaci rehabilitacji UPA i Bandery. To ma ostrze antyrosyjskie, ale odbierane jest w Polsce również jako antypolskie. Jeżeli dodamy do tego brak wrażliwości politycznej ze strony Ukrainy – jako przykład niech posłuży despekt, jaki spotkał prezydenta Bronisław Komorowskiego w czasie wystąpienia w Radzie Najwyższej w postaci przyjęcia ustaw historycznych – to można zrozumieć, dlaczego słabną nastroje proukraińskie.

I drugi element – bezpieczeństwo. Polacy chcą być po bezpiecznej stronie płotu. Dla wielu z nas wspieranie Ukrainy w jej wojnie z Rosją stanowi generowanie zagrożenia dla naszego bezpieczeństwa. Jest to trend, który można dostrzec w każdym państwie Unii Europejskiej. To podstawowe wyzwanie, z którym musimy dzisiaj się mierzyć. Poziom nastrojów niechętnych Ukrainie w Polsce staje się wyraźnie wyższy niż niechętnych Polsce na Ukrainie. To podstawowe wyzwanie dla polskiej polityki wschodniej.

Tomasz Grzegorz Grosse:

Skoro rozmawiamy o bezpieczeństwie, musimy przede wszystkim stwierdzić, że odkąd nastąpił geopolityczny zwrot Ukrainy na Zachód, to dramatycznie pogorszyło się bezpieczeństwo w naszej

1 *Public Opinion Survey Residents of Ukraine* September 7-21, 2015, http://www.iri.org/sites/default/files/wysiwyg/2014-1014_survey_of_ukrainian_public_opinion_september_7-21_2015.pdf.

części Europy. Nie wchodzi w szczególności, kto jest winny. Natomiast sytuacja jest ewidentnie znacznie gorsza dla Ukraińców, jak również dla ich sąsiadów: pod względem militarnym, gospodarczym i energetycznym.

Pytanie, przed którym wszyscy stoimy, jest następujące: jak można odbudować to bezpieczeństwo? Czy nam się to podoba, czy nie, nie uda nam się rozwiązać problemu bezpieczeństwa Ukrainy tylko między Polakami a Ukraińcami. Decydentami w tej rozgrywce są z jednej strony Rosja, z drugiej – Stany Zjednoczone i inne mocarstwa, również Unia Europejska.

Bez Rosjan przy stole negocyjacyjnym nie uda się odbudować bezpieczeństwa na Ukrainie i w regionie. Coraz wyraźniej widać, że Europa – a przynajmniej niektóre państwa – potrzebuje Rosjan.

Po pierwsze, wyzwaniem jest Syria, czyli palący problem imigracji do Europy. Po drugie, gospodarka strefy euro osłabła, dlatego polityka wzajemnych sankcji nie jest rozwiązaniem najbardziej korzystnym dla tej strefy. Po trzecie, istnieje problem trwałego bezpieczeństwa na Ukrainie.

Polska jest graczem, który ma mniejszy wpływ na to, co się stanie na Ukrainie, ale oczywiście możemy wspierać określone rozwiązania. Po pierwsze, w interesie Polski jest to, aby nie eskalować wojny na Ukrainie, tylko robić wszystko, żeby zapanował tam trwały pokój. Oczywiście, osobna sprawa, jak do tego doprowadzić i czy to jest możliwe. Nie chodzi o politykę dozbrajania Ukrainy czy szkolenia wojska ukraińskiego i wysyłania tam polskich oficerów – bo to jest eskalacja konfliktu. Stoi to w sprzeczności z działaniami naszych europejskich sojuszników, przede wszystkim Francji i Niemiec, którzy zainicjowali proces pokojowy w Mińsku. Powinniśmy być jak najdalej od tego typu gestów, które bardziej przyczyniają się do utrwalenia tzw. zamrożonego konfliktu (*frozen conflict*) aniżeli przywrócenia trwałego pokoju na Ukrainie.

Drugie wyzwanie to gospodarka. Ukraina od przynajmniej kilku miesięcy jest na skraju bankructwa. Możemy i powinniśmy ją wspierać ekonomicznie: w miarę możliwości rozwijać relacje gospodarcze i zastanawiać się, jak jej pomóc w kwestii polityki energetycznej. Trzecie wyzwanie również dotyczy bezpieczeństwa, w tym problemu imigrantów napływających do Europy. W Polsce mamy przynajmniej pół miliona imigrantów z Ukrainy, a prawdopodobnie wraz z pogarszaniem się sytuacji ekonomicznej ta liczba będzie się zwiększała. Absorbowanie tych ludzi jest wyzwaniem dla polskiej polityki zagranicznej, ale również wewnętrznej, aby zapewnić im warunki do życia i pracy.

Jewhen Mahda:

Niestety, dzisiaj na kontynencie europejskim faktycznie trwa wojna. Wojna nieogłoszona, nie taka, jaką widzieliśmy w książkach czy w kinie. Po 1945 roku uświadomiono sobie, że nie będzie wojny jądrowej po bombardowaniach Hiroshimy i Nagasaki, a po 2014 roku na przykładzie Ukrainy świat zrozumiał, jak wielkie znaczenie ma czynnik informacyjny: informacja jest nie tylko towarem, ale także potężną bronią. Ukraina dzisiaj faktycznie znalazła się na rubieży, na przedzie tej wojny.

Co do relacji polsko-ukraińskich, to trwała jej formuła brzmiała: „przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. Jak powiedział Timothy Snyder o terenie naszych krajów: to „krwawe ziemie”... Mimo wszelkich zmian politycznych w obu naszych krajach nie ma alternatywy. Fundamentem jest ziemia przesiąknięta krwią. Na takim fundamencie przebaczenia można budować wspólną przyszłość. Jednocześnie zarówno Polska, jak i Ukraina powinny myśleć perspektywicznie. Z inicjatywy prezydenta Andrzeja Dudy pojawiła się kwestia związku bałtycko-czarnomorskiego. Do udziału zostały zaproszone państwa centralnej Europy, ale nie zaproszono Ukrainy. Według mnie, bez niej związek bałtycko-czarnomorski nie będzie mógł być efektywny i nie będziemy szli do przodu.

Alona Hetmańczuk:

Ja także podejmę problem stosunków ukraińsko-polskich. Istnieje wiele nieporozumień. W Kijowie, nie do końca rozumiemy, co dzieje się w Warszawie. Przywykliśmy, że Polska *a priori* wspiera Ukrainę we wszystkim, chociaż to nie jest jej obowiązek. Przyzwyczailiśmy się również do tego, że istnieje konsensus polskich sił politycznych odnośnie wsparcia dla Ukrainy, za co jesteśmy wdzięczni. Jednocześnie istnieje wiele stereotypów o tym, która z polskich sił politycznych jest bardziej proukraińska, a która mniej; zgodnie z tymi stereotypami, PiS jest bardziej proukraińską partią niż Platforma Obywatelska. Dla wielu Ukraińców antyrosyjska siła polityczna w Polsce jest ważniejsza niż proeuropejska partia polityczna, jakkolwiek jesteśmy zainteresowani tym, aby Polska miała silną pozycję w Brukseli i w Berlinie i aby mogła wywierać tam rzeczywisty wpływ.

Mam wiele pytań odnośnie akcentów, które są dziś stawiane – chodzi też o akcenty stawiane przez prezydenta Andrzeja Dudę, zwłaszcza jeżeli chodzi o wystąpienie podczas Sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, gdzie nie wspomniał o Rosji. Chodzi więc o rozłożenie akcentów odnośnie polityki wobec Ukrainy przez najważniejsze polskie partie polityczne: nie wiemy, na ile ich oświadczenia na ten temat są jedynie elementem kampanii wyborczej i walki politycznej. Gdzie przebiega granica między dyskursem politycznym i przygotowaniami do wyborów a widzeniem tego, jak Polska powinna kształtować swoje stosunki z Ukrainą i budować swoją strategię? Czy w ogóle ma jakąś strategię?

Kolejne kwestie. Polska chciałaby odgrywać większą rolę w negocjacjach dotyczących uregulowania kryzysu w Donbasie. Na ile polscy eksperci wspierają ideę włączenia się Polski do negocjacji na ten temat? I najważniejsze pytanie: na czym miałyby polegać wartości dodane polskiego zaangażowania?

Po raz kolejny na pierwszy plan wysuwa się perspektywa historyczna: na ile zagrożeniem dla polsko-ukraińskich relacji jest destrukcyjna retoryka polskich sił, które nieustannie odwołują się do przeszłości? W badaniach socjologicznych przeprowadzanych na Ukrainie na zlecenie Instytutu Światowej Polityki w sześciu najbardziej ludnych krajach Unii Europejskiej pytaliśmy: „Z czym kojarzy się wam Ukraina?”. Tylko w Polsce wśród pięciu kluczowych skojarzeń znalazły się odwołania do historii: „Bandera”, „UPA”. Na ile poważną rolę odgrywają w Polsce destrukcyjne siły, otrzymujące wsparcie zewnątrz z Rosji, które będą wykorzystywały zaszłości historyczne w celu popsucia relacji Polski i Ukrainy? W jaki sposób można się im przeciwstawiać?

Janusz Onyszkiewicz:

W Polsce mamy pełną świadomość wagi tego, co się dzieje na Ukrainie. Przypomina się tutaj argumentacja za wejściem naszego kraju do NATO. Jednym z argumentów używanych w tej dyskusji było: jeżeli pojawi się niewielki w istocie problem z bezpieczeństwem, to w zasadzie nie potrzebujemy NATO. Sami sobie w takiej sytuacji poradzimy. Natomiast jeżeli pojawi się problem istotny, wręcz podstawowy, taki że nie będziemy w stanie sami mu się przeciwstawić, to będzie oznaczało, że wobec tego problemu stanie w końcu także Europa Zachodnia. Od niego się nie ucieknie. Lepiej więc przeciwstawić się mu 600 kilometrów na wschód od Berlina razem z Polską – niż 60 kilometrów na wschód od Berlina, bez Polski. Dzisiaj można powtarzać tę argumentację, co będzie dobrze rozumiane w Polsce: problemowi, który się pojawia, lepiej się przeciwstawiać nad Donem, wspólnie z Ukrainą, niż nad Wisłą, bez udziału Kijowa.

Jaka powinna być polityka Polski? Mamy świadomość – co można przypomnieć partnerom ukraińskim, chociaż zapewne dobrze o tym wiedzą – że Polska jest zbyt słabym partnerem, aby samodzielnie przewodzić szalę w sprawie konfliktu z Rosją. Jediną szansą jest budowanie

wokół sprawy ukraińskiej powszechnego poparcia, zarówno w NATO, jak i w Unii Europejskiej. To jest nasza podstawowa rola, ale ona też nakłada na nas określone ograniczenia.

Polska nie może się być postrzegana w Unii Europejskiej ani w NATO jako patologicznie antyrosyjskie i radykalne państwo. Jeżeli będziemy godzili się na taki wizerunek lub go – co gorsze – kreowali go, to nasza opinia w sprawach Rosji nie będzie się liczyła. Można się spodziewać takiej reakcji: „Ach, znowu ci Polacy, a my sami powinniśmy sobie tutaj to inaczej ułożyć”. Musimy zatem powstrzymywać nasze emocje, odpowiednio tonując naszą sympatię i zaangażowanie w sprawy ukraińskie tak, by to pozwalało uzyskać możliwie wiele w ramach Unii Europejskiej i NATO.

Niesłuchanie istotne jest zatem utrzymanie jedności Unii Europejskiej i NATO. Dlatego niepokojący jest pomysł, aby tworzyć jakiś odrębny sojusz, bałtycko-czarnomorski, który gdyby miał być czymś więcej niż tylko grupą nacisku w NATO czy w Unii Europejskiej, to może być potraktowany jako działanie podkopujące jedność Unii Europejskiej i NATO.

W tym kontekście chciałbym przejść do kwestii Syrii. Do rozwiązania problemu syryjskiego nie można dojść bez uwzględnienia Rosji. Trzeba również pamiętać, że rozwiązanie tego problemu leży także w interesie Rosji. Rosjanie mają ogromne potencjalne problemy w swoim politycznym otoczeniu, na przykład w Tadżykistanie, gdzie już ujawnił się odłam Państwa Islamskiego, wiceminister obrony przeszedł na tę stronę i próbuje tam budować Państwo Islamskie. W związku z tym możliwe jest pewne zbliżenie stanowisk z Rosją w sprawie Syrii i być może jakieś kompromisy będzie trzeba z nią zawierać, ale nie kosztem Ukrainy.

I na koniec dwie uwagi. Pierwsza dotyczy uciekinierów z Ukrainy: u nas jest ich mało, raptem kilka tysięcy. W Polsce jest oczywiście wielka ilość Ukraińców pracujących – legalnie bądź półlegalnie, ale nie są to

uciekinierzy. Oni przyjechali tu pracować, zresztą z pełnym przyzwoleniem Polaków. Nikt nie ma problemu z tym, że Ukrainki sprzątają po domach i opiekują się starszymi ludźmi, a Ukraińcy są na budowach. To nie jest żaden problem gospodarczy ani społeczny. Uciekinierów na razie mamy mało i miejmy nadzieję, że ta sytuacja nie ulegnie zmianie. Natomiast pojawia się inny problem w polskim dyskursie politycznym: czy i jak pomagać Ukrainie militarnie? Fundamentalnie nie zgadzam z poglądem, że Ukrainy nie można dozbierać, bo to zwiększy ryzyko konfliktu. Co więcej, nie rozumiem tej logiki, bo to oznaczałoby, że im słabsza armia ukraińska, tym szansa na konflikt mniejsza.

Andrzej Szeptycki:

Jeśli chodzi o stosunek polskich sił politycznych, w szczególności PiS-u, do Ukrainy, można sformułować cztery tezy.

Po pierwsze, okazuje się – mimo rozmaitych perturbacji – że poparcie dla Ukrainy jest racją stanu. Niezależnie od zmian na scenie politycznej, dochodzący do władzy staje się bardziej proukraiński, niż kiedy był w opozycji. Przynajmniej tak się działo w ciągu ostatnich 10–12 lat.

Po drugie, kiedy mówimy o Prawie i Sprawiedliwości, to trzeba pamiętać o tym, że ta partia uległa pewnej ewolucji. Mówiąc hasłowo, jest w niej mniej wrażliwości Lecha Kaczyńskiego wobec Ukrainy niż miało to miejsce 5-10 lat temu.

Po trzecie, prezydent Andrzej Duda nieprzypadkowo unikał mówienia o Ukrainie podczas kampanii wyborczej do parlamentu. Polska dyplomacja nie jest może tak dobrze zorganizowana, jak rosyjska, ale pewne rzeczy nie dzieją się przypadkowo. Dlatego prezydent pojechał do Estonii, a nie na Ukrainę.

Po czwarte – to nie teza, ale pytanie – czy na scenie politycznej nie obserwujemy spadku zainteresowania Ukrainą, niezależnie od podziałów partyjnych? „Rewolucja godności” i wojna na Ukrainie silnie to

zainteresowanie zwiększyła, natomiast jednocześnie, jeżeli spojrzymy chociażby na Parlament Europejski, to znacząco zmniejszyła się grupa polskich eurodeputowanych zainteresowanych sprawami ukraińskimi. To jest istotny problem.

Padło tutaj hasło wojny hybrydowej i wojny informacyjnej. Trzy sprawy wydają mi się tutaj istotne. Po pierwsze: jak w Polsce walczyć z manipulacjami medialnymi – czy środkami prawnymi? Na Ukrainie podejmowano próby stosowania takich rozwiązań. Wtedy jednak pojawia się pytanie o prawa człowieka, swobody demokratyczne itd. Z tym zagadnieniem musimy sobie poradzić w naszym kraju: czy bardziej cenimy szeroko rozumiane standardy demokratyczne i prawa człowieka, czy bardziej cenimy sobie prawdę i to, żeby ktoś nam nie opowiadał oczywistych bzdur.

Kolejna kwestia: coraz lepiej widoczne jest obecnie wyrafinowanie rosyjskiej propagandy i narzędzi przez nią stosowanych: są to poszczególne osoby, ale także organizacje, publikacje, projekty. Niektóre z nich początkowo sprawiają wrażenie proukraińskich, ale ostatecznie okazuje się inaczej. Na przykład działa Społeczne Towarzystwo Polska–Ukraina, które gromadzi spadkobierców Zrzeszenia Grunwald... Dla przypomnienia: było to stowarzyszenie z czasów PRL-u, nie tylko skrajnie prokomunistyczne, ale też antysemickie.

Wreszcie, jeśli chodzi o wojnę informacyjną, powstaje pytanie o wpływ kryzysu migracyjnego na percepcję Ukrainy i Ukraińców. Póki co, w badaniach nie widać spadku sympatii dla Ukrainy². Co nie zmienia faktu, że w kategoriach zagrożenia to jest problem jak najbardziej realny.

Mychałło Honczar:

Nasza dyskusja póki co omija kwestie energetyczne, zarówno w wojnie hybrydowej między Ukrainą i Rosją, jak w relacjach polsko-ukraińskich

2 Joanna Fomina, Joanna Konieczna-Sałamatin, Jacek Kucharczyk, Łukasz Wenerski, *Polska – Ukraina. Polacy – Ukraińcy. Spojrzenie przez granicę*, Warszawa 2013.

oraz w polityce europejskiej. Tymczasem w rosyjskiej agresji, która ma charakter wojny hybrydowej, jest też czynnik energetyczny, nie w pełni przez Rosję wykorzystany. Zima 2014/2015 nie była sojusznikiem Rosji. Jak będzie z zimą 2015/2016, nie wiadomo, ale poważne zagrożenie pozostaje, a nawet wzrosło, odkąd Gazprom podpisał z pięcioma zachodnimi firmami – dwiema niemieckimi, austriacką, brytyjsko-holenderską oraz francuską – umowę akcjonariuszy o budowie Nord Stream II. Oznacza ona poważne ryzyko nie tylko dla dostaw na Ukrainę, ale też tranzytu przez nasz kraj. Teraz nie tylko Gazprom, ale i cała grupa europejskich wspólników będzie udowadniać, że Nord Stream II jest potrzebny, ponieważ Ukraina jest niezbyt pewnym krajem.

Oczywiście, będziemy słyszeli głos korporacji, a nie Unii Europejskiej. Niemniej póki co nie widzimy aktywnej i systemowej reakcji ze strony Komisji Europejskiej i innych krajów na to porozumienie. Interesująca byłaby dla nas reakcja Polski, bowiem projekt ten jest sprzeczny z fundamentalnymi założeniami polityki energetycznej Unii, wypracowanej pod koniec XX wieku.

Scenariusz rosyjski to mnożenie i inspirowanie kryzysów dla Unii Europejskiej i NATO. Tak zwany kryzys ukraiński uzupełniany jest kryzysem syryjskim. Zwróćmy uwagę, co się odbywa teraz w Górnym Karabachu. Czy to przypadek, biorąc pod uwagę, że jest to region, gdzie mają być realizowane projekty, ważne dla realnej dywersyfikacji dostarczania gazu do Unii Europejskiej – chodzi o projekt Południowego Korytarza Energetycznego, czyli gaz azerbejdżański, turkmeński i irański, prowadzony przez Turcję do Europy. W Górnym Karabachu doszło do pierwszej od 20 lat rakietowo-artyleryjskiej wymiany ognia, mówi się nawet o wprowadzenia wojsk pokojowych. Czyich? Oczywiście, rosyjskich. Nikt nie będzie się sprzeciwiać: ani Azerbejdżan, ani Armenia. To oznacza krach projektu Południowego Korytarza Unii Europejskiej, jako konsekwencja ryzyka wojenno-politycznego, które wzrasta w regionie. Oczywiście, Polska jest daleko, znajduje się

w innym regionie, ale jest członkiem UE. Rosja działa systemowo. To iluzja, że nie będzie w stanie prowadzić jednocześnie dwóch wojen – na Ukrainie i w Syrii. Powiem więcej, zawsze może otworzyć także trzeci front. Wojna hybrydowa jest wojną oszczędną, ale nie jest to wojna dla biednych krajów. Gdy się przedłuży, staje się dużym obciążeniem finansowym dla agresora. Dla Rosji właśnie. Tymczasem tak zwane sankcje europejskie wobec Rosji nie dotknęły głównego motoru rosyjskiej agresji, czyli dochodów energetycznych, przede wszystkim dochodów z eksportu ropy i produktów naftowych. Co to oznacza? Rosja zachowała 70% wpływów z handlu zagranicznego, głównie z eksportu surowców energetycznych. W tej sytuacji główny wpływ na rosyjską politykę mają nie sankcje, a obniżenie cen ropy. To jednak nie hamuje agresywnej polityki Moskwy.

W relacjach Ukrainy z Unią Europejską istotny jest zatem problem wzmocnienia sankcji (to także ważna kwestia w stosunkach ukraińsko-polskich), dla wstrzymania dalszej agresji. Nasi amerykańscy partnerzy mówią, że należy znaleźć nowe podejścia, które obejmie sferę energetyczną. Jeżeli bowiem popatrzymy na obecną sytuację na rynkach energetycznych, to sprzyja ona dodatkowemu naciskowi na Rosję.

Dlaczego? Na rynkach światowych nie ma deficytu ropy. Jest jej nadpodaż. Można zamienić dostawy rosyjskiej ropy – nie całkowicie, ale częściowo – na pochodzące z innych źródeł. W 2014 roku taki scenariusz był rozpatrywany, ale został odrzucony jako stawiający wyzwania przed samą Unią Europejską. Swego czasu podobna była reakcja na propozycję wprowadzenia embarga przeciwko Iranowi. Wiele państw europejskich było przeciwko, przede wszystkim Włochy, Hiszpania, Francja. Potem, po odpowiednich wyjaśnieniach partnerów amerykańskich, te państwa zgodziły się na wprowadzenie sankcji. Podobnie jest w rosyjskim przypadku.

Obecnie ponad 80% eksportu ropy rosyjskiej trafia do Unii Europejskiej. Unia nie ma możliwości szybkiej zmiany tego potoku ropy, bo będzie to

generowało straty. Dotyczy to także Polski. PKN Orlen posiada duże możliwości przerobowe, nie tylko w Polsce, ale także na Litwie i w Republice Czeskiej; ponadto ma preferencyjne relacje z kompanią Rosneft (długoletnią umowę z preferencyjnymi cenami). Rozumiem delikatność tego zagadnienia. Jak, popierając Ukrainę, nie zaszkodzić polskiej gospodarce? Jednak Polska ma możliwości dywersyfikowania dostaw ropy naftowej, nie ograniczając się do rosyjskich źródeł i wykorzystując do tego terminal naftowy w Gdańsku. Są zatem techniczne i ekonomiczne możliwości zmiany dostawców tego surowca. Mamy możliwości wpływania na agresora i trzeba z nich umiejętnie korzystać.

Paweł Zalewski:

Wrócę na chwilę do kwestii wykraczających poza stosunki polsko-ukraińskie. Kwestia Syrii to nowy czynnik w polityce światowej, ale zarazem kształtujący myślenie o bezpieczeństwie europejskim oraz polskim, także w kontekście Ukrainy. Pojawiają się dwa pytania. Pierwsze: jakie są warunki, by doszło do porozumienia rosyjsko-zachodniego? Pojawiają się głosy, że działania Władimira Putina w Syrii mają służyć zawarciu szerszego, nowego porozumienia z Zachodem, którego elementem również będzie Ukraina. Wydawało się, że może to być celem prezydenta Rosji. Zwłaszcza gdy mówił on w rozmowie z Barackiem Obamą, także w wystąpieniach publicznych w ONZ, że głównym przeciwnikiem stabilizacji Syrii jest Da'Ash. To chcieliśmy usłyszeć, ale też nie zauważyliśmy (lub tylko udawaliśmy, że nie słyszemy), gdy mówił o konieczności wspierania rządu, który ma legitymację syryjską i międzynarodową, czyli Asada.

Drugie jest pytanie o istotne cele Putina w Syrii. One wynikają – w moim przekonaniu – jak zawsze z wewnętrznej sytuacji rosyjskiej związanej, z jednej strony, z uzależnieniem Rosji od rynku surowców energetycznych, a z drugiej – z tendencji Putina do posiadania międzynarodowych atutów daleko poza swoimi granicami, aby bronić w ten sposób interesów

wewnętrznych w Rosji. Prezydent Rosji jest dosyć szczery: jego celem jest obrona Asada i umocnienie się w Syrii, bo to pozwoli Rosji brać udział w kształtowaniu przyszłego porządku na Bliskim Wschodzie.

Ten porządek będzie kształtowany przez lata. Jednak jeżeli patrzy się na defragmentaryzację Syrii i Iraku oraz na siły, które za tym stoją, to chyba nikt sobie nie wyobraża, że jakiegokolwiek porozumienie dzisiaj z Rosją może doprowadzić do zmiany sytuacji. Trudno wyobrazić sobie sytuację, kiedy nagle Stany Zjednoczone miałyby zmienić swoją fundamentalną politykę wobec Bliskiego Wschodu i rozwiązania konfliktu w Syrii. Trudno sobie wyobrazić, aby uznały, iż Asad jest elementem rozwiązania kryzysu, a nie jego pogłębienia. Zapewne USA marzyłyby, aby nastąpił jakiś wewnętrzny pucz i ktoś bardziej umiarkowany zastąpił Baszara al-Asada, a nie widać na to perspektyw.

Inaczej jest w przypadku Europy. Widać, jak bardzo pogubiła się polityka niemiecka. Rozumiem, że istotnym powodem dla podjęcia przez Angelę Merkel decyzji o przyjęciu 800 tysięcy uchodźców były przyszłoroczne wybory i stanowisko kilku milionów wyborców – wyznawców islamu, głównie pochodzenia tureckiego, którzy zwyczajowo głosują na CDU. Okazało się jednak, że wyborcy CDU i CSU – ci bardziej tradycyjni – niekoniecznie są zachwyceni tym pomysłem. I zaczęła się polityka „od ściany do ściany”. Stanowisko wicekanclerza Sigmar Gabriela, że trudno prosić Rosję o współpracę przy rozwiązaniu problemu syryjskiego, jednocześnie nakładając na nią sankcje, wynika z tego pogubienia się polityki niemieckiej. Dzisiaj obserwujemy wypracowywanie linii niemieckiej, co, w moim przekonaniu, nie uda się aż do wyborów parlamentarnych w tym kraju w 2016 roku.

Słabość polityki niemieckiej powoduje niebywałą słabość polityki europejskiej. Zgadzam się z diagnozą Adama Eberhardta – zagrożenia, które wynikają z niestabilności tej europejskiej, spowodowanych w dużej mierze złą jakością niemieckiego przywództwa (w tej konkretnej sprawie ona jest najważniejsza) stanowią poważne zagrożenie

bezpieczeństwa dla członków Unii Europejskiej, szczególnie tych na wschodzie, ale także dla Ukrainy.

Kolejne pytanie: jak w takiej sytuacji można utrzymać jedność europejską, będącą naszą racją stanu? Dzisiaj mamy różne stanowiska wobec obecności Rosji w Syrii, przy czym dwa prorosyjskie – niemieckie i brytyjskie – zostały wypowiedziane, zanim Rosjanie zaczęli atakować pozycje Wolnej Armii Syrii. Mamy też reakcję francuską, która jest bardzo ostra i negatywna wobec Baszara al-Asada i bliższa polityce amerykańskiej. Jak będzie można rzeczywiście wypracować jakieś wspólne stanowisko? To poważny znak zapytania. Niestety, zgadzam się z tymi, którzy uważają, iż nierealne jest wypracowanie takiego wspólnego stanowiska. To oznacza osłabienie Unii Europejskiej jako całości.

Przechodząc do kwestii polsko-ukraińskich. Zgadzam się – jak to jest postrzegane na Ukrainie – że polskie poparcie dla tego kraju można traktować podobnie jak niegdyś polskie poparcie dla Ameryki, czyli *for granted*, za darmo. Wynika to z polskiej racji stanu. Jednak poważnie zmienił się stosunek społeczeństwa polskiego do polityki wschodniej, a w szczególności do polityki ukraińskiej. Andrzej Duda, unikając jakiegokolwiek wzmianki o Ukrainie w swych pierwszych wystąpieniach, działa celowo, pamiętając o kampanii wyborczej do parlamentu. Tylko, że nie jest to jedynie polityka taktyczna. Minęły czasy, kiedy polityka polska wobec Ukrainy była bezwarunkowa. Przyczyniły się do tego różne czynniki. Sama Ukraina pogarsza swój wizerunek w oczach Polaków. Brak reform i coraz częściej dochodzące opinie o korupcji w tym kraju nie wpływają na budowanie pozytywnego wizerunku. Z kolei bez zmiany w przyjętych przez nowy parlament ukraińskich „ustaw historycznych” trudno sobie wyobrazić jakąś bardziej pozytywną zmianę polskiej opinii publicznej wobec Ukrainy.

Wraz z postępowaniem integracji europejskiej Polacy w coraz większym stopniu czują się wspólnotą Zachodu. Mamy coraz więcej wspólnych rzeczy z krajami Unii i w coraz mniejszym stopniu identyfikujemy się z naszym naturalnym środowiskiem historycznym, jakim jest Europa Wschodnia. Można nad tym ubolewać – co ja czynię – ale to są fakty. Jeżeli nie wyciągniemy z tego wniosków i jeżeli nie wyciągnie z tego wniosków polityka ukraińska, to trudno będzie legitymizować w społeczeństwie polskim dotychczasową politykę, czyli bycie przez Polskę bezwarunkowym adwokatem interesów ukraińskich. W demokracji to opinia publiczna tak naprawdę dyktuje politykę. Polityce zagranicznej także.

Przemysław Żurawski *vel* Grajewski:

Chciałbym przede wszystkim zwrócić uwagę na konieczność uwzględniania w naszych kalkulacjach dynamiki czasu. W naszej dyskusji wychodzimy od pytania, jakie w istocie są cele nie tyle Rosji, co Kremla. Mam na myśli grupę „siłowników”, skupionych wokół Putina i rządzących tym krajem: ich interesy grupowe są odmienne od interesów Rosji, ale oni mają sposobność, aby je definiować jako państwowe. Kiedy zatem mówię „Rosja”, mam na myśli właśnie tę grupę – i ta Rosja jest niecierpliwa. W ich kalkulacji horyzont możliwego do osiągnięcia celu jest krótki, czyli do końca kadencji prezydenta Baracka Obamy. Dlatego także i nasze kalkulacje na temat rywalizacji w Europie Środkowej, również wsparcia dla Ukrainy, muszą być rozpisane w rozmaitych horyzontach czasowych, z całą świadomością, że jeśli osiągniemy pewne zdolności za lat 5 czy 6, to gra może być już zakończona.

Presja czasu – właśnie z uwagi na niecierpliwość Rosji – jest istotna. Celem Rosji czy też „siłowników” z Kremla jest przede wszystkim utrzymanie się u władzy. Imperializm jest kostiumem, a nie celem rzeczywistym. Rosja potrzebuje serii konfliktów, a jednocześnie nie jest w stanie za żadną cenę zgodzić się na sukces reform ukraińskich, stąd też te reformy, by były przeprowadzone skutecznie, muszą mieć osłonę zbrojną. Europa już

raz taki błąd zrobiła, latem 1991 roku nakładając embargo na dostawy broni na obszar wówczas nadal istniejącej, ale rozpadającej się Jugosławii. Doprowadziło to do zamrożenia nierównowagi wojskowej na tym terenie i utwierdziło przewagę Serbów. Tym krokiem sprowokowano do poszukiwania rozwiązania wojskowego przez stronę, która na froncie była silniejsza. Nie wolno tego błędu powtarzać. To ładnie brzmi w retoryce – że odcina się dopływ paliwa do płonącego ogniska i ognisko wygaśnie – ale to nieprawda. Jeśli jedna ze stron ma poczucie miazdzącej przewagi militarnej, to ją wykorzystuje i szuka rozwiązań siłowych. Czas „kupiony” przez porozumienia mińskie został po to, aby wzmocnić Ukrainę i ją dobroić (konia z rzędem temu, kto wskaże porozumienie przez Rosję kiedykolwiek dotrzymane, może poza paktem Ribbentrop–Mołotow, ale to tylko dlatego że Niemcy zerwali go pierwsi...). Polska powinna mieć w tym udział, i to jak najbardziej materialny.

Wracając do celów rosyjskich – Rosja nie może zaakceptować reform ukraińskich w związku z ideą *ruskowo miru*, co też jest instrumentem jej polityki wewnętrznej w Rosji. Ukraina wobec Rosji jest w tej chwili w podobnej sytuacji politycznej, w jakiej była Rzeczpospolita w dobie Konstytucji 3 maja wobec mocarstw zaborczych. Sukces projektu reform jest śmiertelnym zagrożeniem dla stabilności rządów rosyjskich, bo w mentalności i ideologii proponowanej przez Kreml Ukraińcy – uważani w zasadzie za Rosjan – udowodniliby, że tak zwana suwerenna demokracja niekoniecznie jest jedynym wyborem dla Moskwy. Rosja musi zatem reformy złamać, a zatem bez zdolności obrony wojskowej Ukrainy te reformy się nie udadzą.

Problem czynnika czasu i miejsca Polski. Powtórzę myśli, które już tu padły – Polska jest graczem średniej wielkości. W związku z niedoborem własnego potencjału w konfrontacji z Rosją musi poszukiwać czynników zewnętrznych, które moglibyśmy przyciągnąć do tej gry. Są zasadniczo dwa takie czynniki: Stany Zjednoczone i Unia Europejska (ale przy Unii postawiłbym pytanie, czy ona jako gracz

międzynarodowy w ogóle istnieje; moim zdaniem – nie). Sytuacja w najbliższych dwóch latach w obu tych wypadkach będzie się zmieniała. Po pierwsze, w związku z wyborami w Stanach Zjednoczonych. Po drugie, w kraju centralnym dla polityki wschodniej Unii Europejskiej, czyli Niemczech, w ciągu najbliższych dwóch lat będzie trwały polityczne starcia przedwyborcze, i to odbywające się pod presją dwóch dużych kryzysów: strefy euro i migracyjnego. Pomijając to, jak jest w rzeczywistości, niemieccy wyborcy są przekonani, że to ich kraj ponosi główne ciężary rozwiązywania tych kryzysów. Zwróć przy tym uwagę, że Niemcy zbudowały system bezalternatywnej demokracji. Wszystkie partie głównego nurtu są w koalicji rządowej. Ich naturalne zużywanie się w warunkach obu tych kryzysów będzie zapewne wzmacniało znaczenie wpływu partii skrajnych, pozasystemowych, jak Die Linke, Pegida czy Alternative für Deutschland. Zatem zdolność wykorzystania zasobów unijnych czy niemieckich dla realizacji celów polskich i ukraińskich będzie malała. Jednocześnie jest to pewien „zasób merytoryczny” do dyskusji z partnerami ze Stanów Zjednoczonych. Z amerykańskiego, także polskiego czy ukraińskiego punktu widzenia, nie da się wykluczyć groźby „schröderyzacji” Niemiec. Innymi słowy, Niemiec rezygnujących z roli jednego z filarów amerykańskiej polityki w Europie.

Stany Zjednoczone za prezydentury Obamy starają się przenieść znaczne części odpowiedzialności na partnerów regionalnych, wychodząc z założenia, że nie mogą udźwignąć wszystkich problemów na całym świecie. Niemcy miały być jednym z takich partnerów. Rosyjska agresja na Ukrainie zburzyła ten plan, bo Berlin oczywiście nie jest w stanie stabilizować sytuacji militarnie (tak też Niemcy są postrzegani w Moskwie). Niestety, wielu niemieckich ekspertów nie rozumie tej sytuacji.

Proszę wybaczyć skrajną niepoprawność polityczną, ale czy ktoś potrafi wskazać ważnego rosyjskiego polityka, który byłby kobietą?

A w Niemczech? Kanclerz, minister obrony.... Postrzeganie Niemiec jako poważnego gracza jest w Rosji, ze względów kulturowych, zbliżone do sposobu, w jaki Leopoldo Galtieri postrzegał Wielką Brytanię rządzoną przez Margaret Thatcher. Jak wiemy, prezydent Argentyny głęboko się pomylił. Jednak pamiętajmy, że decyzje często podejmowane są w oparciu o wyobrażenia, a nie na podstawie oglądu rzeczywistości. Rosja nie doceniła skali determinacji Niemiec w 2014 roku. To błędne rozpoznanie jest podstawą kalkulacji rosyjskich.

Niemcy jednak się zmieniają, na tempo tych zmian wpływają rozmaite czynniki, ale są to zmiany, z naszego punktu widzenia, na gorsze. Nie wiemy, jakie stanowisko będą zajmowały Niemcy za kilka miesięcy, a tym bardziej po wyborach. W rozmowach z Amerykanami powinniśmy zatem podkreślać, że warto tutaj zbudować rodzaj bezpiecznika w postaci Polski czy Rumunii – czy Ukrainy wprowadzanej do systemu zachodniego na ten wypadek. Bezpiecznika bardzo ważnego w sytuacji, w której Niemcy zdecydowały się iść *Deutscher Sonderweg*, jak to miało miejsce parę lat temu.

Proszę również pamiętać, że wielowymiarowy kryzys przeżywany przez Unię Europejską oraz niezręczne zachowanie Niemiec zburzyły grę prowadzoną przez brytyjską klasę polityczną, która nie miała zamiaru prowokowania wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii. W istniejących warunkach ta gra może wymknąć się spod kontroli, zaś Brexit byłby tragedią dla stabilności unijnej i wszyscy zapomnieliby o Wschodzie. Inna trudna kwestia to separatystyczne tendencje w Katalonii. Te wszystkie sprawy rozstrzygną się w najbliższych dwóch latach. W takich uwarunkowaniach będziemy musieli prowadzić politykę.

Jeśli chodzi o kwestie energetyczne, to kluczowym krajem dla utrzymania stabilności w dostawach gazu dla Ukrainy jest Słowacja. Ostatni krok, poczyniony przede wszystkim przez Niemcy, czyli Nord Stream II, najwyraźniej został odebrany – i słusznie – jako zaprzeczenie wcześniejszej polityki unijnej. W ubiegłym roku Słowacja zgodziła się na

rewers, strategicznie ważny, bo dostawy z Polski są niewielkie, a rewers z Węgier niestabilny. Zaslugą Słowacji było to, że Ukraina przeżyła konflikt gazowy z Rosją zimą 2014/2015. Podjęcie decyzji o Nord Stream II sprawia, że Słowacy mogą – zasadnie – czuć się oszukani.

Kolejna kwestia: przesadne są obawy przed negatywną reakcją elektoratu polskiego na wsparcie dla Ukrainy w czasie wyborów parlamentarnych. To nie stosunek do Ukrainy będzie miał znaczenia dla podejmowanych wyborów. Natomiast faktem politycznym, dotyczącym elektoratów wszystkich polskich partii, jest strach przed jakimkolwiek konfliktem. To on był jednym z elementów, które w latach 2005–2007 dały wzrost poparcia dla Platformy Obywatelskiej. PO pokazywało, że Polska pod rządami PiS-u jest w konflikcie z Niemcami, Rosją i z Unią Europejską. Nasza opinia publiczna nie udzieli żadnemu rządowi poparcia dla podjęcia jakiejkolwiek ryzykownej akcji, obojętnie, czy dotyczy to Ukrainy, czy imigrantów. Najważniejszy jest święty spokój. Jest to generalny problem naszych rządów: odbudowanie poczucia, że Polacy nie są słabsi niż Irlandia, Dania czy Grecja.

Wreszcie, problem negocjacji w sprawie konfliktu ukraińsko-rosyjskiego. Polska nie powinna starać się o zmianę formatu normandzkiego. Wejście do tej grupy byłoby jedynie żyrowaniem decyzji niemiecko-francuskich. To nic by nie dało. Natomiast powinniśmy dołączyć do negocjacji w gronie państw Europy Środkowej, sąsiadów Ukrainy i Rosji. Innymi słowy, uważam, że w negocjacjach na temat wschodu Ukrainy najważniejszym graczem będą Stany Zjednoczone.

USA parę lat temu złożyły Rosji ofertę „resetu”. Srodze się na tym zawiodły. Sądzę, że nie popełnią po raz drugi tego błędu w sprawie Syrii. Ciekawa będzie także reakcja Turcji, na którą jeszcze musimy czekać – ta obecność Rosji jest wbrew jej interesom (podobnie jak Saudów). Proszę zwrócić uwagę, że Rosja, uzależniona od cen surowców energetycznych, wchodzi w konflikt z głównymi graczami w tej dziedzinie. Jej budżet w tej sytuacji będzie więdł.

Na koniec drobna uwaga techniczna. W polskiej debacie publicznej wokół kryzysu migracyjnego nie pojawiła się kwestia ukraińska. Tymczasem w imię ochrony Unii Europejskiej przed nielegalną imigracją Polska zamykała granice z Ukrainą, znosiła bezwizowy ruch graniczny, a potem po 2007 roku bezpłatne wizy. Nie rozszerzyliśmy strefy małego ruchu granicznego na Lwów, bo milionowe miasto stanowiło zagrożenie nielegalną migracją. Teraz powiedziano nam: to wszystko jest nieważne. Nasze poświęcenia na rzecz szczelności unijnych granic zewnętrznych nie mają znaczenia. Mamy przyjmować ludzi z zupełnie odległych dla nas regionów. To będzie wpływało na polską politykę i na jej postrzeganie Unii.

Włodzimierz Cimoszewicz:

Najpierw jedna uwaga: czy gotowość polskich partii politycznych czy rządu do nieunikania konfliktów jest jakąś szczególną wartością? Zawsze lepiej unikać konfliktów niż w nie wchodzić. Wszystko zależy od kalkulacji ceny wejścia i niew wejścia. Zdarzało się, że wchodziliśmy w konflikty kontrowersyjne. Sam miałem udział w podjęciu decyzji o zaangażowaniu Polski w Irak, co obecni tutaj Aleksander Smolar i Roman Kuźniar (a także inni) otwarcie i konsekwentnie krytykowali. Ja zaś do dzisiaj podtrzymuję opinię, że mieliśmy rację, uwzględniając okoliczności i warunki. Natomiast w latach 2005–2007 było wiele przykładów wchodzenia w konflikty bezsensowne. Dlatego uważam, że Platforma Obywatelska słusznie prowadziła politykę łagodzenia tych napięć z naszymi sąsiadami.

Czy można w Polsce zidentyfikować siły, które mogłyby wykorzystywać konflikty historyczne w relacjach polsko-ukraińskich? I w jaki sposób im się przeciwstawiać? Nie powinniśmy upraszczać tego zagadnienia, bo w obecnej sytuacji nie sprawdzają się żadne tradycyjne schematy działania. W Polsce są środowiska nacjonalistyczne, ksenofobiczne itd., które zabierają głos w tej sprawie. Problem jest jednak zdecydowanie bardziej złożony. Przepraszam za wątek osobisty – od

ponad 20 lat angażowałem się i angażuję w popieranie Ukrainy, ale sam będąc w 50% wołyniakiem, który stracił wielu krewnych z rąk Ukraińskiej Powstańczej Armii, z trudem potrafię przyjąć do wiadomości czy to pewne decyzje Wiktora Juszczuki, który został prezydentem między innymi dzięki decyzjom podjętym przy okrągłym stole w Kijowie, w którym miałem przyjemność uczestniczyć, czy też decyzje podejmowane przez obecną Radę Najwyższą. Wydaje mi się, że czasami są one podejmowane lekkomyślnie, z lekceważeniem uczuć przyjaciół, głębokoboku uzasadnionych w tragediach historycznych. Nie jest rzeczą rozsądną rozdrapywanie ledwo zabliznionych ran. Nie zastanowiono się nad tym, skupiając nad problemami własnymi: odcięcia się od historii sowieckiej i budowania tożsamości narodowej. Wielu z nas – i ja także – potrafi wytłumaczyć sobie powody postępowania władz Ukrainy. Nie można jednak się dziwić, że coraz większa część polskiego społeczeństwa traktuje te decyzje jako rodzaj niewdzięczności Ukraińców w sytuacji, w której Polska od ponad 20 lat nieustannie wspiera Ukrainę.

Bezpieczeństwo Ukrainy w zasadniczym stopniu zależy od rozwiązania jej problemów wewnętrznych: wzmacniania państwa, walki z korupcją itd. Problemem jest to, że o tym wiadomo od wielu miesięcy, a w państwie ukraińskim niewiele się zmieniło. Owszem, np. przyjęto ustawodawstwo antykorupcyjne. Chciałbym jednak dowiedzieć się: kiedy te rozwiązania prawne zostaną wprowadzone w życie? Kiedy odpowiednik naszego CBA będzie funkcjonował? Kiedy wydarzy się coś, co nie będzie tylko przedsięwzięciem trochę na pokaz? Im więcej czasu upływa, tym częściej pojawia się wątpliwość – czy mamy do czynienia z deklaracjami, które są niezbędne, by przekonać Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Unię Europejską i rozmaitych innych partnerów do kontynuowania materialnej pomocy dla Ukrainy, czy też mamy do czynienia z autentyczną wolą zmieniania państwa, poprawiania go, usprawniania, czynienia bardziej uczciwym, opartym na prawie itd.?

Kilka słów o wątku syryjskim. Im bardziej skomplikowana i trudna jest sytuacja, tym bardziej pragmatycznie trzeba do niej podchodzić. Należy wyrobić sobie wiarygodny pogląd na temat rzeczywistych intencji Putina. Czy on, przy okazji obrony obecnego reżimu, gotów jest jednak walczyć z Państwem Islamskim, co by odpowiadało, jak sądzę, obiektywnym interesom Moskwy? Bo przecież tam są tysiące ludzi, którzy przedostali się z Rosji czy z Azji Centralnej. Oni po jakimś czasie mogą powrócić, stając się wielkim kłopotem dla bezpieczeństwa Rosji.

Jeżeli okazałoby się, że on chce walczyć z Państwem Islamskim, to dla czego mielibyśmy nie współpracować? Tylko co zrobić z Asadem? To pytanie trudne, politycznie i moralnie. On ma krew na rękach. Jeżeli można by było pomóc w doprowadzeniu do jego usunięcia, to trzeba skutecznie to zrobić. Jednak pamiętam polityków izraelskich, zapowiadających trzy lata temu, że w ciągu kilku tygodni Asada nie już będzie... Mijają lata, setki tysięcy ludzi zginęło, a on jest u władzy. Należy zatem kontynuować presję na Rosję i szukać kompromisu, którego częścią byłoby odejście dyktatora. I nie bałbym się wchodzenia w tej sprawie w porozumienie z Rosją.

Jednak, czy udział Rosji w rozwiązaniu kwestii syryjskiej musi wiązać się z koniecznością zawarcia porozumienia: „Ty nam pomagasz, my ci pomożemy?” Nie, zdecydowanie. W ten sposób nie prowadzi się realnej polityki zagranicznej. Nie ma powodu, aby godzić się na łączenie ewentualnego współdziałania w Syrii z akceptacją agresywnej polityki rosyjskiej w ogóle, a wobec Ukrainy w szczególności.

W sprawie Ukrainy trzeba zachować niezmiennie stanowisko. Oczywiście, na Zachodzie pojawiają się i będą pojawiać się inne poglądy na to, jak powinna wyglądać polityka Unii wobec Rosji. Polityka Rosji wobec Syrii może być nowym uzasadnieniem, wygodnym dla wielu grup interesu i wielu polityków, często skorumpowanych przez Moskwę. Dlatego też należałoby jednoznacznie, wręcz doktrynalnie, przeciwstawić

się tego typu rozumowaniu. Ukrainę trzeba konsekwentnie wspierać, a Rosję zmuszać do rezygnowania z polityki, którą Putin ogłosił w dniu aneksji Krymu. Dopiero realne ustępstwa Moskwy w tej sprawie stwarzałyby podstawę do tego, aby zacząć z nią poważnie rozmawiać o przyszłości, o współpracy i tym wszystkim, co odpowiada interesom obu stron – Rosji i świata zachodniego.

Czy Ukrainie pomagać także wojskowo? Nie mam wątpliwości, zwłaszcza gdy chodzi o broń służącą skuteczniejszej obronie – tak. Zgadzam się z tym, co powiedział Janusz Onyszkiewicz: doszlibyśmy do absurdu, uznając, że osłabianie armii ukraińskiej miałyby być najlepszą gwarancją zapobieżenia rozwojowi tego konfliktu. Nie ma absolutnie niczego niestosownego w tym, by ofercie agresji udzielać pomocy, pozwalającej jej na obronę.

Borys Tarasiuk:

Czy w Polsce jest odczuwane niebezpieczeństwo – dla Polski i Polaków – ze strony Federacji Rosyjskiej obecnie, w obliczu agresji Rosji na Ukrainę i jej zachowania w Syrii? To pytania, na które trzeba odpowiedzieć. Istnieje bowiem ważny projekt ukraińsko-polsko-litewski, czyli o batalion, a potem o brygadę. Czy będzie ona miała realny wpływ na rozwiązanie problemów bezpieczeństwa Polski i Ukrainy?

Jeśli chodzi o sojusz bałtycko-czarnomorski: czy jest możliwy ten sojusz bez Ukrainy? Uważam, że nie, ale chciałbym przypomnieć, że inicjatywa prezydenta Andrzeja Dudy nie jest nowa. Ta inicjatywa, niegdyś zapomniana, powstała w połowie lat 90. ubiegłego stulecia, a wystąpił z nią Władysław Czarnewski. Mówił on o konieczności utworzenia pasa bałtycko-czarnomorskiego. Po zwycięstwie pomarańczowej rewolucji demokratyczne władze ukraińskie zaproponowały projekt Wspólnota Państw Demokratycznych, który łączyłby kraje Morza Bałtyckiego, Kaspijskiego i Czarnego. Miał on pewne perspektywy. Jednak nie może on być konkurencją dla NATO.

Wreszcie na Ukrainie zwrócono uwagę na słowa Andrzeja Dudy o tym, że Polska powinna przyłączyć się do formantu normandzkiego. Nie jestem przekonany, że byłaby to wystarczająca zmiana. W tych rozmowach powinny uczestniczyć także Stany Zjednoczone.

Na koniec pytanie: jaka będzie polityka nowej administracji w Polsce w stosunku do Rosji?

Michał Samuś:

Po pierwsze, powinniśmy rozumieć cele, jakie stawia przed sobą Rosja. Dlaczego mówię o Rosji? Uważam, że bezpieczeństwo Polski i Ukrainy są ze sobą powiązane. Widzimy też rozwój sytuacji, prognozując działania Rosji w Syrii czy w Ukrainie. Należy brać pod uwagę, że Unia Europejska zmierza ku destabilizacji, Rosja podobnie. W następnym pięćdziesięcioleciu Polska, i Ukraina mogą znaleźć się w strefie turbulencji między dwoma niestabilnymi regionami.

Dla Putina imperializmu nie jest tylko kostiumem. Imperialna polityka Rosji jest realnością, a nie tylko grą dla utrzymania władzy. On nie tylko realizuje imperialny projekt ideologiczny Aleksandra Dugina, ale też w niego wierzy.

Kolejna kwestia: jakie interesy Rosja ma w Syrii? Moskwie chodzi o mnożenie konfliktów. Putin stara się zdestabilizować maksymalną ilość regionów: nie zapomnijmy o Naddniestrzu czy o Górnym Karabachu. Obecność Rosji w Syrii w ogóle nie jest związana z Państwem Islamskim.

Następna kwestia: w najbliższych dziesięcioleciach Ukraina i Polska powinny tworzyć mechanizmy współpracy wojskowo-politycznej czy przemysłowo-wojskowej, o których tutaj nie mówiliśmy. Oba kraje mogą wychodzić na nowy poziom rozwoju swoich potencjałów obronnych.

Podsumowując: porozumienie z Mińska nie funkcjonuje. Wszyscy chyba są zgodni, że na początku 2016 roku lub później będzie trzeba obrać nowy format rozmów na temat konfliktu na wschodzie Ukrainy. Kluczowe w tej sytuacji będą Stany Zjednoczone, i po tamtejszych wyborach prezydenckich to na nich powinna opierać się polityka zagraniczna zarówno Ukrainy, jak i Polski.

Bohdan Jaremenko:

Od momentu wstąpienia Polski do NATO, Federacja Rosyjska konsekwentnie podkreśla na forum międzynarodowym, że jej żywotne interesy nie mogą być ignorowane. Później zostało to przeformułowane w wymóg Rosji, aby stała się ona pełnoprawnym graczem na arenie międzynarodowej. Jednak ten wymóg nie może być przyjęty, ponieważ to oznaczałoby, że Moskwa, mając równe prawa w przestrzeni światowej, wykorzystywałaby swój potencjał w regionach, które uważa za istotne dla siebie. Jednak niewyrażenie zgody na to, by Rosja była równoprawnym partnerem (na zasadach przez nią określanych) sprawiło, że Moskwa podjęła decyzję, aby przejść na pozycję „równego przeciwnika”. Stąd mnożenie przez nią konfliktów, by w ten sposób zaznaczyć obecność Rosji, której nie można ignorować. Dotyczy to zarówno jej obecności na Ukrainie, jak też w Syrii.

Nie ma sensu analiza konfliktu w Syrii w kontekście problemów syryjskich. Rosja nie ma strategii w Syrii. Jej działania tam są natomiast elementem realizowania długoterminowej strategii całej Federacji Rosyjskiej. W tej sytuacji Państwo Islamskie jest logicznym przeciwnikiem Rosji, bo modernizacja sił zbrojnych Rosji była związana z planami rozwoju wojsk rosyjskich w kierunku południowym. To tam, a nie na Zachodzie, Rosjanie widzieli podstawowe zagrożenie.

Jeżeli jednak Rosja militarnie pojawiła się na Ukrainie, w Donbasie i na Krymie, to tam chce pozostać i zdobywać coraz więcej technicznych

możliwości dominowania na całym tym obszarze. Dlatego też eksperci ukraińscy uważają Rosję za główne niebezpieczeństwo dla Ukrainy.

Czy w Polsce Rosję postrzega się jako główne zagrożenie? Czy wśród polskich elit politycznych Moskwa jest postrzegana jako główne zagrożenie dla Polski? Jeśli tak, to co Polska chce robić? Owszem, Polska nie jest głównym graczem na kontynencie europejskim. Jak będzie starać się wykorzystać swój potencjał, aby odpowiedzieć na to zagrożenie (jeżeli Rosję za to zagrożenie uznaje)? To pytanie doprowadza nas do innego ważnego pytania – o dozbrojenie Ukrainy (i tzw. problem eskalacji czy prowokowanie w ten sposób konfliktu z Rosją).

Co do kwestii militarnego wzmocnienia Ukrainy, to trzeba jasno powiedzieć: Ukraina nie jest w stanie odzyskać zajętych już terenów, ale może nie pozwolić na rozszerzenie się tych obszarów. Kwestię dozbrojenia Ukrainy należy jednak rozpatrywać w innym kontekście – ograniczenia możliwości Rosji. Czy Ukraina jest w stanie poradzić sobie w bezpośrednim konflikcie z Rosją? Do takiego konfliktu jeszcze nie doszło. To najważniejsza sprawa.

O możliwości powstania bezpośredniego konfliktu z Rosją mówią ci, którzy uważają, że Ukraina powinna być miękka wobec Rosji – w kwestiach gospodarczych i politycznych. Otóż wzmacnianie możliwości Ukrainy, by dała sobie radę w bezpośrednim konflikcie z Rosją, będzie działaniem na rzecz tworzenia bardziej stabilnego środowiska na wschodzie Europy. To nie doprowadzi do eskalacji, lecz może być jedynym sposobem na powstrzymanie rosyjskich planów wojskowych.

Co do naszych relacji dwustronnych i istniejących tu zagrożeń. Może się mylę, ale odnoszę wrażenie, że Polacy i Ukraińcy patrzą na te stosunki z różnych punktów widzenia. Ukraińcy mówią o zagrożeniu ze strony Rosji, a polscy eksperci mówią o tym, że Ukraina nie rozumie pewnych rzeczy, np. społeczeństwa polskiego. Chcielibyśmy zapytać naszych polskich przyjaciół: czy kwestie historyczne

są najważniejszym problemem? Jeżeli tak, to czy jest sens mówienia tylko o niezrozumieniu tych problemów przez Ukrainę? Ukraina jest państwem, które prowadzi wojnę. Na Ukrainie dąży się do tworzenia się narodu – politycznego i etnicznego. Wzrasta patriotyzm, i to jest związane z – dopuszczalnym i niedopuszczalnym – rozwojem nacjonalizmu. Ale jeżeli mówimy o braku rozumienia, to zobaczmy, ile jest pomników polskich na Ukrainie, a czy można znaleźć tyle pomników ofiar ukraińskich w Polsce?

Dzisiaj głównym zadaniem Ukrainy jest mobilizacja społeczna, aby przeciwstawić się agresji Rosji. Problem stosunku Polaków do nas możemy w tej chwili odłożyć na drugi plan i nie patrzeć na to, jak Polacy będą traktowali nasz patriotyzm i wzrost naszego nacjonalizmu.

Henryk Wujec:

Wiadomo, że obecna interwencja w Syrii grozi wzmocnieniem potęgi Rosji i przed tym musimy się jakoś bronić. Kto może być dla Polski partnerem? Z Litwą deklaratywnie mamy bardzo przyjazne stosunki, ale gorzej z realną współpracą. Wspominano tu o niefortunnym zbiegu wizyty Bronisława Komorowskiego w Kijowie z pewnymi ustawami przyjętymi przez tamtejszą Radę Najwyższą. Podobnie było w przypadku wizyty Lecha Kaczyńskiego w Wilnie. Jeszcze gorsza jest sytuacja na południu: Czechy, Słowacja i Węgry mniej lub bardziej jawnie okazują sympatie prorosyjskie.

Kolejne państwo: Niemcy. Tu mamy do czynienia ze swoistym paradoksem. Włodzimierz Cimoszewicz mówił o swoich doświadczeniach wołyńskich. Ja pochodzę ze wschodu obecnej Polski. Tam mieliśmy przede wszystkim do czynienia z okupacją hitlerowską i brutalną pacyfikacją Zamojszczyzny. To są trudne doświadczenia. Dodatkowo w PRL-u dominowała polityka antyniemiecka. Później nastąpił swoisty „reset” tych relacji. W ostatnim 25-leciu Polska jakby przesunęła się w zachodnią stronę. Przeciętny mieszkaniec Polski widzi siebie

jako obywatela UE, obywatela Zachodu. Tym samym relacje z Niemcami stały się mocniejsze. Znacznie wzrosła wymiana gospodarcza, a polityka Angeli Merkel – także jej stanowisko w sprawie sankcji wobec Putina – była bliska polskim oczekiwaniom. Oba kraje we wzajemnych kontaktach – nie patrząc na resentymenty – dostrzegły swoisty interes polityczny i gospodarczy, także dla bezpieczeństwa obu krajów. Oczywiście, w dalszej perspektywie możliwa jest np. „schröderyzacja” niemieckiej polityki. Jednak nagła zmiana wektorów polityki zagranicznej nie jest tak łatwa. Oczywiście, można odwoływać się do Stanów Zjednoczonych, ale pamiętajmy, one są zbyt daleko, mogą mieć własne interesy i nie zawsze akurat będzie im po drodze pomaganie Polsce. Trzeba szukać przyjaciół blisko.

Ostatnia kwestia: Ukraina od czasu uzyskania niepodległości cieszy się dużą sympatią w Polsce. Jednak ostatnio można dostrzec oznaki rozczarowania. Z dwóch powodów. Jednym są problemy ze wspólną przeszłością. Drugim dostrzeżenie w Polsce, że Ukraińcy mają Polskę za dobrego partnera, ale za ważniejszych uznają: Brukselę, Berlin, Stany Zjednoczone czy Moskwę. I to z nimi chcą robić interesy. Polska niejednokrotnie była przez ukraińskie elity polityczne traktowana dość lekceważąco. Widać to także dziś, np. Ukraina nie domagała się uczestnictwa Polski w negocjacjach w sprawie Donbasu.

Kazimierz Michał Ujazdowski:

Nakreślona w 1990 roku polityka polska wobec Ukrainy nie zmieniła się, poza jednym okresem, o którym powiem za chwilę. Nie zmieniła się też w przyszłości. To polityka aktywnej pomocy i rozumienia, iż niepodległa Ukraina jest częścią bezpieczeństwa naszej części Europy. Nie tylko względy sympatii przemawiają za aktywnym wsparciem Ukrainy. Tylko raz doszło do odstępstwa od tej reguły: był to pierwszy okres rządów Platformy Obywatelskiej, kiedy Radosław Sikorski jako minister spraw zagranicznych ogłosił ideę Polski piastowskiej,

zaprosił ministra Siergieja Ławrowa na specjalną naradę polskich ambasadorów w Warszawie i budował specjalne partnerskie z Rosją. Jestem głęboko przekonany, że te czasy już nie wrócą.

Powinniśmy prowadzić politykę aktywnej pomocy, która nie jest wyręczaniem partnera. Nie jesteśmy w stanie rozstrzygnąć o kwestiach zasadniczych ponad Zachodem – możemy i musimy go aktywizować. Musimy także budować potencjał naszej części regionu i zapraszać Ukrainę do współpracy regionalnej, także myśleć o współpracy w zakresie bezpieczeństwa. To wszystko możemy robić. Natomiast nie jesteśmy w stanie robić tego za innych. Nie jesteśmy także w stanie ratować partnera z jego własnych kłopotów. Przeżyliśmy wielki zawód po pomarańczowej rewolucji (a Polacy byli w nią emocjonalnie silnie zaangażowani, w klasie politycznie panowała daleko idąca zgoda). I to nie Rosjanie spowodowali upadek elity politycznej, która dostała złoty róg w czasie pomarańczowej rewolucji. To ta elita sama się zdegradowała.

Kilka słów o relacji między demokratyczną opinią obywatelską a polityką państwa. Nie mówiłbym o zagrożeniu populistycznym. Polityka zagraniczna w dobie przedakcesyjnej, do wejścia Polski do NATO i Unii Europejskiej, była prowadzona poza opinią publiczną, bo ta ostatnia nie była na tyle dojrzała, aby ją kontrolować. Teraz żyjemy w innych czasach. Polska bardziej przypomina Europę Zachodnią. Obecnie polityka zagraniczna także podlega ocenie obywateli, jest przez nich kontrolowana, co nie oznacza, że ta polityka zagraniczna ma podążać za fluktuacjami opinii publicznej. Przeciwnie, polityka zagraniczna musi kierować się interesem państwa. Proszę się zatem nie obawiać, że jakiegokolwiek rządy w Polsce w przyszłości będą zajmowały inne stanowisko.

Wspomniano tu problem walki z korupcją na Ukrainie oraz odtwarzania tradycji banderowskich. Obie kwestie wiążą się z negatywnym wizerunkiem tego państwa na zewnątrz. Zatem nie chodzi tu o jakieś polskie roszczenia czy żądania. Ukraina po prostu musi rozumieć, że

takie kwestie mocno obciążają jej wizerunek. Tego nie wolna bagatelizować, lecz skutecznie walczyć o jego polepszenie.

Nie powinniśmy się łudzić, że kwestie, o których tu rozmawiamy uda się rozwiązać w ciągu roku czy dwóch lat. Jeżeli za 10 lat spotkamy się na debacie o stosunkach polsko-ukraińskich, to – mam nadzieję – nastąpi wielki postęp we wzajemnych stosunkach, ale podstawowy kontekst pozostanie niezmienny. Nawet demokratyczna Rosja będzie chciała pośrednio władać Ukrainą, a my się będziemy temu przeciwstawiać. Potrzeba nam zatem narzędzi długoterminowych do prowadzenia tej polityki. Polska nie jest obecna ekonomicznie na Ukrainie. Współpraca w sferze wymiany młodzieży jest skromna, mimo że wiele osób ofiarnie ją animuje. Polska nauka powinna być obecna na Ukrainie w znacznie większym stopniu, niż ma to dziś miejsce. Powinna powstać polska polityka imigracyjna, bo ona daje możliwości wiązania elit w długim terminie. I to narzędzie powinniśmy zbudować wspólnym wysiłkiem.



TAMBAH KAHOROBAN KASIH
TAMBAH KAHOROBAN KASIH

Włada Rałko, *Dziennik kijowski* (karta z cyklu), 2013–2014, rysunek, dzięki
uprzejmości artystki

II. Ukraińska polityka bezpieczeństwa

Wołodymyr Fesenko:

Jakie wyzwania w sferze bezpieczeństwa stoją przed Ukrainą? Pierwszym jest wojna na wschodzie. Jeżeli nawet uda się utrzymać zawieszenie broni i nie będzie dochodziło do wznowienia walk, to nadal będzie to teren konfliktu, pozostającego w stanie zamrożenia (lub pół-zamrożenia). Znany już doświadczenia Górskiego Karabachu i wielu innych „zamrożonych” konfliktów na terenie postradzieckim: zawsze pozostaje ryzyko powrotu walk. W przypadku Doniecka i Łużańska jest ono tym większe, że tam mamy do czynienia z regionem silnie zaludnionym i o rozwiniętej infrastrukturze. Gra interesów o ten teren będzie trwała i nie wierzę w możliwość politycznego uregulowania tego konfliktu.

Złudzeniem jest przede wszystkim możliwość zrealizowania politycznej części umowy mińskiej. Są podejmowane naciski z zewnątrz, by wymusić na Ukrainie jednostronne wykonanie tych umów. Te próby przymuszenia do kompromisu z separatystami są czynnikiem destabilizacji wewnętrznej i prowokowaniem kryzysu parlamentarnego, ponieważ proponowane rozwiązania są odrzucane przez znaczną część ukraińskiego społeczeństwa. Należy o tej sytuacji mówić otwarcie naszym partnerom z Zachodu oraz podkreślać, że te tereny przez

najbliższe lata pozostaną wyzwaniem wojskowym, społecznym i ekonomicznym dla Ukrainy, ale też dla społeczności międzynarodowej.

Drugie wyzwanie to polityczna niestabilność i wewnętrzny konflikt polityczny. Mogliśmy obserwować konflikty podczas kampanii do wyborów samorządowych¹. Nie są one tak ważne, jak parlamentarne czy prezydenckie, jednak dobrze pokazały punkty zapalne, np. Dniepropietrowsk. Od dłuższego czasu możemy obserwować kryzys koalicji parlamentarnej, który komplikuje proces podejmowania decyzji politycznych oraz destabilizuje stosunki z rządem. Kryzys ten może dojrzeć po wyborach samorządowych, bo zarówno oligarchowie, jak i część związanych z nimi sił politycznych w parlamencie będzie starała się doprowadzić do dymisji rządu i tym samym do przedterminowych wyborów parlamentarnych. Te działania pogłębią brak stabilności politycznej na Ukrainie.

Wojna, próby reform – to wszystko odbywa się w sytuacji niskiego zaufania społecznego do ukraińskich władz. Nie mam na myśli jedynie braku zaufania dla instytucji politycznych – bo z tym zjawiskiem mamy do czynienia także w Polsce. W niektórych grupach pojawia się ostra nienawiść do drugiej strony, przeciwników, inaczej myślących... To może mieć fatalne następstwa. Granat rzucony podczas zamieszek pod Radną Najwyższą 31 sierpnia 2015 roku to tragiczny incydent. Nie możemy jednak być pewni, że nie powtórzy się podobne wydarzenie. Istnieje poważne ryzyko wykorzystania przemocy i podgrzewania nastrojów ekstremalnych podczas obecnych konfliktów politycznych na Ukrainie oraz kryzysu społecznego i ekonomicznego.

Trzecie wyzwanie to wspomniany przed chwilą głęboki kryzys ekonomiczny i społeczny. Zmniejsza się produkcja wewnętrzna, spada wartość hrywny w stosunku do głównych walut. W ostatnich dwóch latach trzykrotnie zmniejszył się poziom życia Ukraińców. Ludność

1 Wybory samorządowe odbyły się 25 października 2015 (red.).

bardzo zbiedniała. To, oczywiście, ma negatywny wpływ na nastroje społeczne, co ma swoje przełożenie na temperaturę politycznych sporów i może doprowadzić do lokalnych konfliktów. Kryzys ekonomiczny i ubożenie społeczeństwa to także czynniki wzrostu przestępczości oraz postępującej kryminalizacji społeczeństwa. Wszystkie te czynniki wpływają na spowolnienie reform. Obecnie przebiegają one bardzo wolno, a mieszkańcy nie dostrzegają ich następstw. Nie mówię już o poziomie korupcji w państwie, który wpływa destabilizująco na społeczeństwo.

Czwarty czynnik to zagrożenie rosyjskie. Moskwa ma mieć udział w rozwiązywaniu kryzysu ukraińskiego, siedząc za stołem negocjacji (w formie normandzkim), ale w jej interesie nie jest przecież jego zakończenie. Więcej, Rosja chce przenieść ten kryzys ze wschodu Ukrainy na cały kraj. Tylko w ten sposób może zachować swój wpływ na Kijów. Nie miejmy złudzeń, że Rosja dąży do porozumienia, spokoju i stabilizacji. Jeśli obecnie zmniejsza się aktywność wojskowa w Donbasie i na Krymie, to trwa nacisk ekonomiczny i propagandowy. Będzie też – co już dziś jest widoczne – dochodziło do prowokacji, mających na celu wywołanie niepokojów społecznych. Tym zajmują się służby rosyjskie, niestety, we współpracy z niektórymi ukraińskimi siłami politycznymi.

Istnieje jeszcze jeden problem: społeczne i psychologiczne następstwa wojny. Niewiele osób o tym mówi, ale w rękach obywateli znalazło się bardzo dużo broni, która jest wykorzystywana w konfliktach międzyludzkich. Około 100 tysięcy ludzi to weterani, z doświadczeniem wojuskowym. Część z nich także jest potencjalnie niebezpieczna: borykają się ze skutkami wojenny, traumami, mają problemy z adaptacją do życia w cywilnym społeczeństwie. Niektórzy z nich uczestniczą w życiu politycznym. Kolejnym problemem jest podział społeczny w stosunku do wojny i pokoju (pogłębiany przez spór o porozumienia mińskie). Część mieszkańców Ukrainy, zwłaszcza z regionów rosyjskojęzycznych, chce

pokoju za wszelką cenę. A inna część, bardzo aktywna, nie chce żadnych porozumień z separatystami.

I na koniec: poważnym niebezpieczeństwem dla naszego bezpieczeństwa jest słabość instytucji państwowych, dodatkowo niszczonych przez korupcję. Widać brak odpowiedzialności politycznej elit, które dzisiaj zwracają już uwagę na interes społeczny, ale nadal pragną dorabiać się, nawet kosztem państwa.

Anton Heraszczenko:

Mówiąc o bezpieczeństwie Ukrainy, powiedziałbym, że 80% to wewnętrzne problemy: korupcja, słabość instytucji społeczeństwa obywatelskiego, rola grup oligarchicznych, które wprowadzają swoich ludzi do władzy. Tylko 20% stanowią zagadnienia związane z bezpieczeństwem zewnętrznym. W 2014 roku Putin podjął decyzję, że zabierze Ukrainie Krym, i dobrze wiedział, że nasz kraj jest bardzo słaby.

Ukraina jest rozerwana od wewnątrz, przy współudziale Federacji Rosyjskiej, która kontrolowała istotne elementy gospodarki. Do dzisiaj dwaj najwięksi operatorzy naszych sieci komórkowych należą do Rosji, jedna z największych firm energetycznych należy do polityków związanych z Rosją. Władimir Putin wiedział, że nasze państwo, rozdarte korupcją, można łatwo zaatakować, jednak naród ukraiński potrafił przeciwstawić się rosyjskiej agresji, ponieważ chciał żyć w państwie niepodległym.

Dzięki inicjatywie obywateli udało się powołać ochotnicze bataliony policji, wojska, które zatrzymały ataki. Według naszych informacji ze źródeł wywiadowczych, ale także analitycznych, zimą Putin zdecydował, że nie będzie dalej atakował Ukrainy, chociaż oczywiście plany wojenne są przygotowane. Jego plan to rozbić Ukrainę od wewnątrz: wykorzystuje media, siły ultraprawicowe i ultralewicowe, stwarza zagrożenie terrorystyczne wewnątrz kraju. Częściowo mu się to udało, co odczuwam jako doradca ministra spraw wewnętrznych: nasze

bezpieczeństwo wisi na włosku. Jednym z przykładów był akt terrorystyczny z 31 sierpnia 2015 roku pod Radą Najwyższą, kiedy młodzi ludzie związani z jedną z radykalnych organizacji rzucili granat w żołnierzy Gwardii Ludowej. Czterech z nich zginęło, co wywołało reakcję w społeczeństwie – że próbuje się siłą łamać władze państwowe na Ukrainie.

Czego teraz potrzebuje Ukraina? Przede wszystkim pomocy wewnętrznej naszego kraju, aby politycy nauczyli się rozmawiać ze sobą i osiągać wspólne cele. Póki istniało zagrożenie zewnętrzne ze strony Putina, to Petro Poroszenko, Arsenij Jaceniuk i Ołeksandr Turczynow byli zdolni do porozumienia. Odkąd Putin zrozumiał, że nie weźmie Ukrainy z zewnątrz, chce skłócić polityków ukraińskich, wykorzystując metody bezpośrednie, ale także środki agenturalne.

Mimo to jestem optymistą. Dla Ukrainy ważne jest wzmocnienie społeczeństwa obywatelskiego i jego instytucji, realna walka z korupcją, która na razie jest tylko imitowana, oraz wszelkie wzmocnienie sił wojskowych i gwardii narodowej.

Wołodimir Horbacz:

Z Polakami łączy nas wspólna kultura polityczna, „pospolitego ruszenia”, także wspólna kultura elit politycznych. Podobnie rozumiemy (i traktujemy) politykę wewnętrzną oraz jej relacje z polityką zagraniczną. Na Ukrainie niedawno jeszcze siły polityczne dzieliły się na prorosyjskie i prozachodnie, przy czym obóz prozachodni nie różnicował się, nie można było powiedzieć, czy jest proamerykański, polski czy prozachodni. W Polsce ten podział można przeprowadzić między orientacjami niemiecką i amerykańską. Donald Tusk i Ewa Kopacz byli proniemieckimi politykami, za czym przemawiały względy pragmatyczne, przede wszystkim gospodarcze. Jednocześnie Polacy pytają Ukraińców: „Dlaczego rozmawiacie z Niemcami, a nie chcecie rozmawiać z Polską?” Z punktu widzenia Ukrainy odpowiedź jest

jasna, ponieważ polski punkt widzenia zależy od niemieckiego punktu widzenia. One są od siebie zależne: najpierw zmienia się punkt widzenia Berlina, a potem Warszawy. Oczywiście, Polska mogłaby być bardziej aktywna, ale nie wystarcza wewnętrznych zasobów dla prowadzenia tak ryzykownej politycznej gry.

Powrót do władzy przedstawicieli Prawa i Sprawiedliwości może oznaczać zmianę polskiej orientacji z proniemieckiej na proamerykańską. To może oznaczać także zmianę paradygmatu polityki zagranicznej.

Podczas 70. sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych trzech prezydentów mówiło o spuściźnie drugiej wojny światowej: Chin – Xi Jinping, Rosji – Władimir Putin i Polski – Andrzej Duda. Ukraińcy nie usłyszeli w wystąpieniu tego ostatniego, by rzeczy zostały nazwane po imieniu, wroga nazwano wrogiem. Przywykliśmy już wcześniej do tego, że wielu ukraińskich polityków mówi o Rosji jako o „naszym północno-wschodnim” sąsiedzie. Używa się różnych eufemizmów, aby tylko nie nazywać Rosji wrogiem. W takiej samej eufemistycznej retoryce było utrzymane wystąpienie prezydenta Polski. Dlatego sądzę, że zjawił się konkurent Polski w relacjach z Ukrainą: Rumunia. Wystąpienie prezydenta Klausa Iohannisa w Nowym Jorku było kategorycznie pro-ukraińskie. Wszystkie rzeczy zostały w nim nazwane po imieniu.

Kolejna kwestia: polityka pamięci. W ostatnich dwóch latach większość Ukraińców pozbyła się iluzji wobec Rosji. Są natomiast pewne iluzje polsko-ukraińskie. Powinniśmy patrzeć realistycznie. OUN/UPA w ostatnim czasie stał się tematem wewnętrznej walki politycznej w Polsce. To jest złe dla wzajemnych relacji, ale stosunek Polaków do tej ważnej części ukraińskiej tradycji pozbawia nas iluzji, że jesteśmy jedną wspólnotą. Polacy i Ukraińcy są dwoma różnymi narodami, z odmienną kulturą. Mamy różne historie i różne mity narodowe. Będziemy musieli z tym żyć. Co więcej, te różnice są normalną rzeczą. Trzeba o nich myśleć trzeźwo, bez emocji. Oczywiście, te wszystkie

rozbieżności trzeba przezwyciężyć. Formuła „wybaczamy i prosimy o wybaczenie” jest uniwersalna, jednak zbyt mało czasu upłynęło, aby rany się zagoiły. Polskie pretensje i żądania co do ukraińskiego stanowiska wobec UPA zakończą się do podobnym sukcesem, jak pretensje dotyczące Bohdana Chmielnickiego. On jest i pozostanie bohaterem narodowym Ukrainy.

Jednak, jak już mówiłem, łączy nas kultura polityczna. I co jeszcze? Wspólny wróg, czyli Rosja. Mam nadzieję, że rosyjska polityka nie doprowadzi do tego, iż będziemy absolutyzować rozbieżności w polityce historycznej i polityce pamięci obu krajów. Instynkt bezpieczeństwa powinien wziąć górę nad emocjami i nad wyobrażeniami, także o przeszłości. Rosja jest naszym wspólnym problemem. Jest to zwierzę drapieżne, a jego agresywne działania ostatnich lat związane są z problemami wewnętrznymi. Dla Kremla wojna jest sposobem zachowania kontroli nad krajem oraz odpowiedzią na niemożność wewnętrznej samomodernizacji. Tylko tak można utrzymać państwo, zmobilizować społeczeństwo i wojsko.

Potencjalna ofiara może reagować na dwa sposoby: schować się w jakąś norę i uniknąć zjedzenia lub rzucić kogoś innego na pożarcie. My liczylibyśmy na inne rozwiązanie: na solidarność świata. Ukraińcy podczas wojen rosyjsko-czeczeńskich w latach 90. ubiegłego stulecia reagowali podobnie, jak polskie społeczeństwo dzisiaj: starali się zamknąć i nie widzieć problemu. Tylko część wspierała ofiarę. Reakcja Polaków na wydarzenia na Ukrainie jest naturalna. Jednak my, Ukraińcy – i z nami Polacy – powinniśmy się wyzbryć iluzji, że z Rosjanami można się dogadać i uregulować tę kwestię w sposób pokojowy. To, niestety, niemożliwe.

Liczymy na wsparcie świata, w tym na Polskę. I mamy nadzieję, że zmiana paradygmatów w polskiej polityce zagranicznej nie tylko nie osłabi dotychczasowego wsparcia, lecz je wzmocni.

Krzysztof Stanowski:

Podczas poprzedniej sesji Bohdan Jaremenko zadał ważne pytanie: czy w Polsce Rosję postrzega się jako główne zagrożenie? Teraz pytanie o stosunek Polski do Rosji zadaje Wołodymyr Horbacz. W ostatnim ćwierćwieczu Polacy podzielali trzy przekonania. Po pierwsze, że Ukraińcy mają prawo do swojego państwa. Po drugie, że istnienie państwa ukraińskiego jest korzystne dla bezpieczeństwa Polski. Po trzecie, że Ukraińcy potrafią zarządzać swoim państwem. To przekonanie łączy polskie elity politycznej i całe społeczeństwo. W ostatnich 25 latach nikt tych przekonań nie podważał. Dlatego – niezależnie od okoliczności – Polska konsekwentnie uznaje niepodległość Ukrainy i jej pomaga.

Jednak nie można uciec od pytania: czy nadal wierzymy, że Ukraińcy potrafią zarządzać swoim krajem? Jeżeli tak – w co głęboko wierzę – w dzisiejszych czasach ważne dla Ukrainy i jej funkcjonowania jako państwa są zarówno wojna na wschodzie, jak i reformy. Moskwa chce, aby Ukraina mówiła tylko o wojnie. Polska wie, że wojna jest ważna, nie wolno jej przegrać, ale bez reform, bez demonopolizacji i decentralizacji Ukraina może przestać istnieć jako niepodległe państwo. Wierzę np. że na Ukrainie zostanie przeprowadzona prawdziwa reforma samorządowa, która wzmocni państwo, przekazując część kompetencji w ręce obywateli.

W Polsce czekamy na informację o reformach, bo one legitymizują władzę ukraińską. I zadadzą kłam temu, co mówi Moskwa. Pozwolą powiedzieć: na wschód od Polski nie będzie drugiej Syrii, tylko stabilne, mądre, przewidywalne, demokratyczne państwo, które może bardziej lub mniej nas lubić, nawet klócić się z nami, ale będzie elementem bezpieczeństwa w tym regionie. Chcemy mieć stabilnego sąsiada, także dlatego w Unii Europejskiej i na świecie powtarzamy: „tam w Ukrainie są ludzie, którzy mogą prowadzić biznes, jaki nazywa się państwo”. Jesteśmy pewni, że mamy rację, ale potrzebujemy, aby Ukraina nas wsparła realnymi działaniami.

Trzeba też docenić olbrzymi wysiłek, jaki państwo polskie zrobiło w kwestii uchodźców. Dzięki budowie – przez 25 lat – relacji z Ukrainą, Ukrainiec, który się pojawia na granicy nie jest przekonany, że jedynym bezpiecznym dla niego miejscem w Polsce jest obóz uchodźców. On wie, że może normalnie przejechać granicę, znaleźć tu pracę, przywieść rodzinę. To też jest element bezpieczeństwa. Powinniśmy – Polacy i Ukraińcy – nauczyć się o tym mówić w Unii Europejskiej. Nie zawsze milion uchodźców musi oznaczać ataki na granice i budowę obozów dla uchodźców. I warto pamiętać, że w relacjach polsko-ukraińskich naprawdę mogło być inaczej. Trzeba mieć większy szacunek dla polskiej polityki.

Łukasz Adamski:

Chciałbym powiedzieć o dwóch sprawach: o stosunku polskiej opinii publicznej do Rosji i o wpływie historii na politykę.

Na początek jednak odniosę się do tezy o zbieżności między polską a ukraińską kulturą polityczną. Gdyby one istniały, to Ukraina byłaby obecnie w zupełnie innym miejscu, bez obecnych, ogromnych problemów. Natomiast istnieje pewna zbieżność: między kulturą polityczną Ukrainy po 1990 roku a kulturą polityczną Polski szlacheckiej. Dlaczego to podkreślam? Teza o zbieżności między obecną kulturą polityczną obu krajów jest szkodliwa, bo stawia fałszywą diagnozę co do wyzwań stojących przed Ukrainą.

Nie sądzę, aby w przewidywalnej perspektywie jakiegokolwiek polski rząd chciał zmienić politykę wobec Ukrainy. Co nie oznacza, że nie może pojawić się pokusa bardziej pasywnej postawy wobec Ukrainy. W Polsce nie ma też mocnych środowisk prorosyjskich czy rusofilskich, albo dokładniej: putinofilskich czy kremlofilskich. Natomiast jest kilka środowisk, które przyjęły niezrozumiałą albo haniebną postawę wobec agresji Rosji na Ukrainę. Pierwszą grupę stanowią „jurgieltnicy”, że przywołam dawne określenie na urzędników I Rzeczypospolitej, opłacanych przez ościenne

mocarstwa w XVIII wieku. Przykładem może być działalność Rosyjskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego czy chociażby niedawna wybieczka 10 polskich licealistów na Krym. Drugą grupę stanowią niektórzy intelektualisci, którzy z niezrozumiałych dla mnie powodów formułują tezy na temat polityki Rosji, budzące mój głęboki sprzeciw. Są wśród nich osoby poważane, jak światowej klasy znawca historii rosyjskiej myśli politycznej prof. Andrzej Walicki czy prof. Bronisław Łagowski. Jednak są to środowiska niszowe. Trzecia grupa to ludzie, którzy patrzą na współczesną politykę wobec Ukrainy przez pryzmat rzezi wołyńskiej (co świetnie wykorzystuje rosyjska propaganda, nieustannie podnosząca problem Wołynia). Dobrym przykładem jest ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski i niektórzy z jego środowiska kresowiaków.

Teraz przejdę do dialogu historycznego. Ukraina nie rozumie tego, co jest problemem w polsko-ukraińskim dialogu historycznym. Polacy nie wymagają od Ukraińców, aby odrzucili swoich bohaterów oraz własną tradycję ruchu wyzwolenieckiego. Wyzwanie jest inne. Na Ukrainie nie rozumiano, że historię można opowiadać i nauczać na kilka sposobów, zaś w narracji historycznej nacjonalizm czy etnocentryzm nie są jedynymi możliwymi punktami widzenia. Historię można przedstawiać nie tylko przez pryzmat dziejów grupy etnicznej, ale także państwa, regionu czy przeżyć zwykłych ludzi. To ma znaczenie również dla opisu kontekstu rzezi wołyńskiej. Samych okoliczności popełnienia tej zbrodni nie chcę omawiać. Zwróciłbym tylko uwagę, że istotą problemu jest to, że strona ukraińska nie chce przyjąć do wiadomości, iż nie ma jakiegoś „parytetu” między odwetowymi działaniami podziemia polskiego, działającego wbrew rozkazom (nikt w Polsce nie zaprzecza zbrodniom popełnionym przy tej okazji), a celową czystką etniczną urządzoną przez UPA. Innymi słowy, to nie fakt rzezi, ale jej negacjonizm – chcemy tego, czy też nie – jest faktycznym problemem w relacjach polsko-ukraińskich.

Polska opinia publiczna mocno wpływa na politykę. Politycy muszą liczyć się ze stanowiskiem społeczeństwa. Społeczeństwo zaś nie

rozumie, dlaczego należy pomagać Ukrainie, jeśli politycy ukraińscy w ogóle nie interesują się tym, że ukraińska polityka historyczna nie zważa na polską wrażliwość. Na tym polega problem.

Wojciech Konończuk:

Czy Rosja postrzegana jest jako zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski? Odpowiedź jest prosta: Rosja jest postrzegana jako – być może jedyne poważne – zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa. Wydarzenia na wschodzie Ukrainy w bezpośredni sposób wpłynęły też na poczucie naszego bezpieczeństwa. To oczywiste i być może dlatego nikt z polskich uczestników na tak postawione pytanie nie odpowiedział wprost. Niemniej zadanie tego pytania wiele mówi: pokazuje asymetrię zainteresowania i wiedzy. Poziom wiedzy o Ukrainie w Polsce jest bez porównania większy niż o Polsce na Ukrainie. Każde wydarzenie w ukraińskiej polityce jest u nas szeroko komentowane. Natomiast Polska w ukraińskich mediach jest, może poza Espresso TV, praktycznie nieobecna. Może to dobrze: bo oznacza, że Polska jest krajem stabilnym i... nudnym, w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

Jednak ta asymetria jest problemem. Zajmując się Ukrainą, znam do 20 osób w Polsce, które codziennie co najmniej 8 godzin poświęcają temu krajowi. Szczerze mówiąc, nie znam ani jednej osoby, która poświęcałaby w Kijowie 8 godzin na zajmowanie się Polską. Skoro nazywamy się partnerami strategicznymi, to warto więcej o sobie wiedzieć. Co najważniejsze, wiedzy o Polsce nie mają osoby, które podejmują decyzje polityczne. Stąd czasami dochodzi do różnych nieporozumień i uproszczeń.

Mówiono już o tym, że w Polsce zmienia się percepcja Ukrainy, a nasze poparcie nie będzie już bezwarunkowe i stanie się mniej romantyczne. Najważniejsze, że strategiczne cele Polski wobec Ukrainy od 25 lat pozostają niezmiennie. Tym niemniej – i to chciałbym bardzo jasno powiedzieć – mimo tych problemów, nie ma dzisiaj w Unii Europejskiej bardziej proukraińskiego społeczeństwa niż polskie. To pokazują

wszelkie badania, sięgając choćby po 2013 rok, kiedy w Unii Europejskiej była dyskutowana kwestia umowy stowarzyszeniowej DCFTA dla Ukrainy. Poziom poparcia dla podpisania tego dokumentu spośród wszystkich państw Unii Europejskiej był w Polsce najwyższy.

I na koniec: wiele miejsca poświęciliśmy roli historii w polityce. Nie lubię licytacji na pomniki, czyich jest więcej, polskich ofiar UPA czy ukraińskich ofiar polskich akcji odwetowych. Zwrócę tylko uwagę: na co trzecim budynku w centrum Warszawy wisi tablica, która mówi o polskich ofiarach zbrodni popełnionych przez Niemcy w tym mieście. Tym niemniej Berlin jest dzisiaj głównym partnerem i głównym punktem odniesienia w polskiej polityce zagranicznej. To pokazuje, że sprawy historyczne, jakkolwiek by nie były trudne, są rozwiązywalne, tylko wymagają dobrej woli z obu stron.

Bartłomiej E. Nowak:

Odnoszę wrażenie, że rozmywa się konsensus polskich elit co do zdolności do rządzenia Ukrainą przez samych Ukraińców. Ma to wpływ na naszą opinię publiczną. Wielu polskich polityków podkreśla, że w 1991 roku PKB *per capita* był taki sam w Polsce i na Ukrainie. Dzisiaj jest inaczej. Wiele osób krytycznie wypowiada się o rządzeniu ukraińskim państwem i o tamtejszej gospodarce. Podkreślają, że nie mamy w tym przypadku do czynienia z gospodarką wolnorynkową, lecz oligarchiczną. Stąd słowa Radosława Sikorskiego, jako ministra spraw zagranicznych, kwestionujące sensowność bezpośredniej pomocy transformacyjnej.

Mam trzy uwagi. Polska polityka zagraniczna w ostatnich trzech latach zaczęła się koncentrować na sobie, w znacznie słabszy sposób postrzegając otoczenie zewnętrzne. Polska jest wstrzemięźliwa wobec ściślejszej integracji europejskiej, brak planów przystąpienia do strefy euro i unii bankowej, mimo że 80% banków w Polsce jest przez nią zarządzanych. Jest też wstrzemięźliwa wobec zaangażowania w sferze bezpieczeństwa poza granicami własnego kraju. Prezydent

Bronisław Komorowski ogłosił – jak to nazwał – „koniec wycieczek ekspedycyjnych”.

Według badań opinii publicznej, w Polsce poczucie bezpieczeństwa jest największe po 1989 roku, przy jednoczesnym wzroście w ostatnim czasie poczucia zagrożenia atakiem militarnym czy wybuchem wojny w Europie². Wiele – w ubiegłych latach – zainwestowaliśmy w obronę terytorialną, po to, by czuć się bardziej bezpieczni. Dlatego też kryzys migracyjny w Europie był takim szokiem. Nagle się okazało, że problemy bezpieczeństwa – czy tego chcemy, czy nie – przychodzą same do nas, do Europy. Nie jesteśmy w stanie temu przeciwdziałać, koncentrując się ani na sobie, ani nawet na Unii.

Po drugie: wyzwaniem dla obu stron – Polski i Ukrainy – jest wzmacniający się podział na członków i nieczłonków NATO. W Stanach Zjednoczonych i na zachodzie Europy kwestia współpracy z NATO – nie mówię o członkostwie Ukrainy w NATO – w ogóle nie jest tematem do rozmowy. Jest to niewyobrażalne ze względu na reakcję Rosji. Samo NATO nie jest w najlepszej kondycji. Ma potężny problem ze swoimi zdolnościami do działania. Jeżeli Ukraina będzie wcielała w życie układ stowarzyszeniowy z Unią Europejską i strefę wolnego handlu, to może spotkać się ze zdecydowaną reakcją Rosji. Dla Rosji to będzie zagrożenie, bo *de facto* oznacza dużą zmianę na poziomie rządzenia Ukrainy. Trzeba być przygotowanym na to poważne wyzwanie.

Po trzecie: Syria. Działania prezydenta Władimira Putin można określić w jeden sposób: to hazard, na który Rosji nie stać. Jej siła militarna jest mniejsza niż nam się wydaje i w żaden sposób niepoparta siłą ekonomiczną. Wzniesienie pożaru w tylu obszarach na świecie może się dzisiaj dla Rosji skończyć bardzo źle. Na to też warto być przygotowanym.

2 Patrz: *Ocena stanu bezpieczeństwa państwa. Raport z badania sondażowego przeprowadzonego na zlecenie Biura Bezpieczeństwa Narodowego (badanie CEBOS z listopada 2014)*, https://www.bbn.gov.pl/ftp/dok/05/ocena_stanu_bezpieczenstwa_panstwa.pdf

Jewhen Mahda:

Zgadzam się, że w Polsce wiedzą więcej o Ukrainie niż na Ukrainie o Polsce. Tylko że Ukraina dzisiaj przypomina państwo, które prawie 20 lat po proklamacji niepodległości tkwiło na uboczu, nie bardzo interesując się światem zewnętrznym. I nagle zostało obudzone z tego błęgiego snu.

Obecny stan jest dla Ukraińców bardzo bolesny. Muszą odpowiadać na wiele pytań, także o własną tożsamość. Rosja „przejęła” wielu bohaterów historycznych, z Włodzimierzem Wielkim na czele. Pozostałych, których nie mogła zawłaszczyć, jak liderów OUN/UPA, dyskredytowała. Rozumiem stanowisko strony polskiej dotyczące Stepana Bandery, Romana Szuchewycza i innych. Jednak proszę pamiętać, że Ukraińcy tkwią w swoistym klinczu. Z jednej strony, mają do czynienia z rosyjską polityką historyczną, dyskredytującą wszystko, co ukraińskie, z drugiej – z polską, domagającą się od nich krytycznego podejścia do własnej historii. Żadnemu narodowi nie będzie się podobało, kiedy postaci uważane przez niego za wybitne inne strony krytykują. To też nie sprzyja procesowi konsolidacji państwa.

Dzisiaj szansą dla Ukrainy nie jest „fetyszowana” integracja europejska (trzeba być realistą: szybko do Unii nie wejdziemy), lecz przywrócenie jej środkowoeuropejskiej tożsamości. Bez jej szybkiego odzyskania pozostaniemy w szarej strefie między wielkimi centrami wpływów.

Przemysław Żurawski *vel* Grajewski:

Po pierwsze, Polska, podobnie przecież jak Ukraina, ma z Rosją wielusetletnie doświadczenia wzajemnych trudnych relacji. To nie jest problem znany od wczoraj czy od roku. Pamięć o tych relacjach istnieje i tłumaczy, dlaczego w Polsce – w odróżnieniu od Czechów, Słowaków, Bułgarów czy Serbów – nie ma tradycji słowianofilskiej czy panslawistycznej. Dla Polaków słowiańskość w wydaniu rosyjskim objawiała

się w postaci gen. Josifa Hurki i Aleksandra Apuchtina, rasyfikatorów kraju po powstaniu styczniowym. To fatalne skojarzenia.

Po drugie, teza o istnieniu w Polsce ugrupowań: proniemieckiego i proamerykańskiego jest zupełnie nietrafiona. Trzeba wszystko widzieć w dynamice zmieniającego się czasu. Polska jest w fundamentalnym, egzystencjalnym sporze z Rosją o swoją podmiotowość i niepodległość. To spór z Moskwą o swobodę w wyborze sojuszy, czyli – przekładając to na konkret – o pierwszą falę rozszerzenia NATO, a następnie o to, czy i jakie bazy wojskowe mogą istnieć na terytorium Polski. Zdajemy sobie sprawę z niedostatku polskiego potencjału, poszukujemy zatem zewnętrznych źródeł siły.

Są trzy takie źródła. Pierwszym są narody w podobnym do nas położeniu. Najpoważniejszym kandydatem na sojusznika z tego grona, rozstrzygającym strategicznie o położeniu Polski, jest, z uwagi na jej potencjał, Ukraina. Takim sojusznikiem nie może być przecież ani Litwa, ani Łotwa, ani Estonia, ani Rumunia, ani Mołdawia, ani Białoruś. Ukraina jest największa, a jej decyzja o własnym wyborze sposobu funkcjonowania rozstrzyga o istnieniu imperium rosyjskiego lub o jego bezpowrotnym końcu.

Polska nie chce graniczyć z imperium rosyjskim. Co więcej, jako niepodległy kraj mamy szansę przetrwać wyłącznie w sytuacji, kiedy ono nie istnieje. Warunkiem istnienia nie-imperialnej Rosji jest niepodległa Ukraina. Nasza poprzednia niepodległość, czyli II Rzeczpospolita, trwała zaledwie 20 lat, ponieważ graniczyliśmy z imperium rosyjskim w jego czerwonym wydaniu (kolor jest zresztą obojętny).

Kraje i narody funkcjonujące w podobnej sytuacji geopolitycznej zmieniają się w czasie i w zależności od okoliczności. Ukraina Leonida Kuczmy była innym krajem niż Ukraina Wiktora Juszczenki. Ukraina Wiktora Juszczenki była innym krajem niż Wiktora Janukowycza. Ukraina dzisiejsza jest też innym krajem. Za każdym razem zmienia

się potencjał do współpracy. Podobnie jest w przypadku innych, mniejszych partnerów.

Drugim źródłem siły jest Unia Europejska. Ona także zmienia się w czasie. Ulega wewnętrznym przekształceniom, zmieniają się układy sił. Unia zapewniła nam stabilizację. Czymś innym jest stabilizacja w warunkach pokoju, a taki okres zapanował wraz z końcem zimnej wojny. Stany Zjednoczone były postrzegane jako zwycięzca w tej wojnie, stąd ich przywództwo było nieodzowne i oczywiste. To tłumaczy siłę opcji proamerykańskiej na początku 25-lecia bieżącej niepodległości Polski. Później coraz ważniejsza stawała się Unia. Ona była naszym codziennym doświadczeniem. Można chociażby wymienić tysiące czy dziesiątki tysięcy studentów, uczących się w ramach programów europejskich w innych państwach unijnych. Oni nasiąkali europejską frazeologią, która sprawdzała się w warunkach pokoju.

W marcu 2014 roku zmieniła się sytuacja międzynarodowa (także jej psychologiczny wymiar). Wszyscy wiemy, że ochroną przed militarną agresją rosyjską nie jest Unia Europejska, bo ona nie posiada odpowiednich instrumentów. Teoretycznie (praktycznie już nie) może wystawić dwie grupy bojowe po 1500 żołnierzy każda, co oznacza zdolność obrony paru ulic Warszawy, ale nie Polski. Mimo całego wysiłku organizacyjnego, finansowego, politycznego, jaki Unia włożyła w budowę swego prestiżu w Europie Środkowowschodniej – skutecznie przecież – w ciągu ostatnich wielu lat, po marcu 2014 roku został on zniszczony przez Rosję.

W obecnej sytuacji następuje naturalny zwrot ku protektorowi militarnemu, czyli Stanom Zjednoczonym. To trzecie źródło siły. USA jednak rządzone przez słabego prezydenta. To kraj po głębokich cięciach budżetowych w wydatkach na zbrojenia i wciąż obciążony pamięcią o próbie „resetu” w relacjach amerykańsko-rosyjskich. Stany Zjednoczone są zatem oczywistym punktem odniesienia dla polskiej polityki zagranicznej, szukającej zasobów do realizacji swoich celów

na wschodzie, ale mamy świadomość ograniczeń Waszyngtonu. Mamy świadomość, że bezpieczeństwo Polski zależy od ewolucji sytuacji na wschód od polskich granic, zaś rozstrzygnięcie nastąpi na Ukrainie. Jeśli chcemy przyciągnąć zainteresowanie innych, będących dla nas źródłem siły – czyli NATO czy Unii Europejskiej – to musimy starać się w tych strukturach uczestniczyć i przekonywać je do naszych celów.

Niewydolność europejska w sferze wojskowości będzie zachęcała do próby ponownego przyciągnięcia Stanów Zjednoczonych do gry w Europie Środkowej. Stąd nacisk Polski na zwiększenie wojskowej obecności NATO na flance wschodniej. Różnice wśród polskich polityków dotyczą tego, co jest możliwe do osiągnięcia i w jakim czasie, nie zaś samej obecności NATO w naszym regionie (wszyscy są raczej zgodni: chcemy możliwie najmocniejszej obecności wojskowej USA).

Warto też podkreślić, że w Polsce, poza wyjątkami wymienionymi przez Łukasza Adamskiego, nie ma szczególnych osób czy środowisk, mających złudzenia na temat Rosji. Rosja jest postrzegana jako groźne państwo, które zawsze było tworem imperialnym. Rosja nie ma innej tradycji państwowej, jak tylko ekspansjonistyczne, agresywne imperium.

Dzisiaj jedynym instrumentem stabilizowania wewnętrznej władzy Władimira Putina jest pokazywanie własnym, nie chcę powiedzieć obywatelom, tylko poddanym, Rosji jako państwa posiadającego skuteczną ekspansjonistyczną siłę, prowokującego konflikty z innymi państwami. Jednocześnie jest to sposób wytłumaczenia mieszkańcom, dlaczego żyją tak źle: bo wszyscy naokoło knują przeciwko Rosji.

W Polsce jest jeden wyjątek od tej reguły. Panuje błędne wyobrażenie, a nawet mit społeczny o wielkim rynku rosyjskim, na którym konieczne trzeba funkcjonować, by czerpać z tego ekonomiczne korzyści. Nie muszę chyba przypominać, że rynek Republiki Czeskiej jest bardziej chłonny dla towarów polskich niż rynek Federacji Rosyjskiej. To

wynika z wielu rzeczy: poziomu korupcji, ale też rozwiązań prawnych (kto chciałby dochodzić roszczeń przed sądami Federacji Rosyjskiej?).

Na koniec problem przeszłości w relacjach polsko-ukraińskich. Cokolwiek się wydarzyło w historii i ktokolwiek miał słuszość lub jej nie miał, niezależnie od racji tej czy innej strony, bez względu na to, co zrobili nasi dziadowie, uzgodnienie wspólnego poglądu na ten temat nie jest naszym głównym zadaniem państwowym. Nie może nas pochłonąć dyskusja o tym, co się wydarzyło, po której stronie było więcej ofiar *etc.* Oczywiście, nie uciekniemy od tych tematów. Jeżeli jednak chcemy poważnie myśleć o bezpieczeństwie naszych państw, to musimy pracować na rzecz neutralizacji historycznych ram, w jakich rozgrywa się nasza współczesność. Musimy to robić, aby Rosja, chcąc skłócić nasze narody, nie była w stanie skutecznie wykorzystać naszej wspólnej historii.

Jeżeli zatem chcemy spierać się o sposób upamiętniania przeszłości, to nie skupiamy się na tym, czy na przykład rajd po Polsce szlakiem Bandery jest moralnie uzasadniony. Zastanówmy się raczej, co by się stało, gdyby jego uczestnicy zostali brutalnie pobici lub – co gorsze – któryś z uczestników został zabity przez „nieznanych sprawców”. Jakie to miałyby skutki dla relacji polsko-ukraińskich?

Konieczna jest praca nad zmianą obrazu Ukrainy w Polsce. Spór o Wołyń w istocie nie dotyczy relacji polsko-ukraińskich, lecz polsko-halicznych. Z powodu masowych przesiedleń ludności po 1945 roku pamięć o relacjach polsko-ukraińskich na terenie całej Polski jest do siebie zbliżona. Natomiast bardzo różna jest ukraińska pamięć o naszych relacjach. Inna w Hałyczynie, inna na Krymie, inna zaś w Donbasie. Każda z tych pamięci odnosi się też do różnych epok.

Pamięć historyczna (tak prawdziwa, jak i fałszywa) jest faktem społecznym, z którym musimy się liczyć. Dla możliwości prowadzenia określonej polityki nie jest przy tym ważne, na ile wyobrażenia

o przeszłości są zgodne z prawdą historyczną. Jednak pamięć nie może nam wyznaczać tego, w jaki sposób radzimy sobie ze współczesnymi wyzwaniami. Brytyjski korpus ekspedycyjny przecież nie lądował we Francji w 1914 roku pod hasłem tysiącletnich walk francusko-angielskich. Francuzi nie witali Brytyjczyków jako tradycyjnych wrogów, którzy Joannę d'Arc niewinnie spalili na stosie. Nie przywoływano wojny stuletniej ani wojen napoleońskich. Przy czym nikt nie próbował pozabawić Anglików czy Francuzów – w imię aktualnego, realnego interesu politycznego – ich tożsamości historycznej. Cokolwiek byłoby w przeszłości, zadaniem klasy politycznej nie jest rozstrzygnięcie debaty historycznej, tylko jej neutralizacja, aby ona nie stała się narzędziem w cudzych rękach. W naszym przypadku w rękach Rosji. To jest rzecz najważniejsza.

Janusz Onyszkiewicz:

Spróbuję – podobnie jak Przemysław Żurawski *vel* Grajewski – odpowiedzieć na pytania, czy w Polsce uważa się Rosję za zagrożenie. Oczywiście, tak. Nie jest to także nowe przekonanie. Polski budżet obronny od 2001 roku nieprzerwanie rośnie i nie jest to bezpośrednio związane z rozpoczęciem się dramatu na Ukrainie w 2014 roku. Nasze zabiegi – od dawna – o plany wojskowego wsparcia Polski przez NATO na wypadek agresji ze wschodu nie są też czymś nowym. Oczywiście było, przed kim chcemy się bronić. Nie przed Ukrainą przecież. Tak zwane natowskie plany okolicznościowe zostały sporządzone i obowiązują. Natomiast w naszych podstawowych dokumentach politycznych i strategicznych Rosja nie jest wymieniona *expressis verbis* jako zagrożenie. To jednak nie ma żadnego praktycznego znaczenia.

Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć: przy całej sympatii dla Ukrainy nie ma w Polsce poparcia dla naszego militarnego zaangażowania w obecnym konflikcie. Nikt nie podejmie decyzji o wysłaniu polskich wojsk. Innymi słowy, sparafrazuję – co może zabrzmieć boleśnie

– w Polsce nie mamy ochoty umierać za Donbas... Nie oznacza to, że nie mamy świadomości, jakie są potrzeby Ukrainy. Ona zaś potrzebuje nie polskich żołnierzy, lecz sprzętu.

Ukraina potrzebuje współpracy wojskowej. W tym kontekście warto pamiętać o brygadzie litewsko-ukraińsko-polskiej. Ona jest w trakcie formowania (wszystkie konieczne decyzje zostały już podjęte), trzeba jednak pamiętać, że w żadnym rozpatrywanym dzisiaj scenariuszu (i nie sądzę, aby te scenariusze się zmieniały) nie mogłaby zostać użyta w konflikcie rosyjsko-ukraińskim. Celem tej brygady mają być misje pokojowe, humanitarne. Jest tylko jeden problem: do tego rodzaju zadań ta brygada jest za duża. Dotychczasowe misje Unii Europejskie były znacznie mniejsze, w zasadzie ograniczały się do jednego czy dwóch batalionów. Niegdyś batalion (nie brygada!) polsko-ukraiński był zresztą użyty w misji w Kosowie.

Kolejna kwestia. Chciałbym zwrócić uwagę na jedno, chyba niedostrzeżone zagrożenie, związane z ukraińską strefą ekonomiczną na Morzu Czarnym. Co się stanie, jeżeli Rosja zacznie budować platformy wiertnicze w szelfie krymskim, uznając go za własną strefę ekonomiczną? To jest wyzwanie nie tylko dla Ukrainy, ale dla całej społeczności międzynarodowej: jak zareagować na takie działania?

Kolejne moje pytanie także dotyczy Krymu. Dokonano tam jawnej grabieży ukraińskiego mienia. Występowanie do rządu rosyjskiego o ten zagrabiony majątek byłoby trudne, bo *implicite* mogłoby zostać uznane za przyznanie, że Rosja sprawuje nad tym terytorium jurysdykcję. Tymczasem ukraińskie przedsiębiorstwa na Krymie zostały przejęte przez przedsiębiorstwa rosyjskie albo stały się rosyjskimi przedsiębiorstwami. To można zaskarżyć w każdym trybunale, bez przyznawania, że Krym jest rosyjski. To jest zagarnięcie cudzego mienia!

Na koniec zwrócę uwagę na jeszcze jeden obszar współpracy polsko-ukraińskiej, który może przynieść ogromne korzyści obu stronom.

Myślę o przemyśle obronnym. Ukraiński przemysł obronny jest bardzo duży, ale w znacznej mierze funkcjonował w kooperacji z Rosją. Ta współpraca została przerwana, natomiast polski przemysł (i wojsko) potrzebuje sprzętu, który może być stosunkowo tanio wykonany w kooperacji z Ukrainą. Polska może także dostarczyć brakujące komponenty, pochodzące wcześniej z Rosji. Na przykład do naszych śmigłowców potrzebujemy silników, które produkuje Motor Sicz na Ukrainie. Przemysły – polski i ukraiński – są kompatybilne i mogą wspólnie działać, także eksportując na rynki trzecie.

Ołeksij Melnyk:

Po pierwsze, kiedy mówimy: „Ukraina”, „Polska”, „Ukraińcy”, „Polacy”, warto być świadomym niebezpieczeństwa nieostrożnych uogólnień. Tak samo trzeba uważać z wypowiadaniem się w imieniu wszystkich Ukraińców bądź odbierania wypowiedzi poszczególnych polityków jako stanowiska całej Ukrainy. Urodziłem się w Zachodniej Ukrainie, w miejscowości położonej około 100 km na wschód od granicy Związku Radzieckiego z 1939 roku. Mojego dziadka w 1946 rozstrzelali banderowcy, bo był nauczycielem. Czy w związku z tym mam uważać wszystkich banderowców za moich wrogów? Raczej nie. Czy uważam ich za ukraińskich bohaterów. Również nie. Szanuję ich za to, co zrobili dla Ukrainy, i jednocześnie nigdy nie będę utrzymywał, że wszyscy oni byli nieskazitelnymi bohaterami.

Po drugie, już tu powiedziano, że jednoczy nas dzisiaj wspólny wróg – Rosja. Choć w moim przekonaniu nie jest to jedyny czynnik, jaki jednoczy oba nasze państwa. Ukraina i Polska zmuszone są do dobrosąsiedzkich stosunków poprzez trudną historię naszych relacji. Nie możemy ignorować ważnych momentów naszej historii, ale nie mogą one nieustannie dominować nad naszymi dzisiejszymi stosunkami i planami na przyszłość.

Po trzecie, pomoc Ukrainie. Rzeczywiście, Ukraina była w stanie odeprzeć atak w znacznej mierze dzięki aktywności społeczeństwa obywatelskiego i wsparcia międzynarodowych partnerów. Ale „pomoc dla Ukrainy” nie powinna być synonimem dobroczynności. Bardzo często celem dobroczynności jest nie tyle pomoc ofierze agresji, co bardziej zaspokojenie własnych potrzeb, zniwelowanie poczucia winy za własne błędy i bezradność. Dlatego zachęcam, by mówić o wsparciu dla Ukrainy jako sposobie realizacji naszych wspólnych interesów. Co może pomóc w zdefiniowaniu tych interesów, które są nie mniej ważne od wartości, jakie wspólnie wyznajemy.

Po czwarte, gotowość do walki. W 2014 roku na Ukrainie stały kolejki do przyjęcia do armii. Szósta fala mobilizacji została zrealizowana zaledwie w 40%. Czy to oznacza, że ukraińskie społeczeństwo nie jest już gotowe do walki? Wręcz przeciwnie. Ale ludzie, którzy nie widzą takiej gotowości do walki i ofiary ze strony władzy i polityków, przestają nazywać ich swoimi sojusznikami. I to jest wielki problem dla ukraińskich władz, bo mobilizacja staje się główną przyczyną demobilizacji społeczeństwa.

Ołeksij Macuka:

Sowietologia po upadku Związku Radzieckiego została uznana za nikomu niepotrzebną. Jednak aneksja Krymu i agresja na Ukrainę pokazują, że ta gałąź badań nadal jest potrzebna. Tylko jej nazwę trzeba zmienić na „putinologię”. Powinniśmy lepiej rozumieć zachodzące procesy, w tym wewnątrz Federacji Rosyjskiej.

Dlaczego przypominam o sowietologii? Bo politycy rosyjscy grają na emocjach mieszkańców na wschodzie Ukrainy, odwołując się do nostalgii po czasach radzieckich. Obecna wojna nie toczy się o wartości rosyjskie, ale radzieckie. Na przykład na wiecach tamtejsi mieszkańcy nie sięgają po sztandary niby-republik Donieckiej czy Ługańskiej, lecz Związku Radzieckiego. Nie są tam wywieszane portrety

lokalnych przywódców, lecz Stalina. Kultem otacza się obiekty z okresu sowieckiego.

Jednocześnie mam wrażenie, że niewiele wiemy o tym, co rzeczywiście dzieje się w Donbasie. To trzy różne terytoria. Rząd ukraiński nadal nie zdołał przeanalizować sytuacji na obszarach okupowanych: nie są zbierane dane statystyczne ani rządowych centrów analitycznych, badających te tereny. Tymczasem bez zrozumienia procesów zachodzących w Republikach Donieckiej i Ługańskiej nie uda się udzielić przynajmniej częściowej odpowiedzi na pytanie, co zrobić dla zwiększenia bezpieczeństwa na innych terenach Ukrainy. Często powtarza się: wszystkiemu winny jest Władimir Putin. Owszem, tak jest, a mieszkańcy obwodu donieckiego i ługańskiego stali się zakładnikami obecnej sytuacji. To jednak nie zwalnia nas z szukania odpowiedzi, dlaczego Rosji udało się tak zdestabilizować wschód Ukrainy. Dzisiaj na terenach okupowanych dzieją się niebezpieczne rzeczy. Narasta cynizm, a także nieufność tamtejszych mieszkańców. Oni nie chcą rozmawiać. Myślą, że przyjeżdżający chcą ich jedynie oszukiwać lub na nich zarabiać. To wynik działań mediów *à la* „Russia Today”.

Konieczne jest ograniczenie wpływu Federacji Rosyjskiej na Ukrainie. Owszem, wyborcy z Krymu czy z terenów okupowanych nie mogą dziś zagłosować na jakąś partię typu komunistycznego, prorosyjską (bo w ogóle nie biorą udziału w wyborach parlamentarnych): tym samym Kreml traci istotne narzędzie nacisku na Kijów. Są jednak ukryte niebezpieczeństwa, możliwości wywoływania niepokojów, jak wspomniany przez Wołodymyra Fesenkę granat rzucony przed parlamentem. Nie mamy jednak złudzeń. Jeżeli nawet uda się usunąć szefostwo DLR i LNR, to problem nie zostanie rozwiązany. W głowach tamtejszych mieszkańców zapadła swoista „kremłowska kurtyna”, która ma przemożny wpływ na ich świadomość. Oni bardzo krytycznie oceniają wszelkie zmiany zachodzące na Ukrainie po Majdanie.

Co gorsza, obecne ukraińskie władze naruszają ich prawa obywatelskie, np. uniemożliwiają im udział w wyborach. Na przykład, około miliona mieszkańców obwodu donieckiego nie weźmie udziału w wyborach samorządowych. Rozumiem, że trudno technicznie przeprowadzić głosowanie na terenach okupowanych, nie można powiedzieć: ot, trudno. Mogę wymienić też inne przykłady łamania praw tamtejszych mieszkańców. Rozumiem, że buduje się „mur”, chroniący resztę Ukrainy przez rosyjską agresją, ale ludzie w Doniecku czy Ługańsku tego nie rozumieją. Gorzej, nie próbuje się z nimi prowadzić dialogu. Rozmowa jest prowadzona w jeden sposób: Kijów mówi, a wszyscy muszą przyjąć jego punkt widzenia do wiadomości. Innej wersji wydarzeń nie ma. W ten sposób Putin i inni zdobywają na tych terenach „punkty”. Popularność prezydenta Rosji na okupowanych terenach zwiększa się od początku konfliktu.

Pamiętajmy, jak wygląda życie w obwodzie donieckim? Dla tamtejszych mieszkańców perspektywa patrzenia na świat Warszawy czy Pragi jest bardzo odległa. Znacznie bliższe jest spojrzenie Moskwy. Tam się tak rozumuje: w rosyjskich mediach mówią w zrozumiałym dla nas języku, czyli po rosyjsku. Oni nas nie okłamują! Podczas walk o lotnisko w Doniecku moi sąsiedzi na widok żołnierzy ukraińskich mówili: oni przyjechali, aby nas podbić! Bo tak słyszeli w telewizji. Mieszkańcy tych regionów – a to 7 milionów ludzi – żyją w warunkach blokady informacyjnej i blokady wobec wartości europejskich. Zobaczmy też, co dzieje się na granicy, oddzielającej te tereny od reszty Ukrainy. Z jaką arogancją zachowują się urzędnicy, reprezentujący Kijów.

Donbas stanowi wyzwanie dla bezpieczeństwa Ukrainy, ale też Ukraina jest wyzwaniem dla bezpieczeństwa Donbasu. Powtarzam, nie wiemy, jak rozwiązać problemy obu stron. Jak poradzić sobie z siedmioma milionami mieszkańców oraz z uchodźcami wewnętrznymi. Większość ukraińskiego społeczeństwa nie rozumie, co się dzieje na terenach okupowanych, ani też ich mieszkańcy nie mają swojej politycznej

reprezentacji. W Radzie Najwyższej nie ma żadnego posła z Obwodu Donieckiego. Mieszkańcy wschodu Ukrainy muszą mieć poczucie, że władzę się nimi interesują. Konieczne jest tworzenia odpowiedniej polityki informacyjnej, aby mieszkańcy Donbasu mogli zrozumieć, jakie są źródła agresji i dlaczego rząd ukraiński prowadzi taką, a nie inną politykę wobec siedmiu milionów ludzi. Każdego dnia na Facebooku – a mam tam 30 tysięcy znajomych – otrzymuję sygnały: „jesteśmy zapomniani, jesteśmy porzuceni”. To wyzwanie wobec całej Ukrainy i jej bezpieczeństwa.

Denis Kazański:

Podczas naszej dyskusji wielokrotnie już zwracano uwagę na wielkie problemy Ukrainy z wprowadzaniem reform, w tym z walką z korupcją. Muszę się z tym zgodzić. Naszym głównym problemem jest nie tyle agresja rosyjska, co korupcja, która osłabia państwo od środka i przeszkadza nam walczyć z agresorem. Wojna w Donbasie trwa siłą korupcji, nie zaś siłą Rosji i samego Władimira Putina. Wcześniej nasza armia została rozkradziona przez skorumpowanych ludzi, nie była więc zdolna do walki. Dodatkowo została zdradzona przez urzędników, gubernatorów, merów, którzy pomagali agresorowi.

Czy Polska widzi jakieś drogi pomocy dla Ukrainy we wprowadzaniu reform i w walce z korupcją? Czy Polska może naciskać na ukraińskie władze, czy jest to celowe oraz dopuszczalne dla Waszego rządu? Nasze społeczeństwo naciska na rządzących, ale okazuje się to niedostateczne do wymuszenia przeprowadzania reform. Być może naciski innych rządów na nasze władze są potrzebne właśnie ukraińskiemu społeczeństwu.

Kolejne pytanie: jakie narzędzia nacisku stosować? Być może nie należy dawać pieniędzy bez możliwości kontroli nad ich wydawaniem. Zbyt wiele środków poszło bowiem na populistyczne zagrywki.

Michał Sutowski:

W latach 90. w Polsce panował dość szeroki konsensus społeczny w kwestii dobroczynnego wpływu instytucji unijnych i wymuszanych przez UE reform polskiego państwa i jego administracji, zwłaszcza w sferze zwalczania korupcji. Zapewne wielu Ukraińców dziś myśli podobnie. Są jednak zasadnicze różnice między sytuacją ówczesnej Polski i dzisiejszej Ukrainy.

Jakkolwiek bowiem społeczne koszty transformacji w Polsce były bardzo wysokie, a do tego niedostrzegane przez część jej beneficjentów i politycznych elit, to wystąpiły jednak dwa czynniki, niejako „pacyfikujące” społeczeństwo, to znaczy hamujące opór wobec pro-europejskich reform. Pierwszym czynnikiem był utopijny – w dobrym sensie tego słowa – horyzont dołączenia do struktur świata zachodniego, dość zgodnie postrzeganego jako przestrzeń dobrobytu, wolności i „normalności”, jakkolwiek szczegółowy obraz Zachodu był wśród opinii publicznej zróżnicowany.

Drugim czynnikiem były konkretne warunki przyszłej akcesji. Polska najpóźniej w połowie lat 90. uzyskała czytelną ofertę tego, co jest na końcu jej drogi, to znaczy pełnoprawne członkostwo w Unii Europejskiej; sprzyjało to skutecznemu warunkowaniu nieraz trudnych reform prawnych i zmianie kultury politycznej. Cały proces zachodził w warunkach wyraźnej asymetrii sił ówczesnych ośrodków geopolitycznych. Po jednej stronie była potężna – ideologiczna i materialna – siła świata zachodniego, do którego aspirowaliśmy, z drugiej – krótki moment historyczny wyjątkowej, bezprecedensowej wręcz słabości poradzieckiego Wschodu. To fundamentalnie różni czas obecny od lat 90.

Istotna dla polskich przemian była także opiniotwórcza elita transformacyjna, która dość skutecznie kształtowała potoczne wyobrażenie tego, co dla Polski dobre, a co złe, określając zarazem priorytety polskiej polityki i standardy życia publicznego. Oczywiście, istnienie

wpływowej elity opiniotwórczej miało również swoje wady – między innymi oznaczało symboliczne wykluczenie głosów sprzeciwu jako „irracjonalnych” – odegrało niemniej fundamentalną rolę w kształtowaniu świadomości zbiorowej w kierunku pro-integracyjnym.

Konkludując, te wszystkie czynniki sprawiły, że wysokie koszty transformacji nie wywołały masowej, a zwłaszcza zorganizowanej, populistycznej reakcji przeciwko podstawowemu celowi politycznemu ówczesnej Polski, czyli integracji europejskiej. Sprzeciwu artykułowano głównie z pozycji tradycjonalistycznych, ale nie były one wystarczająco silne, aby cały proces powstrzymać ani nawet go poważniej zakłócić.

Moje pierwsze pytanie do ukraińskich gości brzmi: czy na dzisiejszej Ukrainie widać czynniki, zdolne powstrzymać wybuch niezadowolenia społecznego, który mogłyby artykułować politycznie siły radykalnie nacjonalistyczne? Czy to jest duże zagrożenie? Jakie czynniki – jeśli takowe w ogóle istnieją – pozwalają na optymizm, jeśli chodzi o reakcję Ukraińców na proces transformacji, który niewątpliwie będzie kosztowny i bolesny?

Drugie pytanie dotyczy propozycji polityki bezpieczeństwa: jakie są na Ukrainie stanowiska wobec idei rozlokowania stałych baz NATO w krajach Europy Środkowej? W Polsce, a także w krajach bałtyckich, jest to przedmiot coraz szerszego konsensusu elit politycznych. Zarówno władze, jak i opozycja deklarują, że w miarę możliwości będą dążyły do tego, aby w Polsce na stałe rozlokowano bazy NATO, mówi się nawet wprost o bazach amerykańskich. Czy ta kwestia jest przedmiotem debaty na Ukrainie i jeśli tak, to jaki jest stosunek Ukrainy do tych zamierzeń?

Marcelina Gołębiewska:

Chciałabym podjąć temat z perspektywy bezpieczeństwa gospodarczego, w szczególności energetycznego, o którym podczas poprzedniej sesji już mówił Mychajło Honczar.

Ukraina w obszarze energetyki – a przede wszystkim gazownictwa – w ostatnich latach na zmianę zbliżała się do Unii Europejskiej i od niej się oddalała. W roku 2015 na Ukrainie zaczęła obowiązywać nowa ustawa o rynku gazu ziemnego, która powinna pomóc w reformie. W ślad za tą ustawą powinny pójść zmiany, zbliżające rynek gazu na Ukrainie do rynków tego surowca w Unii Europejskiej. Zmiany te polegać mają na wdrożeniu narzędzi, wspierających rozwój rynku przez konkurowanie firm.

Czy jednak nowe zasady będą realizowane? Skąd biorą się wątpliwości? Po pierwsze, problemem pozostawały dotychczas ukraińska inercja i hamowanie – wewnątrz kraju – reform. Po drugie, jest pytanie o rosyjsko-ukraińskie relacje gazowe, w szczególności obowiązujący do końca 2019 roku kontrakt tranzytowy, który w istocie może blokować ważną część reformy, jaką jest wprowadzenie nowego systemu tranzytu, *entry-exit*.

To jest obszar niepewności. Czy zatem mamy do czynienia z realną reformą, czy tylko z działaniami „marketingowymi”? Owszem, na Ukrainie zdecydowanie poprawia się dostęp do informacji o działaniach organów władzy, a także samego rynku gazowego, ale czy naprawdę pójdą za tym konkretne, realne przemiany? Należy mieć nadzieję, że tak.

Pytanie też, na ile realne są rosyjskie zapowiedzi, dotyczące ograniczenia tranzytu gazu przez Ukrainę? Według nich od 2020 roku ten tranzyt miałby wygasnąć lub ulec istotnemu ograniczeniu. Rosyjskie stanowisko w tej sprawie od początku 2015 roku ewoluowało. Kwestia ta jest zaś kluczowa dla Ukrainy, ale też dla szeregu państw UE – w tym Polski.

W kontekście tych przemian i obszarów ryzyka dotyczących gazu należy stwierdzić, że polsko-ukraińska współpraca w tej sferze – która wpisuje się w tematykę bezpieczeństwa energetycznego i gospodarczego – wymaga nowego otwarcia i debaty eksperckiej. W debacie tej

musimy analizować aktualne priorytety i zastanawiać się nad nowymi, niezbędnymi być może w zmieniającej się sytuacji.

Anton Heraszczenko:

Chciałbym dodać kilka słów o tym, co robimy na Ukrainie dla wzmocnienia naszego bezpieczeństwa. Rosja umieściła na Ukrainie wielu agentów, wiedząc, że nasze służby są przeżarte przez korupcję. Na przykład szef ukraińskiej Służby Bezpieczeństwa na Krymie obecnie służy w FSB. W marcu 2014 roku część miast na wschodzie Ukrainy zostało oddanych w ręce separatystów, ponieważ tysiące służących w nich milicjantów odmówiło wykonywania obowiązków.

Obecne władze zaczęły reformy organów wewnętrznych. Powstała nowa policja w wielkich miastach: Kijowie, Charkowie, Odessie. Do pracy przyjmowani są nowi ludzie, przestrzegający prawa, ale też otrzymujący wyższe płace – równowartość 300 euro (dawniej było to 80 euro). Wzmacniamy także nasze siły zbrojne, w tym Gwardię Narodową, która będzie funkcjonowała na podstawie kontraktów. 1800 żołnierzy kontraktowych będzie otrzymywać zapłatę około 400 euro, oficerowie około 600 euro. Jestem przekonany, że to będzie efektywna jednostka.

Warszawa i Kijów powinny ze sobą współpracować, jeżeli chodzi o wzmocnienie bezpieczeństwa. Tym bardziej, że Polska także sąsiaduje z Rosją, ta zaś lubi destabilizować sytuację na swych granicach. Wszyscy dobrze pamiętamy o próbie prowokowania Estonii, czyli aresztowaniu oficera estońskich służb wewnętrznych, który został następnie wymieniony na jednego z rosyjskich szpiegów. Ukraina zaś powinna zabiegać o międzynarodowe wsparcie i zgadzać się na warunki – korzystne – stawiane jej przez Unię Europejską. A w interesie tej ostatniej (a także Polski) jest istnienie Ukraina jako silnego państwa, leżącego między Rosją a Unią. Położenia geopolitycznego, ale też

historii nie zmienimy. Musimy zatem starać się nasze obciążenia wynikające z geografii i przeszłości zmieniać na atuty.

Bohdan Jaremienko:

Dziękuję za wszystkie wyjaśnienia. Chciałbym jednak zapytać się: jeśli Polska traktuje Rosję jako swoje podstawowe niebezpieczeństwo, to co jest gotowa zrobić? Pytam, bo często w polskich komentarzach – polityków i ekspertów – pojawia się zastrzeżenie: Polska nie chce budować o sobie opinii jako o głównym antyrosyjskim państwie w Unii Europejskiej.

Aleksander Smolar:

Odpowiedź na zadane – chcę wierzyć, że retoryczne – pytanie jest oczywista: Polacy walczyliby. Jest i było to oczywiste dla każdego polskiego rządu. Nieprzypadkowo też – o czym już mówił Janusz Onyszkiewicz – Polska należy do tych krajów unijnych, które najwięcej wydają na zbrojenia. Natomiast polskie władze przez wiele lat prowadziły w Unii Europejskiej subtelny grę. Państwa z Europy zachodniej obawiały się, że kraje niegdyś uzależnione od Związku Radzieckiego mogą dążyć do konfrontacji z Rosją. Ten lęk dotyczył państw bałtyckich, ale także Polski oraz – w mniejszym stopniu – innych krajów naszego regionu. Dlatego też graliśmy – czysto taktyczne – posługując się językiem, który był bardziej do przyjęcia dla zachodnich partnerów. Nie ma żadnej oficjalnej wypowiedzi, która mogłaby świadczyć o tym, że Polska w sprawach ważnych jest gotowa pójść na kompromis z Rosją. Niestety, nie można tego powiedzieć o innych państwach Grupy Wyszehradzkiej, poczynając od Węgier Viktora Orbána.

Mamy natomiast istotne problemy w relacjach polsko-ukraińskich. Ich istotnym wymiarem jest wspomniana już w tej dyskusji asymetria wiedzy. Wydaje się, że zainteresowanie w Polsce Ukrainą jest bez porównania większe niż Polską na Ukrainie. Można wręcz odnieść

wrażenie, że duża część elit ukraińskich nie zdaje sobie sprawy, że na zachód od ich kraju największym państwem nadto silnie zaangażowanym po stronie Ukrainy jest Polska.

Padły tu zaskakujące słowa na temat samodzielności polskiej polityki zagranicznej, czy też jej uzależnienia od Niemiec po latach silniejszych związków ze Stanami Zjednoczonymi. Rzeczywiście, problem siły związków Polski z USA i z Unią Europejską był przedmiotem ważnych sporów. Do wojny w Iraku i przystąpienia Polski do Unii Warszawa zdawała się zdecydowanie proamerykańska. Dobrze pokazuje to stosunek polskich władz, ale też dużej części elit do wojny w Iraku. Odgrywały tu rolę względy historyczne, ale też samo wejście do NATO było bez porównania łatwiejsze i poprzedziło akcesję do Unii Europejskiej. Członkostwo w Sojuszu Północnoatlantyckim dawało nam poczucie bezpieczeństwa. Jednak wraz z członkostwem w Unii Polska w znacznym większym stopniu zaczęła żyć problemami Europy. Tym bardziej, że w tym samym czasie postępowała kompromitacja administracji George'a W. Busha, a potem przyszła ewolucja polityki samych Stanów Zjednoczonych, nowa polityka Baracka Obamy, „reset” w stosunkach z Rosją itd.

Bliższe relacje z Niemcami po wstąpieniu do Unii oznaczały przede wszystkim związek z Unią Europejską, gdzie Berlin odgrywa dominującą rolę. Natomiast nie można mówić o jakiejś „opcji niemieckiej”. Jeszcze bardziej zaskakujące jest twierdzenie, iż można nie pytać Polski o opinię, że wystarczy posłuchać o tym, co mówi Berlin, aby wiedzieć, jaka jest opinia Warszawy. Przytoczę dwa przykłady. Powstanie Partnerstwa Wschodniego było inicjatywą Polski i Szwecji, nie Niemiec. I zostało ono powołane przede wszystkim ze względu na Ukrainę. Wiem, że wielu w Kijowie było niezadowolonych z powodu tej inicjatywy. Widziano w tym próbę zredukowania Ukrainy do statusu Azerbejdżanu, Armenii czy Gruzji. Jednak Partnerstwo Wschodnie, niezależnie od ograniczonych efektów jego dotychczasowego funkcjonowania

– było wielkim osiągnięciem dyplomatycznym. Po raz pierwszy Unia sformułowała wobec swoich wschodnich sąsiadów istotną ofertę polityczną. Wagę tej inicjatywy można będzie oceniać w długim okresie, przede wszystkim ze względu na rolę, jaką może odegrać wobec mniejszych państw.

Drugi przykład to wyprawa do Kijowa 19 lutego 2014 – w najbardziej dramatycznym okresie Majdanu – trzech ministrów spraw zagranicznych: Polski – Radosława Sikorskiego, Francji – Laurenta Fabiusa i Niemiec – Franka-Waltera Steinmeiera. Odbyla się ona z inicjatywy polskiego ministra spraw zagranicznych. Wizyta ta przyczyniła się do ucieczki Janukowycza i do zapobieżenia możliwemu, jeszcze bardziej krwawemu rozwojowi wypadków. Trudno nie uznać, iż wyprawa trzech ministrów nie odegrała żadnego znaczenia w najnowszej historii Ukrainy...

Mamy – zarówno Polacy, jak i Ukraińcy – problemy z historią, jej koniecznym i bolesnym przewartościowywaniem. Mamy też problemy z geografiją. Odkrycie po 1991 roku przez Polaków wielkiego, niepodległego państwa ukraińskiego wywołało szok. W jednym z sondaży polskiej opinii publicznej po powstaniu niepodległej Ukrainy, na pytanie, skąd może płynąć największe zagrożenie dla Polski, najwięcej osób odpowiedziało: z Ukrainy. Tym większym osiągnięciem jest przezwyciężenie tego początkowego szoku. Dla Polaków sąsiedztwo wielkiego państwa ukraińskiego stało się rzeczą normalną.

Co więcej, głos Polski zaczął się liczyć w międzynarodowej dyskusji na temat Ukrainy. Dobrze było to widzieć podczas ostatniego Majdanu. Dziś się zmienia. W obecnej sytuacji Polska ma mniejsze atuty niż na przełomie 2013/2014, kiedy to Radosław Sikorski z Donaldem Tuskiem w znaczącym stopniu wpływali na politykę Unii Europejskiej. Było to tym łatwiejsze, że wielkie państwa, skoncentrowane na relacjach z Rosją, nie miały sprecyzowanej polityki w stosunku do Ukrainy w zupełnie nowej sytuacji. Jednak obecne, relatywne osłabienie pozycji Polski

nie oznacza, że przestaje być dla Ukrainy ważnym partnerem w Unii i że może ją ignorować.

Ważne jest również rozumienie wzajemnej historii. Problem stosunku Ukraińców do Ukraińskiej Powstańczej Armii i do Stepana Bandery jest rzeczą bardzo skomplikowaną. Z perspektywy Ukrainy UPA to nie wymordowanie dziesiątków tysięcy Polaków na Wołyniu. Duża część Ukraińców widzi przede wszystkim znaczenie tej formacji – symboliczne i realne – w dążeniach niepodległościowych ich narodu. Przywoływanie tej części historii jest dla Ukrainy elementem formowania się nowej tożsamości narodowej, emancypowania się z narzuconej przez Rosję narracji. Nie jest to intencjonalnie skierowane przeciwko Polsce. Natomiast Ukraińcy muszą zaakceptować złożoność własnej historii i jak jest ona postrzegana przez innych, w tym przez Polaków.

Dla Polaków UPA oznacza coś kompletnie innego. UPA to nie wyzwolenie, lecz masowe mordy dokonane na Polakach w czasie wojny. Oczywiście, musimy poznawać i uznawać zło czynione wobec Ukraińców: przed drugą wojną światową, w jej czasie oraz już po wojnie. Nie chodzi tu o porównywanie: kto bardziej zawinił, lecz o uznanie odpowiedzialności za własną, pełną – dobrą i złą – historię. Tylko wtedy pełne zrozumienie i zaufanie będzie możliwe. Kultura demokratyczna to kultura ambiwalencji, napięć, złożoności. W Polsce także z tym wszystkim boleśnie się stykamy. Podobnie musimy się uczyć nowej historii, nowej geografii i ich złożoności. Musimy też myśleć więcej o sąsiadach. Nie wszystko się uda załatwić z Unią Europejską, Niemcami czy ze Stanami Zjednoczonymi.

Borys Tarasiuk:

Do wcześniej wymienionych czynników wewnętrznych, które wpływały i nadal wpływają na bezpieczeństwo narodowe Ukrainy, dodałbym rozbieżności między elitami politycznymi co do członkostwa w NATO oraz w stosunku do Rosji. Te rozbieżności miały także ogromny wpływ na kształtowanie się opinii publicznej. W 2013 roku tylko 20% Ukraińców popierało członkostwo w NATO. Ten wynik pomógł Władimirowi Putinowi obrać obecny kurs w polityce. Dzisiaj członkostwo Ukrainy w NATO jest popierane przez 64% respondentów, i to także wyznacza Rosji określone pole działania.

Należy też wymienić problem przygotowania ukraińskich sił zbrojnych na początku 2014 roku. Stan armii odegrał decydującą rolę w powstrzymaniu trzeciej armii świata. Ten problem wymaga analizy, ale sądzę, że to dzięki męstwu żołnierzy i wsparciu ochotników udało się nam powstrzymać armię rosyjską. Natomiast niedołężni dowódcy naszych sił zbrojnych odegrali bardzo negatywną rolę, zwłaszcza latem 2014 roku.

Warto też zwrócić uwagę na otoczenie międzynarodowe, która ma wpływ na nasze bezpieczeństwo. Niestety, zrozumieliśmy, że Ukraina może liczyć przede wszystkim na siebie. Tym, którzy nam pomogą, powinniśmy podziękować, ale odpowiedzialność za nasze bezpieczeństwo dziś i jutro spoczywa na naszych elitach politycznych, zwłaszcza na rządzących.

Czynnik zewnętrzny odgrywał bardzo ważną rolę, jeśli chodzi o definiowanie bezpieczeństwa narodowego Ukrainy. Rosyjskie wpływy przez lata dominowały nasze wybory geopolityczne, ale też nikt się nie spodziewał, że agresja ze strony Moskwy w ogóle może mieć miejsce. I to Putin – paradoksalnie – bardzo nam pomógł: zrozumieliśmy, że naszym priorytetem jest członkostwo w NATO i w Unii Europejskiej. Dzisiaj – jestem o tym przekonany – jest to stanowisko koalicji rządowej w parlamencie, ale też ukraińskiego społeczeństwa.

Ukraina przez całe lata w dokumentach dotyczących polityki bezpieczeństwa wymieniała partnerów strategicznych. Jestem przekonany, że tylko jeden z nich – Polska – zrobiła dla Ukrainy wiele. Jako minister spraw zagranicznych za każdym razem swoje urzędowanie rozpoczy-
nałem od oficjalnej wizyty w Warszawie. W ten sposób chciałem dać wyraźny sygnał naszym przyjaciołom w Polsce, ale też ukraińskiemu społeczeństwu, że Polska jest prawdziwym partnerem strategicznym Kijowa. Tymczasem – co zdumiewające – w artykule pierwszym naszej umowy z Moskwą znalazło się nonsensowne stwierdzenie, że Rosja jest partnerem strategicznym Ukrainy...

Ogromne znaczenie dla ukraińskiego bezpieczeństwa miało nieprzyjęcie przez zachodnie demokracje realiów świata po rosyjskiej agresji na Gruzję w 2008 roku. Odpowiedź na nią była dalece nieadekwatna. Putin poszedł dalej, atakując w 2014 roku Ukrainę. To ponownie nie spotkało się z adekwatną odpowiedzią. Nie zdobył się na nią ani Waszyngton, ani NATO, ani demokratyczny świat Zachodu. Rosja poszła zatem dalej. Dziś jest w Syrii. Rosja staje się globalnym wyzwaniem, którego, niestety, nie wszystkie kraje NATO i Unii rozumieją.

Ukraina miała gwarancje bezpieczeństwa zapisane w memorandum budapesztańskim (Memorandum Budapeszteńskie o Gwarancjach Bezpieczeństwa), sygnowanym przez Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Rosję i Ukrainę w 1994 roku. Zgodziliśmy się pozbyć trzeciego arsenału jądrowego świata. USA, nie mówię już o Rosji, nie wykonały swoich zobowiązań. Co więcej, gdy przypominamy o tym memorandum, słyszymy: nie miało ono mocy prawnej. Tymczasem było to najwyższe z możliwych zobowiązań politycznych, podpisane w imieniu rządów przez prezydenta USA – Billa Clinton, premier Wielkiej Brytanii – Johna Majora, prezydenta Rosji – Borysa Jelcyna. Zatem czy w ogóle możemy ufać jakimś gwarancjom?

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Nasza dyskusja była bardzo ciekawa, ale zaskoczyły mnie niektóre wypowiedzi, dotyczące wspólnej,

polsko-ukraińskiej historii. Sądziłem, że większość spornych kwestii udało się nam zakończyć. Niestety, okazuje się, że jest inaczej. Nowe pokolenia ponownie szukają problemów w naszej przeszłości. Uważam to za niebezpieczne. Takie dyskusje powinni prowadzić historycy, podczas akademickich spotkań. Jeżeli przeszłość staje się tematem debaty publicznej, to pamiętajmy, może zostać wykorzystana politycznie. Rosja – co stale widzimy – świetnie wykorzystuje wszelkie różnice między Ukrainą a jej zachodnimi sąsiadami.

Aleksander Smolar:

Dwie końcowe uwagi.

Pierwsza: w „The Washington Post” opublikowany został artykuł Daniela W. Dreznera *Who lost Ukraine?*³ – kto stracił Ukrainę? Tytuł stanowi aluzję do sławnego artykułu *Who lost China?* – który ukazał się w USA po zdobyciu Chin przez komunistów. Podobnie zatytułowany artykuł – *Who lost Russia?* – ukazał się po zakończeniu rządów Borysa Jelcynie.

Daniel W. Drezner postawił pytanie: czy to Zachód stracił Ukrainę, czy jednak Rosja straciła Ukrainę? Tekst kończy się konkluzją, że to jednak Rosja straciła Ukrainę. Mimo wszystkich problemów, Ukraina jest ciągle państwem *in statu nascendi*. Umocniła się tożsamość narodowa i poczucie ukraińskości. Najlepszym dowodem tych zmian była klęska Putina, gdy Ukraina wybrała drogę integracji z Zachodem. Putin był przekonany, że będzie mógł pójść znacznie dalej i zająć całą rusofońską część Ukrainy. Okazało się, że zdecydowana większość tej części Ukrainy jest przywiązana do niezależnego ukraińskiego państwa.

Mówiąc o kłopotach i o troskach, trzeba pamiętać o tym fundamentalnym sukcesie.

3 Daniel W. Drezner, *Who lost Ukraine?*, „The Washington Post”, 15.09.2015.

Druga uwaga – nieporozumieniem jest pytanie: czy Ukraińcy są w stanie zarządzać swoim państwem? Rzeczywisty problem jest inny: jak długi będzie proces budowania przez Ukraińców nowoczesnego, demokratycznego państwa ukraińskiego? Pozostaje nam życzyć, aby ten proces trwał jak najkrócej, a Polska nie tylko będzie kibicowała budowaniu tego państwa, lecz także – w miarę swoich skromnych możliwości – pomagała.



Ukrainian special Forces take up positions in the eastern Ukrainian city of Slavyansk as they prepare to launch an assault on the rebels.

Mariusz Tarkawian, *Cykl 366 obrotów*, 2013–2014, rysunek, dzięki uprzejmości
artysty i Galerii Labirynt

III. Ukraina 2015 – polityka zagraniczna i obronna

Bogumiła Berdychowska:

Tematem naszej rozmowy są polityka zagraniczna i polityka obronna Ukrainy. Obie kwestie są ze sobą tak splecione, że nie wiadomo, co wyłącznie należy do polityki obronnej, a co jest ścisłą domeną polityki zagranicznej.

Naczelnym celem polityki ukraińskiej po Majdanie było zbliżenie z Europą. Sięgnęłam po wspólne badania Centrum Demokratycznej Inicjatywy im. Ilko Kuczeriwa i Centrum Razumkowa, przeprowadzone w lipcu 2015¹. W opinii 67% respondentów nic w tej sprawie się nie wydarzyło. Ponad 44% uważa, że Ukraina nie zbliżyła się do Europy, a ponad 25% uważa, że się od niej oddaliła. To nie jest zbyt dobra recenzja wystawiona ukraińskim politykom przez obywateli ich kraju. Obywatele mają zresztą podstawy do takiej oceny. Nie został zakończony proces ratyfikacji umowy stowarzyszeniowej. Owszem, większość krajów europejskich umowę już ratyfikowała, ale trzy jeszcze tego procesu nie zaczęły (Belgia, Cypr i Grecja), a w dwóch następnych ciągle nie ma podpisu prezydenta (Czechy, Włochy). Doszło do wydarzenia,

1 *Zownisznia polityka Ukrajinu: ocinky i oczikuwannia naseleennia* (badanie przeprowadzono w dniach 23–27 lipca 2015), <http://dif.us10.list-manage1.com/track/click?u=7dc226ffac1177381e19add9c&id=bd70aa7207&e=157a03a911>.

które jest dużym zaniedbaniem polityki ukraińskiej: w Holandii zebrano kilkaset tysięcy podpisów „za” tak zwanym referendum konsultacyjnym w sprawie umowy stowarzyszeniowej. Haga w początkowym etapie, po Majdanie, niemalże nie była zainteresowana sprawą Ukrainy, natomiast po zestrzeleniu malezyjskiego samolotu znalazła się na czele państw poświęcających jej szczególną uwagę. Musiało więc dojść do jakichś zaniedbań, jeżeli w tej sytuacji ratyfikacja umowy stowarzyszeniowej przez Holandię stoi pod znakiem zapytania.

Kolejna uwaga, a właściwie pytanie: co robi ukraińska dyplomacja, aby zapewnić solidarność międzynarodową dla swojego kraju, przede wszystkim w sprawie sankcji wobec Rosji? Obecne sankcje niedługo się skończą. Komplikuje się sytuacja międzynarodowa i w Unii Europejskiej może się pojawić *lobby* przeciwko przedłużeniu sankcji. Świat przestał być bezpieczny, stajemy przed nowymi, dramatycznymi wyzwaniami. Na ile dyplomacja ukraińska reaguje i w swych działaniach uwzględnia sytuację związaną z wojną w Syrii?

W ostatnim czasie Ukraina zeszła na dalszy plan europejskiej polityki. Wyzwaniem numer jeden, które ogniskuje uwagę Europy, jest sprawa uchodźców: jak powstrzymać ich falę i jak zakończyć konflikt w Syrii? Wejście Rosji do tego konfliktu niesie ze sobą nowe ryzyko. Nie znamy poufnych konsultacji i możemy tylko domniemywać, czy trwają jakieś targi z Moskwą. Niektórych kusi perspektywa, aby dogadywać się z Federacją Rosyjską – wy pomóżecie w zakończeniu konfliktu syryjskiego, a my – w pewnym sensie – damy wam wolną rękę w sprawie Ukrainy.

I kolejna kwestia: niezmiernie istotne dziś oddziaływanie na społeczeństwa zachodniej Europy. Podczas pierwszego i drugiego Majdanu to tamtejsze społeczeństwa wymusiły na swoich politykach takie, a nie inne zachowanie w stosunku do Ukrainy. Czy ukraińska dyplomacja ma jakieś pomysły, aby przeciwdziałać bezprecedensowej kampanii dyskredytującej, jaką prowadzi w stosunku do Ukrainy Federacja

Rosyjska? Chodzi tu oczywiście o środki masowego przekazu (typu „Russia Today”), ale także portale społecznościowe i bezprecedensowy „trolling” w internecie. Im dłużej trwa wojna w Donbasie, tym bardziej potencjalni odbiorcy tej rosyjskiej kampanii propagandowej mogą być na nią wrażliwi. Pojawia się zmęczenie konfliktem, trudno mobilizować opinię publiczną, a część wydarzeń politycznych na Ukrainie w pośredni lub bezpośredni sposób sprawia, że zarzuty propagandy rosyjskiej stają się bardziej prawdopodobne.

I na koniec, pomijając szeroki kontekst międzynarodowy, chciałabym zapytać ukraińskich ekspertów o to, jak Ukraina chce wykorzystać kraje tradycyjnie jej przyjazne. Od jakiegoś czasu można odnieść wrażenie, że polityka zagraniczna Ukrainy rozgrywa się między Niemcami, Francją, trochę Stanami Zjednoczonymi – i tyle. W polskim kontekście niektóre fakty były dla nas zaskakujące. Dziewięć miesięcy – i to w najbardziej gorącym okresie – Ukraina nie miała ambasadora w Polsce. Przez pół roku prezydent Petro Poroszenko nie złożył wizyty w Polsce. Ukraiński prezydent zdążył być w Australii i Singapurze, a trudno mu było dojechać do Warszawy... Wydaje się, że część ukraińskich polityków ma kłopot z geografią polityczną.

Wiemy, że Ukraina stoi w obliczu wojny i podstawowym problemem jest mobilizacja własnego społeczeństwa. I to jest zrozumiałe. Ale czy mobilizując społeczeństwo, ukraińscy politycy nie zaniedbali działań „osłonowych”, które by wyeliminowały wątpliwości czy pytania o to, czym w istocie był Majdan i jakie są cele obecnej Ukrainy?

Alona Hetmańczuk:

Odczuwam elementy *déjà vu*: pierwszy raz na konferencji Fundacji Stefana Batorego byłam w 2000 roku, a dotyczyła ona również bezpieczeństwa i NATO. Minęło 15 lat i znów powinniśmy odpowiadać na pytania, które wtedy sobie stawialiśmy. Oczywiście, nastąpił postęp, jeżeli chodzi o dialog z Unią Europejską, ale poruszamy się jak w zaczarowanym

kręgu, jeżeli chodzi o relacje z NATO, a to one są kluczowe, jeżeli rozmawiamy o wyzwaniach bezpieczeństwa, które stoją przed Ukrainą.

Tymczasowa okupacja Krymu przez Federację Rosyjską i agresywne działania Rosji w Donbasie zmusiły Ukrainę do przewartościowania polityki bezpieczeństwa. W 2014 roku Ukraina zrezygnowała z *kno-w-how* czasów Janukowycza, czyli czegoś, co nazywano „statusem pozablokowym”, a co w pewnej mierze spowodowało agresję rosyjską. Zwolennicy finlandyzacji, pozablokowości czy neutralności Ukrainy powinni brać pod uwagę, że Ukraina zostająca poza blokami bezpieczeństwa (faktycznie rezygnując z integracji z NATO) padła ofiarą agresji. Przy czym obecna rezygnacja ze statusu pozablokowego niesie ze sobą wiele pytań, ponieważ Ukraina znalazła się na rozdrożu i możemy pójść w dwóch, a nawet w trzech kierunkach. Pierwsza możliwość to otwarte ogłoszenie – staramy się o członkostwo w NATO. Druga – to ukryta integracja z NATO, czyli będziemy przygotowywać wszystkie kryteria członkostwa w NATO, ale nie będziemy deklarowali tego kursu. W perspektywie średnioterminowej może to oznaczać przyjęcie tzw. modelu szwedzkiego: nasze siły zbrojne będą przygotowane, a kiedy nastąpią właściwe warunki polityczne, to będziemy mogli otrzymać status członka NATO bez żadnych planów przygotowania. Trzecia możliwość to faktycznie nieogłoszona neutralność Ukrainy.

Dzisiaj idziemy drogą integracji z NATO, przy czym – biorąc pod uwagę strategiczne dokumenty, podpisane w 2015 roku – nie jest to całkowicie „ukryta” integracja.

Zmieniono wszystkie strategiczne dokumenty. Zatwierdzono strategię bezpieczeństwa narodowego i doktrynę wojskową. Po raz pierwszy w dokumentach strategicznych Rosję nazwano wojennym przeciwnikiem Ukrainy, nie bacząc na uwagi ze strony niektórych europejskich partnerów. Do 2020 roku ukraińska armia powinna być w pełni kompatybilna z siłami zbrojnymi NATO, ale w perspektywie

średnioterminowej powinniśmy liczyć wyłącznie na własne siły. Dotyczy to także możliwej agresji wobec Ukrainy.

Na Ukrainie nie ma złudzeń, że NATO czy jakieś inne organizacje międzynarodowe mogą pomóc w zabezpieczeniu integralności terytorialnej Ukrainy. Nigdy jednocześnie nie byliśmy tak blisko i tak daleko do NATO. Ukraińcy dziś popierają kurs pronatowski, ale rozumiemy, że wśród członków NATO nie ma i jeszcze długo nie będzie konsensusu w sprawie przyjęcia Ukrainy.

Jeśli chodzi o integrację z Unią Europejską, przestała to być wyłącznie kwestia polityki zagranicznej. Więcej, integracja stała się częścią polityki wewnętrznej. To poważne wyzwanie dla Ukrainy: efektywna europejska integracja wymaga efektywnych instytucji państwowych, w tym – co istotne – położenia akcentu na budowanie instytucji, które mogłyby efektywnie wprowadzać kurs eurointegracyjny. Pamiętajmy, że Ukraina zapłaciła już wysoką cenę za umowę stowarzyszeniową z Unią Europejską, przy czym umowa ta nawet nie przewiduje perspektywy członkostwa w Unii, nie gwarantuje ruchu bezwizowego i innych przewag związanych z integracją europejską.

Jednak dzisiaj przed Ukrainą stoi wyzwanie egzystencjalne, związane z jej bytem jako państwa. Dzisiaj też nasi europejscy partnerzy zwracają przede wszystkim uwagę na realizację innego dokumentu, czyli tzw. uzgodnień z Mińska. Dla nich zaufanie wobec Ukrainy jako pewnego partnera zależy od możliwości wdrażania przez Kijów tych uzgodnień, a nie od tego, jak realizowana jest umowa stowarzyszeniowa. Według mnie, to błąd. Istnieje duże ryzyko, że zakończenie wojny w Donbasie może automatycznie oznaczać inną wojnę, ponieważ niemądry pokój, do którego może doprowadzić realizacja politycznych zapisów z Mińska, może zaszkodzić funkcjonowaniu ukraińskiego państwa: rozbić koalicję rządzącą, przynieść niestabilność polityczną w kraju, wzmocnić polaryzację społeczeństwa. Staramy się wyjaśniać naszym

partnerom zachodnim, że nie można wykonywać umów mińskich tylko dla ich wykonania. Trzeba uwzględnić realia.

Ukraina jest krajem, który dobrze biega „stumetrówki”, a słabo radzi sobie z maratonami. Łatwo wychodzi nam robienie rewolucji i podejmowanie szybkich działań, ale z trudem przychodzi praca na długich dystansach i wprowadzanie reform. Jesteśmy zbyt niecierpliwi, nie starcza nam konsekwencji i woli politycznej. Dzisiaj mamy szansę udowodnienia, że możliwe jest inne funkcjonowanie ukraińskiego państwa. Postępuje proces wprowadzania reform, ale trudno zagwarantować, że te zmiany są nieodwracalne. Trzeba będzie włożyć jeszcze dużo wysiłku w to, aby kurs w kierunku integracji europejskiej uczynić nieodwracalnym.

Dlaczego tak się dzieje? Jest wiele powodów, nie tylko wojskowa agresja. Na Ukrainie jest wiele osób, które zbyt wiele straciłyby na integracji europejskiej. Za mało zaś jest ludzi, którzy są gotowe wprowadzać nowe, europejskie zasady gry w gospodarce i w funkcjonowaniu państwa. Zmienia się jednak klimat polityczny, a przede wszystkim społeczny. Wiele też zależy od wsparcia naszych partnerów, także ze strony Polski, skąd zawsze je otrzymywaliśmy. Może nie zawsze je właściwie docenialiśmy i zdarza się nam zapominać, że nad relacjami z Polską powinniśmy pracować stale, bo te dobre relacje nie są podarunkiem. Jednak zarówno my, jak i Polacy nie możemy ciągle patrzeć w przeszłość, lecz powinniśmy budować treściwy porządek codzienny naszych relacji, który służyłby interesom obu naszych krajów.

Bogumiła Berdychowska:

Wypada dodać, że według tych samych badań, które przywoływałam na początku, aż 65% Ukraińców jest „za” wstąpieniem swojego kraju do NATO. To rzeczywiście duża zmiana społeczna.

Alona Hetmańczuk:

65% to Ukraińcy, którzy gotowi są wziąć udział w referendum... Według różnych badań, to 41-44% jest „za”, a więc mniej niż w 2014 roku. Świadczy to o tym, że fala poparcia dla członkostwa w NATO była raczej reakcją na niebezpieczeństwo zewnętrzne niż świadomym wyborem. Formuła „albo członkostwo, albo nic” dziś nie jest przekonująca i należy wyjaśniać Ukraińcom, jakie są atuty praktyczne współpracy i członkostwa w NATO.

Bogumiła Berdychowska:

Stosunek do NATO się zmienił, bo jeszcze parę lat temu nie można było liczyć na 30% poparcia. Oczywiście, ta zmiana jest reakcją na wojnę, trochę magicznym przekonaniem, że kraj w stanie wojny zostanie przyjęty do Paktu Północnoatlantyckiego.

Wołodymyr Fesenko:

Porozumienia mińskie to aktualny problem dla ukraińskiej polityki, zarówno w jej wymiarze wewnętrznym, jak i zagranicznym. Są wobec nich też różne oczekiwania. Jedni uważają, że realizacji tych porozumień doprowadzi do konfliktu na znacznie większą skalę, niemalże do apokalips. Drudzy widzą w nich szansę na realne porozumienie z separatystami.

Sytuacja jest paradoksalna. Wielu niepokoi się, że Petro Poroszenko może zgodzić się na nowe ustępstwa wobec separatystów – pod naciskiem Niemiec i Francji – np. na model samorządu, mający na celu rozbić Ukrainę. Jednocześnie zawieszono realizację samych porozumień i Ukraina nie uznaje wyborów lokalnych, przeprowadzonych przez separatystów w obydwu samozwańczych republikach. Francja i Niemcy także je krytykują, ponieważ te wybory są sprzeczne w porozumieniami mińskimi.

Co zatem robić dalej? Czy być otwartym na dalsze negocjacje? Na przyjęcie „Mińska 3”? A może zgodzić się na realizację w okrojonej wersji dotychczasowych porozumień?

Latem 2015 roku Centrum Razumkova przeprowadziło badania. Pokazują one, że społeczeństwo ukraińskie jest podzielone w sprawie porozumień mińskich. Znaczna część, około 40% społeczeństwa ich nie uznaje (w przypadku niektórych punktów tych porozumień ten sprzeciw jest nawet większy). Jednocześnie na wschodzie i południu kraju, w regionach rosyjskojęzycznych, znacząca część ludności mimo wszystko chce pokoju.

Znaleźliśmy się w sytuacji, kiedy część społeczeństwa i polityków kategorycznie sprzeciwia się porozumieniom z separatystami, czego dowodem są wydarzenia pod Radą Najwyższą w sierpniu 2015 roku. Jednak te porozumienia są podpisane. Musimy o tym pamiętać, niezależnie od własnej oceny tych porozumień, a ich dalsze losy mogą mieć wpływ na stosunki Ukrainy z jej partnerami: Unią Europejską, Francją, Niemcami i USA.

W ostatnim roku Ukraina odbudowała armię i zwiększyła możliwości obronne. Obecnie armia jest zdolna do obrony rubieży w Donbasie. Jednocześnie Rosja demonstruje, że nie wycofa poparcia militarnego dla separatystycznych Republik – Donieckiej i Ługańskiej.

Wiadomo też, że przy użyciu wojska nie uda się dziś wyzwolić Donbasu. Co zatem robić? Trzeba poszukiwać sposobu zrównoważenia interesów wszystkich stron. Wołodymyr Horbulin, przedstawiciel Ukrainy w porozumieniach z Mińska, w artykule w „Dzierkało Tyżnia” przedstawił, jaka ma być, a jaka jest faktyczna polityka Ukrainy w tej sprawie, pokazując różne rozpatrywane scenariusze. Swe rozważania podsumował: walka nie ma sensu, pokój też nie ma sensu, więc

najbardziej prawdopodobnym scenariuszem jest zamrożenie konfliktu². Ukraina nie będzie rezygnować z Donbasu i z Krymu, ale dziś nie może zdobyć Donbasu i ryzykować bezpieczeństwa całej Ukrainy. Konieczna jest zatem bardzo elastyczna polityka: Ukraina obroni swych terenów i jednocześnie prowadzi negocjacje, ale nie podpisuje porozumień sprzecznych z interesami Ukrainy, które mogą wywołać kryzys wewnętrzny. Rządzący Ukrainą wiedzą, że podczas spotkań w Mińsku nie mogą pójść zbyt daleko w ustępstwach wobec separatystów i Moskwy, bo to wywołałoby oburzenie społeczne.

Na Ukrainie dyskutuje się obecnie plan kompromisowy w sprawie wyborów samorządowych, zaproponowany na początku października 2015 przez francuskiego dyplomatę Pierre'a Morela, koordynującego prace grupy kontaktowej Ukraina–Rosja–OBWE. Plan ten przewiduje wspólne zorganizowanie komisji wyborczych, udział w wyborach i separatystów, i ukraińskich sił politycznych, zarejestrowanych przed 2014 rokiem. Komisje mają ustalać, na jakich zasadach mają funkcjonować ukraińskie media na terytoriach zajętych przez separatystów. Formalnie wszystko to wygląda na kompromis możliwy do przyjęcia. Jednak inaczej ten plan jest odbierany przez społeczeństwo. Można domyślać się, że próba rozpatrywania takiego kompromisu przez Radę Najwyższą wywoła ostry kryzys parlamentarny i społeczny. Być może właśnie na to liczy Rosja.

Nasi partnerzy zachodni, którzy nakłaniają Ukrainę do zawarcia kompromisu politycznego w sprawie Doniecka, powinni rozumieć, że jesteśmy krajem demokratycznym, w parlamencie obecne są różne siły, a społeczeństwo w tej sprawie jest bardzo dzielone. Podsumowując: obecnie najbardziej wiarygodny scenariusz to zamrażanie konfliktu. Jest to zresztą zgodne z polityką prowadzoną przez Władimira Putina, który chce wytargować zmniejszenie sankcji wobec Rosji. Nie są

2 Wołodymyr Horbulin, *Pjat' scenarijw dla ukrajinśko-rosijskich widnosyn*, „Dzerkało Tyżnia”, 19.06.2015.

prowadzone działania wojenne na wschodzie Ukrainy, Rosja wręcz demonstruje pragnienie zawarcia pokoju. W ten sposób, małymi krokami osiąga zamrożenie konfliktu, jednak bez rozwiązania politycznego, zachowując *status quo*, czyli podział Donbasu na część ukraińską i separatystyczną.

Następna kwestia: reformowanie kraju. Dlaczego mamy taką skomplikowaną sytuację? Można demagogicznie powiedzieć; złe kierownictwo kraju nie jest zdolne do wprowadzania reform. Sprawa nie jest jednak taka prosta. Na pewno obecni rządzący Ukrainą z różnych powodów nie są gotowi na reformy rewolucyjne w stylu Michaiła??? Saakaszwilego. Petro Poroszenko i obecne elity polityczne doprowadzili do pewnego ustabilizowania – w porównaniu z rokiem 2014 – sytuacji w kraju. Jednak radykalne reformy mogą zwiększyć niestabilność społeczną i ekonomiczną. To wywołuje lęk rządzących.

Istnieje także inny powód. Ukraina to nie Rosja, ale też Ukraina to nie Polska. Społeczeństwo ukraińskie jest dosyć konserwatywne. Jego część chce zbliżenia z Europą, ale jednocześnie większość nie chce rezygnować z ochrony społecznej ze strony państwa. Na przykład reforma systemu emerytalnego: jest wsparcie dla likwidacji ulg, ale uważa się, że wiek emerytalny powinien być taki, jak w czasach radzieckich. Stosunek do prywatyzacji – absolutna większość społeczeństwa występuje przeciw niej. To jest pole gry dla sił populistycznych w parlamencie i w społeczeństwie. Reformy muszą przeprowadzać ludzie je rozumiejący, zdolni do ich przeprowadzenia, ale też nie abstrahujący od rzeczywistości politycznej i społecznej, w której przyszło im działać.

Trzeba również wyraźnie powiedzieć: reformy są wprowadzane. Zaczęła się aktywna walka z korupcją, choć wszystko to odbywa się zbyt wolno. Jednak obszarów, gdzie trzeba dokonać radykalnych zmian, jest bardzo dużo: system sądowy skorumpowany, prokuratura też wymaga zmiany. Warto też pamiętać, że obecnie reformy odbywają się pod

naciskiem zarówno naszych partnerów zachodnich, zwłaszcza europejskich, jak i społeczeństwa. To pozytywna zmiana.

Istotne jest porównanie obecnych czasów z latami 2005–2006. Wtedy szybko zauważono, że nie będzie rewolucyjnych przemian w kraju, przyszło rozczarowanie społeczne, które otworzyło drogę do odwetu dawnych sił w osobie Wiktora Janukowycza. Obecnie rewanż polityczny jest niemożliwy, ponieważ zmieniła się struktura ukraińskiego elektoratu. Paradoksalnie, utrata Krymu i Donbasu uniemożliwiła powrót sił prorosyjskich i wzmocniła elektorat proreformatorski. Dzisiaj widać pewne rozczarowanie, ale także jest realny nacisk społeczny na władzę. Ta zaś boi się społeczeństwa i stara się reagować, także poprzez dobór kadr. Zatem nadal jestem ostrożnym optymistą. Konieczne jest jednak zrozumienie przez Polskę i Unię Europejską sytuacji, w jakiej przyszło dzisiaj działać Ukrainie. Podkreślam: zrozumienie. Ukraińcy wiedzą, że nikt nie przeprowadzi za nich reform, a tylko one przyniosą wzrost gospodarczy, stabilizację i bezpieczeństwo kraju.

Jewhen Mahda:

Stan wojny hybrydowej, która obecnie toczy się na Ukrainie (w 2015 roku ukazała się moja książka na ten temat), jest niezwykle i nowym dla naszego społeczeństwa³. Nie należy zapominać, że znaczna część ukraińskiego społeczeństwa nadal żyje w cieniu drugiej wojny światowej, będącej dla nich ważnym, a często najbardziej istotnym punktem odniesienia. Wielka Wojna Ojczyźniana była znaczącym elementem sowieckiej tożsamości, a pamięć o niej nadal wpływa na sposób postrzegania rzeczywistości. Tymczasem sytuacja w regionie, warunki geopolityczne itp. – wszystko to uległo daleko idącemu skomplikowaniu.

Rosja – jak sądzę – pierwsza uświadomiła sobie potencjał obecnej Ukrainy. I uznała: uderzając w Ukrainę, wzmocnimy własne pozycje na

3 Jewhen Mahda, *Hibrydna wojna. Wyżyty i peremohty*, Charkiw 2015.

przestrzeni postradzieckiej i zasygnalizujemy nasze zamiary wielu krajom Europy Środkowo-Wschodniej, zwłaszcza Polsce, Litwie, Łotwie i Estonii, czyli państwom, które są szczególnie czułe na wojnę hybrydową.

Społeczeństwo ukraińskie przeżywa burzliwe zmiany. Długo taplaliśmy się w „przydomowym bloku”, spokojnym, stabilnym, i nagle znaleźliśmy się na otwartym oceanie. Zmiany, które wstrząsają naszym statkiem-państwem z ponad 40 milionami pasażerów, są odczuwane nie tylko przez nich, ale przez całą Europę.

Obecnie społeczeństwo ukraińskie żyje między dwoma paradygmatami: „zdrady” i „zwycięstwa”. To także sprawia, że jest wielki popyt na proste rozwiązania i na populizm. W dziwny sposób łączone są wysokie oczekiwania społeczne wobec reform z odziedziczonym brakiem zaufania do władzy, nie tylko z czasów Janukowycza, ale też Wiktora Juszczenki i Julii Tymoszenko (i ich nieustannych kłótni, które potęgowały nieufność wobec rządzących). Rosyjska agresja była katalizatorem, ale podstawową przyczyną jest brak realnych reform po ogłoszeniu niepodległości w 1991 roku. To zaniechanie zmieniło Ukrainę w obiekt rosyjskiej agresji.

Przykład? Działania Rosji na Krymie i w Donbasie nie były nagłą reakcją na dojście do władzy ludzi z partii Majdanu i na ucieczkę Janukowycza z Kijowa. Od lat rosyjscy politycy nazywali Ukrainę „państwem nieudanym”, trwała też walka o kontrolę nad ukraińskim systemem, np. rurociągami. Wykorzystywano nieudolności i potknięcia rządzących dla zilustrowania niezdolności Ukrainy do bycia niepodległym państwem. Wykorzystano również słabość Ukrainy w przestrzeni informacyjnej i narzucano rosyjską wizję przeszłości, kiedy to wiele osobistości z naszej ukraińskiej historii okazywało się Rosjanami. To sprawiło, że Ukraina miała z trudem identyfikowała samą siebie. Nie potrafiła dostrzec, że faktycznie była kolonią Rosji...

Wojna hybrydowa dodatkowo doprowadziła do zatarcia granic między polityką wewnętrzną i zagraniczną, oraz bezpieczeństwem

wojskowym. W tego rodzaju wojnie nie mamy do czynienia z klasycznymi działaniami bojowymi, lecz z walką o świadomość. To nie jest wojna o terytorium, lecz działania mające na celu zdemoralizowanie milionów obywateli innego kraju, aby utracili oni wiarę w sens istnienia własnego państwa.

Dzisiaj już wiemy, że Rosji nie udało się osiągnąć zamierzonych celów. Jednak rozmiary podejmowanych przedsięwzięć i wielość przyjmowanych możliwych wariantów działań świadczą o tym, że wszystko było przygotowywane od dawna (w tym sama formuła wojny hybrydowej). Naczelnik sztabu generalnego Rosji gen. Walerij Gierasimow mówił o niej już w 2013 roku.

Obecnie Ukraina stoi przed trudnym wyzwaniem. Charakter wojny hybrydowej sprawia, że powinna się zmienić, aby przeżyć i zwyciężyć. Zmienić się, ponieważ w starym, niezreformowanym stanie jest łatwym celem dla Rosji. Moskwa dobrze rozumie znaczenie Ukrainy dla swego bezpieczeństwa i pragnie ją wykorzystać jako trampolinę dla własnego „restartu”. Dlatego dla Ukrainy ważna jest odbudowa własnej podmiotowości w polityce zagranicznej. To jest jednak niemożliwe bez naszych przyjaciół europejskich, w tym Polski.

Polska jest wierna swoim strategicznym wyborom w polityce zagranicznej, także co do Ukrainy. Problemem jest jednak nasza wzajemna, bardzo skomplikowana przeszłość. Dlatego nie ma alternatywy dla formuły „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”, inaczej będziemy skazani na nieustanne wyjaśnianie historii, co do niczego nie prowadzi. Natomiast doświadczenie innych krajów europejskich – zwłaszcza Francji i Niemiec – podpowiada, że formuła pojednania daje możliwość zrobienia następnego kroku.

Kolejna sprawa. Uważam, że powinniśmy możliwie szybko odbudować środkowoeuropejską tożsamość Ukrainy. To lepsze rozwiązanie niż fetyszyzowanie integracji europejskiej. Niestety, na Ukrainie

żyjemy iluzją. Wierzmy, że szybko uda się zintegrować Ukrainę z Unią, bo wszyscy w Europie na nas oczekują. Tymczasem w Unii nie ma doświadczenia integrowania tak wielkiego i tak problematycznego kraju.

Ukraina natomiast ma możliwość wskoczyć do ostatniego wagonu pociągu o nazwie „Europa Środkowo-Wschodnia”. Przedstawiona przez prezydenta Andrzeja Dudy w Tallinie w sierpniu 2015 idea powołania grupy Adriatyk-Bałtyk-Morze Czarne (ABC) jest ważna. Ukraina koniecznie powinna do niej dołączyć, bo jak wyobrazić sobie taki projekt bałtycko-czarnomorski bez naszego udziału? Jednak można mieć wątpliwości, czy taka grupa mogłaby działać efektywnie, ze względu właśnie na geografę polityczną.

Na koniec jeszcze kilka słów na temat Donbasu. Jednym z możliwych wyjść jest jego deindustrializacja. Być może przy pomocy partnerów zachodnich można stworzyć system mikrokredytowania, aby zmienić samą strukturę produkcyjną w tym regionie i zmniejszyć znaczenie wielkich zakładów. Obecnie mieszkańcy Donbasu nie mają alternatywy: mogą za małe wynagrodzenie pracować w zakładach metalurgicznych i kopalniach albo znaleźć się na marginesie społeczeństwa. Należy stworzyć podstawy do rozwoju małego i średniego biznesu. W Polsce rozwój takiego biznesu sprawił, że broni się interesów narodowych, bo są one zrozumiałe dla milionów obywateli. Niezbędne jest też otwarcie się Ukraińców na Ukrainę. Brzmi to paradoksalnie, ale Ukraińcy muszą uwierzyć we własne państwo. Najważniejsze zaś jest niedopuszczenie, by znaleźliśmy się na marginesie Europy. Musimy zatem działać w bardzo różnych obszarach, często niekonwencjonalnie, bo wojna hybrydowa potrzebuje hybrydowych odpowiedzi.

Borys Tarasiuk:

Jestem przekonany, że każde władze Ukrainy popełniłyby błąd, nie doceniając roli i znaczenia Polski. Byłem u początków niepodległości

Ukrainy i ustanowienia relacji polsko-ukraińskich, dlatego też chciałbym wyrazić wdzięczność wszystkim Polakom, naszym przyjaciołom, za poparcie, którego doświadczaliśmy w trudnych dla Ukrainy chwilach, w tym także po rozpoczęciu agresji przez Rosję. Uważam też, że mam prawo mówić, iż ukraińska polityka zagraniczna powinna więcej uwagi poświęcać Polsce. Swoje wizyty na stanowisku ministra spraw zagranicznych rozpoczynałem do Warszawy, chcąc w ten sposób wyróżnić Polskę spośród innych krajów, z którymi Ukraina miała i ma relacje. Należy także powiedzieć, że doszło do zaniedbań w ukraińsko-polskim dialogu na najwyższym szczeblu. To nie powinno mieć miejsca, ponieważ Polska odgrywa zbyt ważną rolę w ukraińskiej polityce zagranicznej i w polityce bezpieczeństwa.

To powiedziawszy, chciałby pokreślić, że ukraińska polityka zagraniczna w pewnym sensie przez wiele lat wyprzedzała politykę wewnętrzną, opinię publiczną i przekonania politycznych elit. Od początku nowego stulecia osoby zajmujące się sprawami zagranicznymi uważały, że celem Ukrainy jest integracja z Unią Europejską i NATO. Temu też celowi poświęcała się nasza dyplomacja. Jednak dla integracji Ukrainy z tymi strukturami nie wystarczą wysiłki dyplomatów – nad tym powinny pracować wszystkie struktury państwa. A tego, niestety, nie było. Gorzej, brakowało konsensusu w tej sprawie wśród elit politycznych, nie tylko ze względu na znaczące wpływy Rosji w kraju. Dzisiaj, paradoksalnie, to dzięki Władimirowi Putinowi ukraińskie społeczeństwo uświadomiło sobie, że nie ma alternatywy dla członkostwa NATO.

Inaczej było w Polsce: na początku lat 90. ubiegłego stulecia wypracowano nie tylko wewnętrzny konsensus w sprawie członkostwa w Unii Europejskiej i NATO, ale też wśród członków obu tych instytucji panowała zgoda, że Polska ma znaleźć się w tych strukturach. Co więcej, Polska otrzymywała realną pomoc tych dwóch instytucji w przygotowaniach do członkostwa. Ukraina, niestety, do dzisiaj takiego

wsparcia nie ma. Słyszymy: „Starajcie się sami, a jak spełnicie kryteria kopenhaskie, to ewentualnie rozpatrzymy wasze członkostwo w Unii Europejskiej”.

Wydarzenia 2014 roku – agresja Rosji i aneksja Krymu – wymuszają wyciągnięcia dość gorzkich wniosków. Od samego początku ówczesne demokratyczne władze Ukrainy popełniały kardynalne, systemowe pomyłki. To doprowadziło do utraty Krymu. Chcę jednak podkreślić, że współodpowiedzialność za te błędy powinni ponieść także nasi partnerzy zza oceanu i ci bliżsi, którzy wymagali od nas, abyśmy „nie prowokowali Rosji”. Oznaczało to niewydawanie rozkazu do obrony naszym wojskowym, których była wystarczająca liczba, by obronić ukraiński Krym. W konsekwencji straciliśmy półwysep, a Rosja poszła dalej.

Kolejna kwestia. Udało się utworzyć międzynarodową koalicję, która mogła pomóc Ukrainie w przeciwstawieniu się rosyjskiej agresji. W Genewie spotkali się przedstawiciele nie tylko Ukrainy i Rosji, ale też Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. To potencjalnie było silne forum, które mogło zająć się uregulowaniem pokojowym. Niestety, tak się nie stało. Pomyłką Ukrainy była rezygnacja z formatu genewskiego i zgoda na format normandzki, bez udziału Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych. Owszem, Unię reprezentują dwa – może i największe – państwa europejskie: Niemcy i Francja, ale siła Zachodu w rozmowach z Rosją uległa osłabieniu, a nowa formuła rozmów doprowadziła do porozumień mińskich, które oceniam krytycznie. Nawet ich forma nie przypomina umowy międzynarodowej i trudno je uznać za międzynarodowy dokument prawny ani też za międzynarodowe zobowiązanie. Dlaczego tak się stało, to już inna kwestia.

Porozumienia mińskie są dla Ukrainy przegraną, bo otwierają drogę do kryzysu wewnątrzpolitycznego – o czym tu już mówiono. Jeżeli sprawy będą dalej szły w tym kierunku, to konieczne stanie się wprowadzenie do konstytucji zapisów o szczególnym statusie okupowanego Donbasu,

co z kolei może doprowadzić go poważnych zmian na scenie politycznej. Tego nie chcą dostrzec niektórzy ludzie na Zachodzie. Na przykład niedawno w rozmowie ze znanym politykiem niemieckim na temat porozumień mińskich i sankcji nałożonych na Rosję usłyszałem: „A czy wiesz, że my płacimy wysoką ceną za te sankcje? U nas ludzie tracą pracę. To poważny problem”. Odpowiedziałem na to: „A czy wiesz, że w wyniku agresji rosyjskiej giną ludzie? My tracimy życie ludzkie”.

W ciągu półtora roku zginęło osiem tysięcy Ukraińców. Zrujnowano strukturę gospodarczą Donbasu. Straciliśmy 20% naszego potencjału gospodarczego. A jednak stawiamy opór. Czy tylko bronimy siebie? Nie. Powstrzymaliśmy agresję rosyjską, która dzięki nam nie doszła do granic NATO i Unii Europejskiej. Tego nie można nie doceniać. Niewątpliwie, sukcesem ukraińskiej polityki zagranicznej była mobilizacja wspólnoty międzynarodowej. W jej wyniku udało się przyjąć rezolucję Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, gdzie jednoznacznie poparto terytorialną integralność Ukrainy (w związku z bezprawną aneksją Krymu). To jest pozytyw. Tylko czy solidarność międzynarodowa nam wystarczy do odparcia agresji? Oczywiście, że nie.

Czego nam trzeba, oprócz międzynarodowej solidarności i sankcji, z których zresztą Rosja się śmieje? Konieczna jest wojskowo-techniczna pomoc, w ramach której powinny być możliwe dostawy współczesnych elementów uzbrojenia dla obrony przed agresją rosyjską: broni defensywnej, a nie ofensywnej, oczywiście. Niestety, ani Waszyngton, ani europejskie stolicy nie rozumieją, że nie wystarczy wsparcie polityczne, ale konieczne jest także dostarczenie uzbrojenia. My nie tylko bronimy swoje terytorium, ale walczymy o demokrację i wartości europejskie.

Niestety, wydarzenia w Syrii raz jeszcze potwierdzają, że Rosja od demokratycznego świata nie otrzymała adekwatnej odpowiedzi na swe działania. Jedynie Ukraina powstrzymuje agresora. Kiedyś mówiono, że Ukraińcy przestrzegają filozofii „moja chata z kraja – wasze

problemy są nie moimi problemami”. Dzisiaj taką politykę demonstruje cały demokratyczny świat: „Wy, Ukraińcy, sami walczcie z Rosjanami. My, oczywiście, wysyłamy wyrazy solidarność i współczucie, ale nasza chata z kraja. Nie chcemy, pomagając wam, rezygnować ze swojego pokoju i dostatku. Wy walczcie, radźcie sobie, ale dostarczanie broni byłoby błędem, tego nie można robić”. Tymczasem Rosja każdego dnia wprowadza na teren Ukrainy ciężką broń, a nawet regularne wojska.

To błędne stanowisko. Liczę, że w Polsce, po zmianie rządu, to się zmieni. Warszawa jest ważnym członkiem NATO i Unii Europejskiej. Ma wiele możliwości przekonania swoich partnerów. I jeszcze jedna sprawa. Wojna, trwająca już półtora roku, kosztuje Ukrainę 5 milionów dolarów dziennie. Od państw NATO, w tym od Polski, otrzymaliśmy pomoc techniczno-wojskową o wartości 71 milionów dolarów. Oczywiście, dziękujemy za to. Polska i inne kraje pomagają w leczeniu naszych rannych żołnierzy. To bezcenna pomoc, ale, niestety, niewystarczająca.

Pamiętajmy, do czego dąży Rosja? Do zamrożenia konfliktu w Ukrainie. Ten stan, czego domaga się od nas czwórka normandzka, a także Waszyngton, ma zostać potwierdzony przez zmiany w ukraińskiej konstytucji. Podobnych wymogów nie stawiano Mołdawii, Gruzji czy Azerbejdżanowi. Nikt od tych państw nie żądał, aby prawnie ugruntowały separatystyczne reżimy. Tymczasem ma to zrobić Ukraina. To poważny błąd. Dlatego trzeba rozszerzyć format normandzki i do rozmów na temat wschodu Ukrainy ponownie włączyć Stany Zjednoczone i Unię Europejską. Pomyłką byłoby też niebranie pod uwagę propozycji polskiego prezydenta, aby do procesu pokojowego włączyć także Polskę. Ukraina nie powinna odrzucać tej propozycji pomocy politycznej.

Przemysław Żurawski *ve*/ Grajewski:

Powinniśmy wyjść od asymetrii cierpliwości między obiema stronami konfliktu. To jest podstawowe pytanie: komu się spieszy, a kto ma czas? W obecnym położeniu Ukraina nie może liczyć na szybkie pozytywne

rozstrzygnięcie. Szybko możliwy jest tylko negatywny scenariusz. W tej sytuacji Ukraina powinna rozstrzygnięcie odsuwać na później. Dlaczego? Konieczne jest przeanalizowanie, kto ma większe możliwości stabilizowania wewnętrznej sytuacji w swoim państwie: ofiara agresji czy agresor? Innymi słowy, czy odkładanie rozstrzygnięcia będzie prowadziło do wyczerpywania zdolności ukraińskiego rządu do sterowania własnym państwem, prowokowało problemy wewnętrzne i destabilizowano Ukrainę politycznie, czy też, miejmy nadzieję, to raczej Rosja wcześniej wyczerpie swoje możliwości ekspansji?

Moja odpowiedź jest następująca: broniący się jest bardziej zdeterminowany niż agresor. Ukraina ma większą cierpliwość niż Rosja, bo tej ostatniej spieszy się z powodu sytuacji międzynarodowej, w tym kończącej się prezydentury Baracka Obamy, postrzeganego na Kremlu jako słaby przywódca. Władze Rosji są przekonane, że teraz jest dla nich czas *window of opportunity*.

Nie mniej ważne jest wyczerpywanie możliwości Rosji: spadające ceny surowców energetycznych i przewidywalne problemy gospodarcze w połączeniu z sankcjami ekonomicznymi. To wszystko będzie powodowało rosnącą niecierpliwość Kremla, który potrzebuje sukcesu. Trzeba ten sukces uniemożliwić.

Ukraina osiągnęła to, co było możliwe: zatrzymała postępy rosyjskiej agresji wojskowej (nawet je nieco cofnęła: obszar opanowany przez rebelię jest w tej chwili mniejszy niż w szczytowym okresie) i generalnie utrzymała swój status prawny. Tym bardziej, o czym już mówiono, nie powinna ustępować i czynić jakichś koncesji prawnych na rzecz rebeliantów. Porozumienia mińskie powinny być postrzegane jako narzędzie do wprowadzenia w życie rozejmu wojskowego. To się udało: ofensywa rosyjska latem 2014 roku została dzięki nim zatrzymana. Inaczej mówiąc, porozumienia służyły „kupieniu czasu”. Teraz ten czas powinien być wykorzystany przede wszystkim na dobrojenie Ukrainy.

Musimy odróżnić cele od instrumentów. Na początku lat 90. ubiegłego stulecia popełnialiśmy podobny błąd: myliliśmy cel z narzędziem. Oczywiście, Ukraina jest w znacznie bardziej dramatycznej sytuacji. Jednak trzeba wyraźnie powiedzieć: celem nie jest ani członkostwo w Unii, ani w NATO, lecz zapewnienie bezpieczeństwa i rozwoju państwa ukraińskiego. Obie struktury mogą być jedynie instrumentem osiągnięcia tego celu.

Jednak w przypadku Ukrainy te instrumenty staną się dla niej dostępne dopiero wtedy, kiedy zapewni sobie bezpieczeństwo i rozwój. Ukraina zostanie członkiem NATO, kiedy już nie będzie tego potrzebowała. Zostanie przyjęta do Unii Europejskiej – jeśli w ogóle to nastąpi – kiedy osiągnie stosowny do tego poziom rozwoju. Zatem to nie integracja europejska – członkostwo w Unii – będzie instrumentem rozwoju Ukrainy, tylko odwrotnie – rozwój będzie narzędziem wchodzenia do obu tych struktur. Należy pamiętać, że w roku 2005 Francja, mając na względzie ewentualne członkostwo Turcji w Unii, przyjęła regulację wewnętrzną, zgodnie z którą przyjęcie do Unii państwa, którego ludność przekracza 5% ludności Unii, wymaga ratyfikacji w drodze referendum. W 2008 roku uchylila tę regulację wobec Turcji, ale wobec Ukrainy będzie ona obowiązywała. To warunek zaporowy, który będzie nie do przewyciężenia.

Trzeba zatem przyjąć określone zasady. Po pierwsze, konieczna jest gra na czas. Ukraina nie ma żadnego powodu, aby się spieszyć z ostatecznym rozstrzygnięciem konfliktu na Wschodzie. Należy czekać na stosowną koniunkturę. A taka koniunktura może przyjść wraz z możliwą implozją Rosji, podobną do tej, jak miała miejsce w wypadku Związku Sowieckiego. Rosja wyczerpuje swoje zasoby, prowadzi politykę konfliktu ze wszystkimi, od Stanów Zjednoczonych przez Unię Europejską po Arabię Saudyjską i monarchie Zatoki Perskiej, które przecież są ważnym graczem w sferze energetycznej. Władimir Putin sprowokował nawet incydenty dyplomatyczne z Japonią. Wszystkie te działania wydają się zupełnie nielogiczne

z punktu widzenia rosyjskich interesów narodowych, ale zrozumiałe z punktu widzenia grupy rządzącej na Kremlu. W pewnym momencie trzeba będzie wytłumaczyć niedostatki, jakie będą cierpieli obywatele rosyjscy. Najlepsze to: spisek wrogów Rosji!

Następna kwestia: dozbrojenie. Niestety, w wypadku Polski nie będzie możliwe wsparcie armii ukraińskiej najnowszymi zdobyczami technologii wojskowej, bo sami takimi nie dysponujemy. Ukraina powinna próbować namówić do współpracy kraje skandynawskie czy Kanadę, które dysponują lepszymi od nas technologiami.

Musimy zdawać sobie sprawę, że Ukraina nie przeprowadzi żadnych reform, jeżeli nie będą one osłaniane przez siłę militarną. Sukces tych reform stanowi bowiem śmiertelne zagrożenie dla stabilności reżimu Putina. Powodzenie Ukrainy będzie burzyło jego mit demokracji suwerennej. Obecna sytuacja przypomina położenie Rzeczypospolitej z doby Sejmu Wielkiego. Sukces podejmowanych wówczas reform był śmiertelnym zagrożeniem dla stabilizacji politycznej sąsiadów.

Kolejnym sprawą, z którą trzeba szybko sobie poradzić, jest podniesienie bezpieczeństwa energetycznego Ukrainy. Tu sytuacja jest bardzo dynamiczna. W 2014 roku odbyły się trójstronne negocjacje unijno-rosyjsko-ukraińskie. Kończąca swoją kadencję Komisja Europejska była żywotnie zainteresowana ich sukcesem. To się udało i zawarte porozumienie pozwalało Ukrainie na przeżycie zimy (istotne znaczenie miał rewers dostaw gazu szlakiem słowackim).

We wrześniu 2015 roku podpisano porozumienie Nord Stream II, bardzo źle przyjęte na Słowacji. Trudno się dziwić. Trzeba wzmocnić ten kraj, aby w kolejnej rozgrywce znów „grał” po naszej stronie. To bardzo ważne, bo szlak azersko-gruzińsko-czarnomorsko-ukraiński można łatwo zdestabilizować poprzez wznowienie konfliktu w Karabachu. Rosja, jak zawsze, prowadzi ekspansję na wszystkich kierunkach. I na wszystkich kierunkach musi być powstrzymywana.

Kolejne zadanie dla ukraińskiej – ale także dla polskiej, rumuńskiej czy węgierskiej – polityki zagranicznej to odpowiedź na działania Rosji, prowadzące do poróżnienia narodów w Europie Środkowej (dobrze ta polityka jest widoczna, jeżeli prześledzi się strony internetowe rosyjskiego MSZ i linki tam zamieszczone). Ta szeroka akcja dotyczy stosunków polsko-ukraińskich, ale także ukraińsko-rumuńskich, węgiersko-słowackich, polsko-litewskich itd. Rosja próbuje grać naszą – czasami trudną – przeszłością. Musimy te miny historyczne przewencyjnie rozbierać, tłumaczyć naszej opinii publicznej wydarzenia z przeszłości i jednocześnie wystrzegając się kroków, które ułatwiałyby grę Rosji. Innymi słowy, należy baczyć na pamięć historyczną, a sposób pamiętania o przeszłości jest składnikiem współczesności politycznej. Obojętnie zatem, czy zgadzamy się co do wydarzeń rzeczywistych, pamięć jest faktem realnym i trzeba na niego zwracać uwagę.

Powinniśmy starać się również zidentyfikować wrażliwe miejsca Rosji i podnosić cenę agresji rosyjskiej. Należy wskazać na wojnę informacyjną, którą obecnie przegrywamy z powodu różnicy potencjału. Jednak to można zmienić. Należy skierować własne zasoby na tę wojnę – także ofensywnie. Polska, Ukraina, Litwa i Łotwa mają szansę, na przykład, oddziaływać na Białoruś i zmniejszać dominację medialną i informacyjną Rosji na tamtym obszarze. Należy także skoordynować dyplomatyczne odpowiedzi państw naszego regionu na prowokacje rosyjskie. W 2014 roku Władimir Żyrinowski zaproponował Polsce, Węgrom i Rumunii udział w rozbiórce Ukrainy. Niby jest to niepoważny polityk, ale na ten temat nie mówił w studiu telewizyjnym czy podczas wiecu, lecz wystąpił ze swoją propozycją w piśmie na oficjalnym państwowym papierze Rosji. Odpowiedzi nie powinny być oddzielne: Polski, Węgier i Rumunii, tylko wspólne, twarde oświadczenie, w sposób zdecydowany i pełen oburzenia odrzucające podobne insynuacje.

Chodzi również o koordynację – zarówno ofensywną, jak i defensywną – w sprawie np. oskarżeń Ukrainy o „hodowanie nazizmu”, a ten wątek przewija się także w relacjach estońsko-rosyjskich czy łotewsko-rosyjskich. Pamiętamy wystąpienie ambasadora rosyjskiego w Warszawie Siergieja Andriejewa, który mówił o odpowiedzialności Polski za wybuch drugiej wojny światowej. Tego typu wypowiedzi nie powinny spotykać się z osobnymi odpowiedziami Warszawy czy Kijowa. Za każdym razem, jeśli którekolwiek z naszych państw zostałoby w ten sposób zaatakowane, powinno to spotykać się ze skoordynowaną, spójną odpowiedzią dyplomatyczną naszych krajów, wykazującą, że mamy do czynienia z systemową rosyjską polityką defamacji ofiar moskiewskiego imperializmu.

Problem formatu rozmów na temat sytuacji na wschodzie Ukrainy – o którym tu już mówiono – jest istotny. Obawiam się jednak, że ani Polska, ani Ukraina nie mają w tej chwili potencjału, by w pojedynkę zdecydować o kształcie tych negocjacji. Zdecydują o tym Stany Zjednoczone. Obecni rozmawiający: Rosja, Niemcy i Francja są usatysfakcjonowani ich formatem. Możemy natomiast w dyskusji na temat formuły rozmów podkreślać np. że dziwne jest to, iż żaden z sąsiadów Rosji i Ukrainy nie był obecny w rozmowach na temat tego konfliktu. Nie mamy jednak złudzeń: Polska czy inne kraje nie będą zapraszane do stołu rozmów, ponieważ zabłąsną swoją wiedzą ekspercką na temat konfliktu, ani z racji przestrzegania dobrych obyczajów. Znajdą się w tym gronie jedynie w wypadku, kiedy bez naszego udziału jakieś sprawy nie będą szły po myśli dotychczasowych uczestników rozmów. Innymi słowy, jeśli będziemy czekali na pozwolenie innych krajów na dozbieranie Ukrainy, to nigdy nie usiądziemy przy tym stole.

Do rozwiązania obecnego konfliktu powinny być, oprócz Polski, włączone inne kraje: Rumunia i państwa bałtyckie (mimo ich małego potencjału), ale także Finowie, Szwedzi czy Kanada. Musimy o to zabiegać i szukać partnerów wśród tych, którzy będą grali po naszej

stronie. Dlatego świadomie nie wymieniałem pozostałych państw Grupy Wyszehradzkiej.

Na koniec jeszcze dwie uwagi, dotyczące kontekstu międzynarodowego i naszej polityki zagranicznej.

Pierwsza. Obecny kryzys migracyjny w Unii Europejskiej to dobry moment do podniesienia kwestii kosztów ponoszonych przez Polskę w związku z wejściem do strefy Schengen, a dotyczących naszych strategicznych interesów politycznych. W imię naszego wejścia do tej strefy i ochrony Unii Europejskiej przed nielegalną migracją najpierw wprowadziliśmy nieodpłatne wizy dla Ukraińców, potem odpłatne, a następnie zgodziliśmy się na nieobjęcie Lwowa strefą małego ruchu granicznego. Dzisiaj zaś jesteśmy proszeni o otwarcie naszych granic dla imigrantów z dalszych krajów, przy jednoczesnym utrzymaniu barier w relacjach z Ukraińcami czy z Białorusinami, których przyciąganie na Zachód jest naszym strategicznym interesem. To powinno stać się tematem negocjacji z Unią.

Druga. W najbliższych dwóch latach odbędą się wybory w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech. Kampanie wyborcze będą prowadzone w cieniu kryzysu euro i kryzysu migracyjnego. Dodatkowo Unia musi sobie poradzić z groźbą Brexitu i problemem niepodległości Katalonii. To wszystko będzie wpływało na skalę uwagi poświęcanej przez państwa europejskie kwestiom ukraińskim. Trzeba to też brać pod uwagę w naszych kalkulacjach o polityce bezpieczeństwa i zagranicznej Polski i Ukrainy.



Open Group, *Synonim słowa „spodziewać się”* (2015), instalacja wideo,
fot. Piotr Kosiewski

IV. Ukraina 2015 – gospodarka i reforma państwa

Grzegorz Gromadzki:

Mamy rozmawiać o bezpieczeństwie gospodarczym i informacyjnym Ukrainy. Jak wiadomo, bezpieczeństwo ma wiele wymiarów, nie tylko militarny. Ukraina przeżywa kryzys gospodarczy, PKB tego kraju spada i ten spadek jest bardzo głęboki. Państwo wciąż pozostaje na krawędzi bankructwa. Poważnym wyzwaniem jest też bezpieczeństwo energetyczne, przede wszystkim problem gazu dostarczanego z Rosji. Przy czym postawiłbym nieco być może prowokacyjną tezę: obecnie ten problem traci trochę na znaczeniu, bowiem Ukrainie udało się zmniejszyć konsumpcję gazu z ponad 70 miliardów metrów sześciennych na początku stulecia do 42 miliardów w 2014 roku. Pamiętajmy też, że połowę ze zużywającego obecnie gazu Ukraina wydobywa na swoim terytorium.

Istotną kwestią – jeżeli rozmawiamy o bezpieczeństwie gospodarczym – są reformy. Bez wprowadzania fundamentalnych zmian Ukraina nie będzie bezpieczna. Trwa walka z korupcją. Dla dobrego działania gospodarki i służby cywilnej niezbędna jest reforma wymiaru sprawiedliwości. Listę koniecznych reform można jeszcze długo wymieniać. Kluczowe jest pytanie, czy obecna ekipa rządząca – którą uważam za najbardziej prореformatorską w 24 latach niepodległości Ukrainy – jest gotowa do ich przeprowadzenia i czy jest w stanie to zrobić?

Kolejna kwestia: wojna informacyjna. Jakie działania przeciwko tej wojnie już prowadzi Ukraina i co jeszcze powinna zrobić? Według mnie, najgorszą rzeczą byłaby prosta odpowiedź na jedną propagandę, z którą mamy do czynienia – rosyjską – drugą propagandą, tylko z przeciwnym znakiem.

Ihor Hryniw:

Europa nie dostrzega miejsca i roli Ukrainy w polityce ogólnoeuropejskiej. Nie jest to wyłącznie problem ukraiński. Ukraina poczyniła duży postęp: od podzielonej nacji do niepodległego państwa, a budowaliśmy swoją niepodległość w innych warunkach niż inne państwa. Odnoszę nawet wrażenie, że żadne państwo w XX wieku nie było wystawione na tyle prób, jak Ukraina. Pochodzę ze Lwowa. W ciągu XX wieku dziewięć razy zmieniała się władza w tym mieście. Jednak udowodniliśmy, że jesteśmy i że mamy prawo do własnego państwa.

W dyskusjach o ukraińskiej polityce zbyt często zapominamy o jeszcze jednym, najważniejszym kontekście: mamy do czynienia z realną wojną, podczas której giną ludzie. Już Carl von Clausewitz zauważył, że polityka i wojna są tym samym, tylko prowadzone są odmiennymi metodami. Jeśli zatem chcemy zrozumieć przyczyny tej wojny, musimy wrócić do polityki, tę zaś prowadzi przede wszystkim Rosja. Unia Europejska, niestety, nie ma strategii wobec Ukrainy, ciągle mamy do czynienia wyłącznie ze spóźnionymi reakcjami na działania Moskwy.

Dlaczego Rosja prowadzi właśnie taką politykę? Uproszczeniem jest tłumaczenie jej charakterem Władimira Putina czy jako fobiami. Podobnie jak uznawanie, że ta polityka jest realizacją jego woli osobistej. To nie Putin jest sprawcą wojny na Ukrainie. Na początku XXI wieku zmieniła się rosyjska elita polityczna. Następuje odejście od liberalizmu europejskiego i poszukuje się nowej tożsamości, a ostatnie dziesięciolecia w rosyjskiej polityce uznane są za czas przegrany. W tamtejszej polityce zaczyna dominować strategia rewanżu.

Podczas kampanii w 2004 roku zapytaliśmy stu przedstawicieli elity rosyjskiej: „Który prezydent Ukrainy byłby lepszy dla Rosji: Wiktor Juszczenko czy Wiktor Janukowycz?” Niemalże wszyscy odpowiedzieli: „Juszczenko”. Zadaliśmy też pytanie: „Na jakich warunkach bylibyście gotowi wesprzeć Juszczenkę publicznie?” Odpowiedź brzmiała: „na żadnych”. W oczach Rosjan jego wybór oznaczałby porażkę nie Janukowicza, lecz Rosji.

W 2005 roku Władimir Putin po raz pierwszy mówi otwarcie, że rozpad Związku Radzieckiego to największa katastrofa geopolityczna XX wieku. Odrodzenie imperium stało się nową strategią geopolityczną Rosji. Zaczyna się poszukiwanie nowej tożsamości rosyjskiej, zjawiają się nowe cele, walka o sens. Ukazuje się wiele publikacji w ramach projektu „Rosja”. Pojawiają się sformułowania do tej pory nieobecne: „odrodzenie imperium”, „oblężona twierdza”, „ostatni szaniec” oraz misja Rosji – obrońcy prawosławia na świecie. Tak jest początek poważnej mobilizacji geopolitycznej Moskwy.

We wrześniu 2012 roku podczas dyskusji na Forum Ekonomicznym w Krynicy powiedziałem, że właśnie zaczęła się agresja Rosji wobec Ukrainy. Polityczna, a niedługo przyjdzie czas na agresję wojskową. Przestrzegałem, że czeka nas utrata Krymu i destabilizacja Donbasu. Mówiłem, że Ukraina stanie przed wyzwaniem, którym nie sprosta. Wtedy wyglądało to na wystąpienie osoby pozbawionej zdrowego rozsądku...

Niestety, otwarty konflikt stał się faktem. Prowadzona od 2005 roku wojna ideologiczna i informacyjna przeobraziła się w konflikt zbrojny. W styczniu 2013 roku gen. Walerij Gierasimow – naczelnik Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej – po raz pierwszy publicznie mówił, że koncepcja „wojny hybrydowej” opiera się na nie-wojskowych metodach nacisku na przeciwnika. Mówiono o oddziałach partyzanckich, separatystach, grupach specjalnych, ale kluczowe były inne metody nacisku – polityczne, ekonomiczne i humanitarne.

Kierujący Naczelnym Dowództwem Sojusznicznych Sił Europy (SHAPE) gen. Philip M. Breedlove powiedział, że nie widziano podobnego *blitzkriegu*. W ciągu jednego roku uderzono na wszystkich frontach. Zaatakowano tereny, obecnie nazywane okupowanymi – Krym i Donbas. Towarzyszyła temu wojna informacyjna, na niespotykaną dotąd skalę. Prowadzono wojnę wielowektorową, wykorzystując wszystkie dostępne środki.

Wiele można byłoby mówić o prowadzonej przez Rosję wojnie informacyjnej: o sposobie jej przygotowania i realizacji, o użytych metodach. O tym, jak wpłynęła ona na stosunki ukraińsko-polskie i w jaki sposób kreowano obraz ukraińskiego faszyzmu i rzekomego zagrożenia nacjonalizmem. Celowo wyolbrzymiano chociażby znaczenie Prawego Sektora, aż stał się on hiperbolizowanym ukraińskim monstrem, które już prawie zdobyło władzę. Później okazało się, że w wyborach parlamentarnych w 2014 roku to ugrupowanie otrzymało jedynie 1,8% głosów. To pokazuje, że społeczeństwo ukraińskie jest dojrzałe, gotowe do stawienia czoła wyzwaniom.

Nie powiódł się zamysł stworzenia Noworosji. Pamiętamy, każdy ekspert na początku 2014 roku mówił: Rosja nie zatrzyma się na Krymie. Potem nikt nie twierdził: agresja zatrzyma się na Donbasie. Za to mówiono: Rosja pójdzie dalej. Tymczasem udało się ją zatrzymać, mimo braku sprawnej armii. Zaledwie kilka tysięcy żołnierzy broniło całej linii frontu, od północy na południe, z pomocą tzw. Batalionów Ochotniczych, liczących od 30 do 100 żołnierzy.

Co więcej, w ciągu roku udało się stworzyć jedną z najlepszych i zdolnych do działań armii Europy. Ta armia powstrzymała kolejny atak przygotowywany przez Rosjan. Jednak nadal trwają walki i nic nie wskazuje na to, że mamy zawieszenie broni, raczej należy mówić o tymczasowym zawieszeniu operacji wojskowych.

Dla zrozumienia sytuacji na Ukrainie, należy podkreślić, że wszystko – zarówno wojna na wschodzie, jak i reformowanie i zmienianie

kraju – ma miejsce w warunkach totalnej wojny informacyjnej. Ukraina, chcąc zagwarantować sobie bezpieczeństwo narodowe, powinna, po pierwsze, nadal modernizować armię i cały sektor bezpieczeństwa ekonomicznego i energetycznego, oraz odbudowywać zakłady wojskowo-przemysłowe. Po drugie – opracować ukraïnocentryczną politykę wewnętrzną jako odpór Rosji. Po trzecie – dążyć do europejskiej i północnoatlantyckiej integracji. Jednak warunkiem członkostwa Ukrainy nie może być rozwiązanie przez nią wszystkich swoich problemów, osiągnięcie bezpieczeństwa militarnego oraz odpowiedniego poziomu gospodarczego. Przeciwnie, integracja ma pomóc rozwiązać nasze problemy i być narzędziem do osiągnięcia naszych narodowych celów.

A co uratowało Ukrainę w 2014 roku? Patriotyzm – patriotyzm milionów mieszkańców Ukrainy, tych ze Wschodu i tych z Zachodu. Na donieckim lotnisku zginęli przede wszystkim mieszkańcy wschodniej Ukrainy. Podstawą tego współczesnego ukraińskiego patriotyzmu musi być świadomość odrębności naszej ukraińskiej historii od historii Rosji i odrzucenie imperium rosyjskiego jako formuły uniwersalnej, w której odnajdują się inne narody, podległe niegdyś carskiej, a potem sowieckiej władzy. Metropolita Lubomyr Huzar, odpowiadając kilka lat temu w Brukseli w klubie dyplomatycznym na pytanie o losy Ukrainy w Unii Europejskiej, powiedział: „Znam wielu Polaków, którzy są w stanie zginąć za Polskę, i wielu Ukraińców, zdolnych umrzeć za Ukrainę, ale nie znam żadnego Europejczyka, który chciałby zginąć za Europę”. Paradoksalnie, pierwszymi Europejczykami, którzy zginęli za Europę, byli Ukraińcy. Europa potrzebna jest Ukrainie nie mniej niż Ukraina potrzebna jest Europie.

Anne Applebaum zauważyła, że Ukraińcy po odzyskaniu niepodległości nie mieli okresu nacjonalizmu – który należy traktować jak patriotyzm we współczesnym rozumieniu tego pojęcia: „Historycznie rzecz biorąc, każda istniejąca dzisiaj demokracja powstała w wyniku nacjonalistycznych, patriotycznych czy narodowo-wyzwoleńczych

rewolucji. Wprawdzie nie można mieć demokracji, jeśli najpierw się nie ma nacjonalizmu. Tak było we Francji, Wielkiej Brytanii i nawet w Niemczech. Tak było też w Stanach Zjednoczonych, gdzie demokracja powstała w wyniku nacjonalistycznej rewolucji – wojny o niepodległość¹. Autorka przekonywała też, że Ukraińcy potrzebują poczucia własnej wyjątkowości. Jeżeli Ukraina stanie się dla nich czymś wyjątkowym, to będą gotowi za nią umierać. To się stało. Dziś „Chwała Ukrainie – chwała bohaterom” już nie jest przywitaniem nacjonalistów, ale zwykłych ukraińskich obywateli.

Światopoglądowa treść tego patriotycznego uczucia kształtuje się teraz. Dzieje się to w warunkach agresji rosyjskiej. Dlatego dzisiaj na Ukrainie tworzy się nie tylko historia narodowa, ale też historia całego kontynentu europejskiego, a przynajmniej znacznej jego części.

Wiktoria Wojcicka:

Timothy Snyder niedawno na łamach „The Times” zauważył: „Wojna na Ukrainie nie dotyczyła nigdy samej Ukrainy. Zawsze chodziło o zniszczenie europejskiego projektu jako takiego. Jeśli Unia Europejska upadnie, to zniknie zagrożenie, że Rosjanie będą ją postrzegać jako alternatywę. Jeśli Europa rozpadnie się na państwa narodowe, Rosja stanie się znacznie silniejszym graczem. Zatem Rosja stara się niszczyć UE, popierając radykałów i populistów przeciwnych europejskiej integracji i stara się o powrót do państw narodowych”².

Nieprzypadkowo przywołuję słowa Snydera. Ważne jest zrozumienie konfliktu na wschodzie Ukrainy oraz zrozumienie motywacji Władimira Putina i jego administracji. Samotna walka – czy na froncie,

1 Cytat za: Oleksandr Jaroszczuk, *Enn Epplbaum: „Nie można maty demokracji, jakszczo sperszu nemaje nacjonalizmu*, <http://reinvent.platfor.ma/enn-epplbaum/>.

2 Timothy Snyder, *The Real Reason Russia Is 'Helping' Syria*, „The Times”, 30.09.2015, przekład za: (kt), Snyder: *Rosja planuje rozbić jedność Europy*, <http://wiadomosci.onet.pl/swiat/snyder-rosja-planuje-rozbić-jedności-europy/7g9jtt>.

czy w dyplomacji – przeciwko tak poważnemu graczowi, jak Rosja, jest bardzo trudne. Snyder pokazuje, że agresja Moskwy jest skierowana nie tylko przeciwko Ukrainie, ale przeciw całej Unii Europejskiej jako pewnemu projektowi politycznemu. Jeżeli to zostanie zauważone i Unia ramię w ramię stanie z Ukrainą, to nie tylko działania Rosji spotkają się z silniejszą odpowiedzią, ale też pozbawimy Kreml jego podstawowej broni – możliwości zasiania chaosu, który prowadzi do rozłamów i do różnicy poglądów w łonie UE.

Natomiast strategicznym celem Ukrainy musi być zbudowanie silnego ekonomicznie i niezależnego państwa, które z Polską, silną wojskowo w ramach NATO, może stworzyć pas bezpieczeństwa dla Europy. Taki sojusz będzie zdolny zagwarantować równowagę i powstrzymać plany Kremla także wobec całej Unii Europejskiej.

Kolejna kwestia: porozumienia mińskie i ich ewentualny wpływ na gospodarkę. Wyobraźmy sobie ich wprowadzenie w życie. Ukraina, która dopiero zaczyna proces fatycznego tworzenia tożsamości, bez efektywnego aparatu państwowego, musiałaby zmierzyć się z wielką liczbą ludzi, nastrojonych negatywnie wobec własnego państwa. Poradzić sobie z silną agenturą rosyjską oraz z separatystami, którym przyznano by o wiele szersze prawa niż pozostałym mieszkańcom Ukrainy. Przesadzam? Zgodnie z reformą samorządową terytoria zajęte przez separatystów miałyby otrzymać szczególny status, pozwalający na stworzenie własnej policji, prokuratury i sądów. Co więcej, władza centralna nie będzie miała możliwości likwidowania czy rozwiązywania tych organów władzy. Oprócz tych założeń na szyję Ukrainy zostałaby nałożona swoista „pętla ekonomiczna”, czyli obowiązkowe finansowania tych terenów, nie tylko ich odbudowy, ale stałego wspierania, znacznie większego niż otrzymywałyby pozostałe regiony.

Dlaczego tak ostro mówię o porozumieniach mińskich? Zakładany w tych porozumieniach szczególny status samorządowy na niektórych terenach obwodu donieckiego i ługańskiego to próba implementacji

komórek raka do osłabionego organizmu Ukrainy i ukraińskiej gospodarki. To danie przykładu innym: chcecie dodatkowych praw – walczcie z Kijowem. Trzeba zacząć konflikt i otrzymać wsparcie strony trzeciej, a wtedy otrzymacie preferencje i większe możliwości...

Wojna na wschodzie Ukrainy nie została do końca przegrana. Ona trwa. Na konferencji *YES – Yalta Economic Forum* we wrześniu 2015 roku emerytowany generał NATO Stanley McChrystal powiedział: „Nie mieszajmy dwóch pojęć: zawieszenia ognia i osiągnięcia pokoju. Tylko wtedy, gdy odzyskacie kontrolę nad własnym terytorium, będziecie zdolni do przeprowadzenia tam wyborów zgodnie z ukraińskim prawodawstwem oraz odzyskacie kontrolę nad własnymi granicami, będzie można mówić o ustanowieniu pokoju”.

Porozumienia mińskie to chytry krok Władimira Putina. On chce przedstawić zbrojną agresję wobec Ukrainy jako wojnę wewnętrzną. Tymczasem badania opinii publicznej pokazują, że Ukraińcy dosyć negatywnie oceniają te porozumienie³. W marcu 2015 roku pozytywnie oceniało je 34% respondentów, we wrześniu tylko 11%. Co więcej, na pytanie o dalsze kroki, w 34% jest gotowych wspierać tę wojnę do końca, a 36% jest za tym, aby konflikt został zamrożony. Jednak tych, którzy chcą walczyć, jest więcej niż tych, którzy są gotowi na zawarcie pokoju.

Uważam, że wojna na wschodzie powinna zostać zamrożona. Powinniśmy skoncentrować nasze wysiłki na rozwoju gospodarczym oraz na tworzeniu silnej armii. Niezbędne jest uzbrojenie typu obronnego, abyśmy mogli kontrolować nasze terytorium. Tylko wtedy – posiadając silną gospodarkę i sprawną armię – będziemy mogli wrócić do pytania o powrót terytoriów, które obecnie nie są przez Kijów kontrolowane.

3 Badania Centrum Razumkova z 28 sierpnia 2015, dotyczące oceny przez społeczeństwo ukraińskie sytuacji w Donbasie: http://www.uceps.org/ukr/news.php?news_id=656.

Na koniec powiem kilka słów o energetyce. W tej sferze zachodzą ciekawe zmiany. Z jednej strony, wprowadzamy rewolucyjne zmiany prawne, które mają stworzyć naprawdę dobry rynek gazowy – konkurencyjny i przejrzysty. Staramy się zmniejszyć zużycie gazu. We współpracy z Unią i innymi państwami udało się zmniejszyć zależność od gazu z Rosji do 5 miliardów metrów sześciennych rocznie i jednocześnie zabezpieczyć rezerwę gazu z Europy. Następują jednak zwrotne procesy. W 2015 roku Ukraina zaczęła importować z Rosji energię elektryczną oraz węgiel. Jest to wynik wojen oligarchicznych oraz braku reform, które zagwarantowałyby przejrzyste warunki konkurencyjności w energetyce. Wiele mówi się u nas o demonopolizacji czy deoligarchizacji. Jednak, niestety, nie dotyczy to tej sfery. Przeciwnie, mamy nowy podział sfer wpływu między starymi i nowymi oligarchami.

Dlatego jednym z priorytetów na 2016 rok jest zreformowanie państwowych firm. One powinny zostać wyprowadzone spod kontroli ministerstw. Ministerstwa powinny ograniczyć swoją działalność do tworzenia i wcielania w życie polityk, w odpowiednich sferach, za które odpowiadają. Jeżeli bowiem zachowamy ich funkcje kontrolne, to nadal będzie ryzyko, że politycy zaczną tworzyć preferencje dla takich czy innych oligarchów.

Grzegorz Gromadzki:

Jednym z podstawowych problemów – jak widzimy – jest porozumienie Mińsk II, mające doprowadzić do uregulowania sytuacji w Donbasie, które wynegocjowali przywódcy Francji, Niemiec, Ukrainy i Rosji w lutym 2015 roku. Ono dzieli zarówno społeczeństwo ukraińskie, jak i klasę polityczną. Wewnątrz koalicji rządzącej na Ukrainie także pojawiają się różne głosy na temat poprawki do konstytucji, która umożliwiałaby nadanie specjalnego statusu okupowanym terytoriom w Donbasie.

Oksana Prodan:

Rozmawiamy o polityce wewnętrznej i zewnętrznej, ale wiemy, że polityka to skoncentrowana gospodarka. W ostatnich dwóch latach, z związku z okupacją Krymu i wojną w Donbasie, straciliśmy 20% potencjału gospodarczego. Mamy poważne problemy z dostarczeniem energii, jako że w dużej mierze zależy od jej importu. 55 z 90 kopalni Donbasu, podporządkowanych Ministerstwu Energetyki i Górnictwa, znajduje się na terenach okupowanych. Na tym obszarze są też wszystkie kopalnie, w których wydobywa się węgiel antracytowy, wykorzystywany w elektrowniach ciepłych.

Finansujemy wojnę. Ukraina wydaje na ten cel dziennie 5–7 milionów dolarów. Oczekuje się, że w 2015 roku inflacja osiągnęła poziom 47%, podczas gdy w 2014 roku była ona niemal dwukrotnie niższa – 24,5%. Przyspieszył spadek PKB z 7% w 2014 roku, do 11% w roku 2015. Ukraina jak nigdy dotąd potrzebuje reform. Bez nich nie ma mowy o wzroście gospodarczym, bez czego nie uda się nam zbudować silnego państwa z dobrze funkcjonującą gospodarką, które będzie w stanie obronić się przed Rosją.

O tym, że reformy są potrzebne, mówią wszyscy. Dlaczego zatem postępują tak powoli? Mam trzy odpowiedzi na to pytanie.

Po pierwsze, istniejący od lat 90. system korupcyjny, który z każdym rokiem jest coraz silniejszy. Stoimy przed poważnymi wyzwaniami utraty państwa ze względu na korupcję. Powoli wszczynane są postępowania karne wobec starych i nowych urzędników. Dlatego liczę na to, że damy radę ograniczyć skalę korupcji, do tego stopnia, że przestanie ona blokować rozwój Ukrainy.

Po drugie, brak zrozumienia wśród polityków w kwestii pomocy międzynarodowej. Odnoszę wrażenie, że niektórzy myślą jedynie o uzyskaniu pomocy od Międzynarodowego Funduszu Walutowego lub innych instytucji międzynarodowych, ale nie myślą o dochodach

z własnej gospodarki. A przecież w pewnym momencie będziemy musieli sami wypracowywać dochody! Im szybciej zaczniemy to robić, tym lepiej. Tym bardziej, że czeka nas spłacanie zaciągniętych długów.

Po trzecie, trudno przeprowadzić poszczególne reformy przez parlament. Po wyborach zmienił się jego skład, ale nadal widoczne są wpływy starych oligarchicznych grup, które wykorzystują różne mechanizmy i powstrzymują wprowadzanie systemowych zmian.

Mimo tych wszystkich przeszkód, reformy są jednak wprowadzane. Przytoczę kilka przykładów. Udało się odbudować armię, nie tylko jej potencjał wojskowy, ale przywrócić pracę zakładów zbrojeniowych. To duże osiągnięcie, bo przemysł wojskowy przez ostatnie dwadzieścia lat był nieustannie niszczone. Z wielkimi problemami udało się przeprowadzić restrukturyzację zadłużenia, dzięki czemu możemy kontynuować międzynarodową współpracę i otrzymywać wsparcie finansowe, zapewniające nam wzrost w przyszłości. Udało się przyjąć całe ustawodawstwo antykorupcyjne, niezbędne dla integracji europejskiej, chociaż można wymienić pewne jego niedostatki, jak brak legalizacji dotychczasowych dochodów czy amnestia podatkowa.

Udało się ujawnić wydatki publiczne, np. na szpitale. Na stronach internetowych można sprawdzić, jakie są realne wydatki poszczególnych instytucji budżetowych. To ogromna nowość. Powstały jawne rejestry majątkowe, co wzmacnia ochronę prawa własności. Wreszcie powstał system wsparcia eksportu produktów ukraińskich do Europy.

Mówiono tu już o zmęczeniu. Ono jest nieuchronną częścią wojny. Jeżeli jednak Ukraińcy zmęczą się reformami i walką z korupcją, a Europa zmęczy się wspieraniem Ukrainy, to wszyscy przegramy. Bardzo chcemy być silnym państwem. Wiele w tym celu robimy. Reformy na Ukrainie to front równoległy z frontem militarnym. Jeżeli zwyciężymy we wprowadzaniu reform, to wygramy także wojnę.

Mychajło Honczar:

Unia Europejska mówi: Ukraina powinna przeprowadzać reformy, bo przegra. Jeżeli jednak nie uda się jej obronić przed atakiem agresora, to reformy będą wprowadzane, ale zupełnie inne, według nieeuropejskiego wzoru, a inicjowane według zamierzeń Kremla. W istocie, obrona państwa i zapewnienie mu bezpieczeństwa jest elementem reform. Wiele już mówiono o prowadzonej przez Rosję „wojnie hybrydowej” wobec Ukrainy. Eksperci Centrum Globalistyki badają niemilitarne aspekty tej wojny. Jedną z kluczowych kwestii w tym starciu jest energetyka.

Mówi się, że sektor energetyczny to pięta Achillesowa Ukrainy. To prawda, ale sytuacja się zmienia. Jak już mówiła Wiktoria Wojcicka, Ukraina zmniejszyła zużycie gazu. W porównaniu z latami 2010–2011, ta redukcja jest znaczna (jednym z powodów było ograniczenie produkcji przemysłowej – bardzo energochłonnej – na wschodzie Ukrainy) (tab. 1). Interesujące jest to, że we wszystkich europejskich państwach – oprócz Polski i Rosji – doszło do zmniejszenia rocznego spożycia gazu (tab. 2). Przy czym Polska może sobie na to pozwolić, ponieważ ma bazowo niski poziom spożycia gazu, jeżeli porównamy użycie gazu do PKB. Ukraina w 2010 roku była w kiepskiej sytuacji. Na jednostkę PKB zużywaliśmy więcej gazu niż Rosja i Białoruś.

Dzisiaj zużywamy 37% mniej gazu. Co więcej, gdyby nie naciski z Zachodu, to import tego surowca z Rosji byłby jeszcze mniejszy. Nie należy bowiem zapominać, że sprowadzanie gazu z tamtego kierunku stwarza zagrożenie dla Ukrainy: każdy dolar zapłacony Gazpromowi zostaje później wystrzelony w nasze państwo. Naszym priorytetem są wydatki wojskowe i obronne, a nie finansowe wspieranie Moskwy w jej agresji na Ukrainę.

Chwilami można odnieść wrażenie, że niektóre reformy mają być re-alizowane dla samych reform. Zdarzało się, że przedstawiciel Komisji

Europejskiej wskazywał Ukrainie Albanie jako przykład kraju, który wzorcowo reformuje rynek gazowy. Tylko że w Albanii niemalże nie ma rynku gazu – używa się tylko gazu z butli... A jednak ustawa została przyjęta. Proces implementacji trzeciego pakietu energetycznego przez kraje Unii trwał 5 lat, a od nas wymaga się natychmiastowego wdrożenia zmian.

Wróć do problemu wojny hybrydowej. Moim zdaniem, jest ona prowadzona nie tylko przeciwko Ukrainie, ale też przeciwko Unii Europejskiej (tylko w tym wymiarze konfliktu – inaczej niż na wschodzie Ukrainy – nie wykorzystuje się komponentu wojskowego).

Niedawno w rosyjskich mediach po raz pierwszy zwrócono uwagę na korzenie kryzysu syryjskiego: przypomniano o projekcie eksportu gazu katarskiego do Europy gazociągami⁴. Powstanie tańszych dróg dostawy stanowiłoby poważną konkurencję dla Gazpromu. Zaostrzenie konfliktu w Syrii uniemożliwia realizację tego projektu.

Znacząca jest także nagła aktywizacja tureckich Kurdów na terenach, przez które miały przechodzić gazociągi do UE w ramach priorytetowego dla Brukseli projektu Southstream. Dlaczego też latem 2015 roku Kurdowie wysadzili główne ropociągi i gazociągi na terenie Turcji? Być może był to zbieg okoliczności, ale biorąc pod uwagę udział KGB w stworzeniu Robotniczej Partii Kurdystanu w latach 70. ubiegłego stulecia, można mieć wątpliwości.

Wreszcie warto pamiętać o próbach uszkodzenia gazociągu na Ukrainie, przez który idzie tranzytem gaz do Europy. Mimo dwóch dywersyjnych ataków w 2014 roku nie ograniczyliśmy dostaw surowca. Dlaczego doszło do tych ataków? Chodzi o dyskredytację głównej drogi tranzytu gazu przez Ukrainę i Słowację do UE. Nieprzypadkowa jest również eskalacja sytuacji w Karabachu. Wszystkie te działania służą

4 Aleksiej Topalow, *Syryjskie ryzyko dla Gazproma*, <http://www.gazeta.ru/business/2015/09/30/7787825.shtml>.

temu, by do Europy nie mógł dotrzeć gaz ze źródeł niezależnych od Rosji, zaś dostawy rosyjskiego surowca byłyby w pełni kontrolowane przez Kreml.

Spójrzmy, jak od początku lat 70. zmieniały się ceny ropy naftowej. Były trzy okresy – trwające po 12–14 lat – wysokich, a następnie niskich i ponownie wysokich cen (tab. 3). Teraz znów wchodzimy w okres niskich cen gaz ropy naftowej i gazu. Tymczasem co jest głównym źródłem rosyjskiej siły: dochody z ropy i gazu (tab. 4). Co więcej, 80% rosyjskiego eksportu energetycznego jest związane z Unią Europejską, 70% wszystkich dochodów z handlu zewnętrznego Federacji Rosyjskiej pochodzi z eksportu nośników energii (tab. 5). Aby uzyskać odpowiednie dochody, cena nie powinna spaść poniżej 80 dolarów za baryłkę. To jednak nastąpiło i Rosja ma poważne kłopoty. Do tego doszły jeszcze sankcje Zachodu po aneksji Krymu. Dlatego też Moskwa boi się kolejnych działań ze strony Zachodu, które mogłyby ograniczyć jej dochody z gazu i ropy, ponieważ są one podstawą rosyjskiej gospodarki.

Warto w tej sytuacji przyglądnąć się punktom wrażliwym dla rosyjskiej potęgi nafty i gazu. Jakie kraje są głównymi odbiorcami rosyjskiego eksportu i tym samym dostarczają Rosji twardą walutę? Na pierwszym miejscu jest Holandia. Czy to przypadek, że w tym kraju zainicjowano referendum, dotyczące ratyfikacji umowy stowarzyszeniowej UE z Ukrainą. Polska grupa ORLEN jest także właścicielem kilku przedsiębiorstw, zajmujących się przetwórstwem ropy naftowej w Polsce, na Litwie i w Czechach. Zagwarantowanie dostaw ropy naftowej do tych rafinerii wiąże się najczęściej z podpisaniem kontraktu w państwową firmą Rosneft. Nie postuluję, aby Polska przestała importować rosyjską ropę naftową, ale by docelowo ograniczyła ten import. Widzimy, że Moskwa potrafi wykorzystywać wpływy w krajach uzależnionych od rosyjskiej ropy. Należy to brać pod uwagę i przynajmniej częściowo dywersyfikować import. To byłoby także jednym ze sposobów wzmocnienia sankcji wobec Rosji, należy ją bowiem zmusić

do pokoju, wykorzystując w tym celu nie siłę militarną, lecz możliwości, jakie daje wojna hybrydowa. Polska może próbować przekonać sojuszników, aby zmienili podejście do konfliktu na wschodzie Ukrainy i pojęli działania prewencyjne, uprzedzając rosyjską aktywność.

Komisja Europejska musi zmienić swoje podejście w sprawie Rosji. Mam na myśli Nordstream II. Dobrze widzimy, że ten alians europejskich korporacji zaszkodzi Ukrainie. Nie tylko – licząc dzisiejsze stawki – utraci 2 miliardy dolarów opłat za tranzyt, pozostanie niewykorzystana cała infrastruktura dostaw gazu. Kto będzie ją utrzymywał? Mając w pamięci Nordstream II, Ukraina już teraz powinna myśleć o zmniejszeniu mocy transportowych gazociągów przechodzących przez jej terytorium. Tymczasem Unia wspiera modernizację tej infrastruktury i pod koniec roku 2014 zawarto porozumienie o modernizacji sieci transportowej na południu kraju. Sądzę, że powinno dojść do polsko-ukraińskich konsultacji, bo powstanie Nordstream II uderza zarówno w interesy Ukrainy, jak i częściowo Polski, zaś stanowisko Komisji Europejskiej będzie kluczowe dla rozwiązania tego problemu.

Podsumowując: co należy zrobić w sprawie bezpieczeństwa energetycznego? Trzeba „rozbroić” energetycznie Rosję, czyli zdywersyfikować źródła dostaw, a nawet myśleć o sankcjach typu irańskiego czy w ogóle zrezygnować z importu rosyjskiej ropy. Obecnie rosyjski eksport ropy jest ograniczony do obszaru Morza Bałtyckiego i Morza Czarnego, a cieśniny Skagerrak i Bosfor nie mogą przepuszczać olbrzymich tankowców, bez których eksport rosyjskiej ropy na rynki Wschodniej i Południowo-Wschodniej Azji jest nieopłacalny. Nie można wreszcie zapominać, że w Rosji poza Gazpromem są inni, niezależni wydobywcy gazu. Należy wreszcie zabezpieczyć swobodę tranzytu gazu z centralnej Azji na Ukrainę i do Unii Europejskiej. Dlatego konieczne jest uważne przyglądanie się temu, co dzieje się na Kaukazie Południowym i w Azji Centralnej oraz szybkie reagowanie na podejmowane tam

rosyjskie działania i zagrożenia. Nikt o tym jednak nie myśli ani też nie wie, jak to zrobić.

Wojciech Konończuk:

We wszystkich wystąpieniach często padało słowo „Rosja”. Rosja w oczywisty sposób jest destrukcyjnym czynnikiem, który wpływa na Ukrainę. Jednak nie należy zapominać, że bezpieczeństwo i przyszłość państwa ukraińskiego są w bezpośredni sposób związane z sukcesem ukraińskich reform. Natomiast ich brak albo – co chyba gorsze – nieudane reformy będą dla Ukrainy niemniejszym zagrożeniem niż Rosja. Ukraina jest dzisiaj chyba najbardziej niezreformowanym krajem w Europie. Reformy zaś muszą dotyczyć każdego wymiaru funkcjonowania państwa ukraińskiego, bo mamy za sobą 24 lata zaniedbań, imitowania zmian lub nieudanych reform.

Moim zdaniem, najważniejsze reformy dotyczą pięciu dziedzin: wymiaru sprawiedliwości, walki z korupcją, zapewnienia warunków dla rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw, sektora energetycznego i decentralizacji. W każdym z tych przypadków muszą to być reformy systemowe. Ukraina potrzebuje zmiany paradygmatu z postsowieckiego na model europejski.

Ukraińskie reformy będą miały charakter pionierski – co należy podkreślać. Trudno je z czymkolwiek porównywać. Niestety, często popełniamy błąd, porównując tamtejszą transformację ze zmianami, jakie miały miejsce przed ćwierćwieczem w państwach Europy Środkowej. To zupełnie inny model. Owszem, Ukraińcy mogą uczyć się na naszych błędach, a nie powtarzać model naszych przemian, bo warunki wyjściowe są kompletnie różne. W pewnym sensie reformy były u nas łatwiejsze, bo przechodziliśmy z modelu socjalistycznego i braku gospodarki rynkowej do modelu kapitalizmu z demokracją i wolnym rynkiem. W przypadku Ukrainy mamy do czynienia z modelem

hybrydowym: są tu elementy wolnego rynku i demokracji, ale połączone z systemem oligarchicznym oraz systemową korupcją. To wszystko sprawia, że w takim kraju, jak Ukraina, reformy wprowadza się trudno..

Ukrainy nie można porównywać z Gruzją, ponieważ jest to państwo o nieporównywalnie mniejszym oraz o innym systemie politycznym, z władzą prezydenta, którego, przynajmniej przez pierwszą kadencję, w pełni kontrolował parlament.

W każdej z wymienionych przeze mnie kluczowych sfer do zreformowania w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy wydarzyło się coś pozytywnego. Gdyby zmiany, jakie zaszły ostatniego roku, dokonały się po pomarańczowej rewolucji czy za rządów Wiktora Janukowycza, uznalibyśmy ówczesnych rządzących za reformatorów. Natomiast nieporównywalnie inny jest kontekst obecnych reform. Ukraina prowadzi wojnę i tego ciężaru nie sposób szybko się pozbyć. Niestety, zbyt często wojna jest traktowana jako pretekst do wytłumaczenia tego, że nie sposób wprowadzić pewnych zmian.

Powiem krótko o każdej z tych kluczowych sfer.

Zacznę od walki z korupcją. Ukraina tworzy instytucje, które mają walczyć z korupcją. Powstało Narodowe Biuro Antykorupcyjne, po długich bataliach wybrano szefa, natomiast samo Biuro jeszcze nie podjęło działalności. Drugą instytucją, która ma walczyć z korupcją, jest Narodowa Agencja ds. Przeciwdziałania Korupcji. Jednak w tym przypadku nawet nie wybrano szefa. Przywołam polskie doświadczenie: Centralne Biuro Antykorupcyjne powstało na mocy ustawy z maja 2006, a pierwszą akcję przeprowadziło w grudniu tego samego roku.

Podkreślam znaczenie walki z korupcją, bo sami Ukraińcy uznają ją za drugie – po konflikcie w Donbasie – wyzwanie, przed którym stoi państwo ukraińskie. Ostatni sondaż Grupy Rating dla IRI pokazują, że tylko 3% Ukraińców widzi poprawę w sferze antykorupcji, natomiast

ponad połowa ukraińskiego społeczeństwa uważa, że jest gorzej niż przed Majdanem. To lampka alarmowa, która powinna się zapalić ukraińskiej władzy.

Kolejna jest reforma wymiaru sprawiedliwości. Trudno modernizować kraj bez stworzenia fundamentów państwa prawa. Niestety, reforma wymiaru sprawiedliwości, postępuje wolniej niż zmiany w innych kluczowych wymiarach. Owszem, powstał pakiet ustaw, ale od miesiący czeka na przyjęcie w parlamencie.

Pewne pozytywne zmiany zachodzą w trzeciej sferze, czyli liberalizacja i deregulacja gospodarki. Doszło do zmian w sektorze bankowym, ale niedosyt pozostawiają dotyczące działalności małych i średnich przedsiębiorstw. Zdarza się, że ukraińskie firmy przenoszą się za granicę, np. dwie spore firmy z sektora IT przeniosły się z Dniepropietrowska do Wrocławia. Ukraina nie może sobie pozwalać na utratę przedsiębiorstw z tak ważnego dziś sektora. Brakuje działań na rzecz poprawy klimatu inwestycyjnego. Wciąż nie przyjęto nowego kodeksu podatkowego.

Czwarta sfera reform dotyczy energetyki. Zmiany w tym sektorze (szczególnie w obszarze gazowym) wpływają na inne sfery ukraińskiego państwa. Kilka przykładów. Po pierwsze, w 2014 roku Naftohaz, czyli największa ukraińska firma gazowa miała deficyt stanowiący równowartość 7% PKB Ukrainy. Jak reformować finanse i walczyć z kryzysem, mając monstrum, które zużywa co czternastą hrywnę z budżetu państwa? Po drugie, Ukraina potrzebuje poprawy efektywności energetycznej. Dzisiaj do wytworzenia jednej jednostki PKB potrzebuje mniej więcej 3 razy więcej energii niż Polska i jakieś 3,5 raza więcej niż Niemcy. Po trzecie, reforma sektora energetycznego będzie miała gigantyczne znaczenie dla relacji rosyjsko-ukraińskich, bo od samego początku ukraińskiej niepodległości był to jeden z kluczowych obszarów wpływów Rosji. Po czwarte, tradycyjnie od dwudziestu kilku lat sektor energetyczny był jednym ze źródeł korupcji w tym kraju.

Inaczej mówiąc, nie ma możliwości efektywnej walki z korupcją bez reformowania tego obszaru.

Piąta sfera reform dotyczy decentralizacji. Była już mowa o tym, że Mińsk II destabilizuje ukraińską politykę wewnętrzną. Porozumienie mińskie zostało tak zaprojektowane przez Rosję, że wiąże reformę decentralizacyjną z przyznaniem specjalnego statusu „niektórym rejonom obwodów donieckiego i ługańskiego”. W rezultacie Mińsk II *de facto* blokuje wejście w życie reformy, która jest Ukrainie niezmiernie potrzebna. Bez reformy samorządowej nie ma możliwości reformy modelu państwa ukraińskiego, które jest dzisiaj nadmiernie centralizowane.

Kolejna kwestia. Nieustannie pada pytanie: dlaczego ukraińskie reformy przebiegają tak wolno? Chciałbym przypomnieć, że obecna koalicja rządowa składa się z czterech partii (do niedawna pięciu), reprezentujących często sprzeczne interesy. Owszem, istnieje grupa „eurooptymistów”, czyli międzyfrakcyjna, nieformalna grupa składająca się głównie z młodszych deputowanych, która próbuje być nową siłą w ukraińskiej polityce i zrobić coś dobrego dla systemowych zmian. Jest ona jednak zbyt słaba. System oligarchiczny trwa w najlepsze. Widzimy nie tylko kilka starych grup, wciąż utrzymujących wpływy, na czele z najsilniejszą, tworzoną przez byłego gubernatora Dniepropietrowska Ihora Kołomojskiego, ale też można zarzucić obecnym władzom Ukrainy, iż próbują tworzyć nowe, własne zaplecze finansowo-oligarchiczne. Na szczęście, jest to zauważane przez całkiem dobrze funkcjonujące dziś ukraińskie media, które niezmiennie patrzą ukraińskim władzom na ręce.

Zakończę przywołaniem lipcowego sondaży wspomnianej Grupy Rating dla IRI⁵, miażdżących dla władz ukraińskich: zaledwie 15%

5 *Public Opinion Survey Residents of Ukraine September 7–21, 2015*, http://www.iri.org/sites/default/files/wysiwyg/2014-10-14_survey_of_ukrainian_public_opinion_september_7-21_2015.pdf.

wyborców ukraińskich uważa, że kraj zmierza dziś w dobrą stronę, 72% uważa, że w złą. 40% uważa, że na Ukrainie w ostatnim półroczu nie doszło do żadnych pozytywnych zmian. 44% respondentów jest rozczarowanych tym, co się stało. 83% Ukraińców jest niezadowolonych z pracy premiera Arsena Jaceniuka, a ponad 60% z prezydenta Petra Poroszenki.

Wyniki tego sondażu można uznać za porażkę władz ukraińskich, ale też za przykład nierealistycznych oczekiwań społeczeństwa ukraińskiego, które chciałoby otrzymać szybki efekt w zbyt krótkim czasie. Zmiany potrzebują czasu, którego Ukraina dzisiaj nie ma. Jednocześnie w wielu sferach ukraińskim władzom brakuje dzisiaj woli politycznej, aby te zmiany wprowadzać.

Aneks

Tabele do wypowiedzi Mychajła Honczara

1. Dynamika ukraińskiego sektora gazowego: więcej gazu z EU, mniej gazu z Rosji

	2011	2012	2013	2014	2015*
Roczne zużycie, mld m ³	59.305	54.775	50.358	42.465	~38.5
Roczna produkcja, mld m ³	20.614	20.191	20.998	20.5	~19.7
Roczny import, mld m ³	44.801	32.939	27.974: 25.842 – RU 2.132 – UE	19.6: 14.450 – RU 5.016 – UE	~18.3: ~11.8 – UE ~6.5 – RU

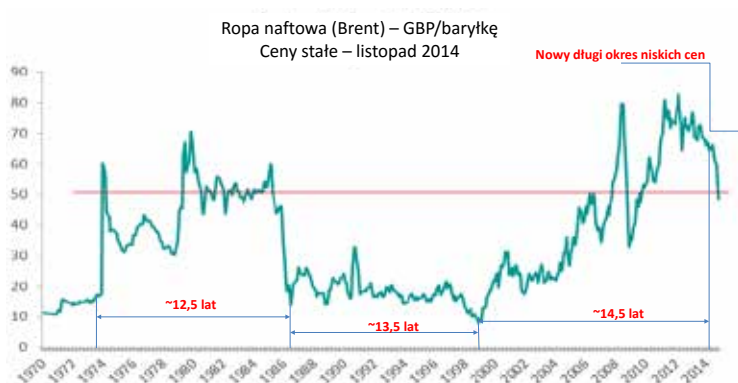
* Na podstawie wyników za 6 i 7 miesięcy 2015

2. Dynamika PKB, roczne zużycie gazu i intensywność zużycia gazu, 2014/2010

Kraje	PKB 2014/2010 %	Roczne zu- życie gazu, 2014/2010 %	Intensywność zużycia gazu (GI), (tys m3/\$1mln)		GI 2014/2010 %
			2014	2010	
Czechy	+18,1	-19,8	22,9	33,7	-32,0
Słowacja	+17,5	-24,6	28,2	43,9	-35,7
Węgry	+21,2	-30,8	34,9	61,2	,43,0
Polska	+26,6	+1,5	15,5	19,3	-19,7
Włochy	+11,5	-26,8	28,5	43,5	-34,5
Ukraina	+21,4	-24,1	114,5	183,1	-37,5
Białoruś	+27,8	-9,2	115,1	162,0	-28,9
Rosja	+26,7	+0,8	129,6	162,9	-20,4

Źródło: <http://statisticstimes.com/economy/european-countries-by-gdp.php>
http://www.eurogas.org/uploads/media/Eurogas_Press_Release_-_New_Euro-gas_data_confirms_dynamic_EU_gas_market.pdf

3. Nowy długi okres niskich cen na rynkach światowych



4. Eksport zasobów energetycznych z Rosji w 2013 roku, mld USD

Pozycja	2013	Uwagi
Ropa naftowa i produkty naftowe	282,9	– 77,9% udział ropy i produktów naftowych w eksporcie surowców energetycznych z Rosji – 53,7% udział w całkowitym eksporcie z Rosji
Gaz ziemny	67,2	
Węgiel	11,8	
Elektryczność	1,0	
Całkowity eksport zasobów energetycznych	362,9	68,9% – udział zasobów energetycznych w całkowitej wartości eksportu z Rosji
Eksport całkowity	526,4	

5. Eksport zasobów energetycznych z Rosji w 2013 roku, mld USD

Kraj	Import ropy z Rosji, 2012	Uwagi
	\$ mld/rok	
UE razem	126,0	Udział Rosji w imporcie ropy naftowej UE ~34% Udział UE w eksporcie ropy naftowej Rosji~80%
Holandia	30,50	
Niemcy	20,40	
Polska (V4)	16,80	PKN ORLEN jest największym udziałowcem rafinerii w 3 krajach. Strategiczny dostawca ropy naftowej – koncern państwowy RosNeft
+Litwa	6,62	
+Czechy (V4)	2,96	
Węgry (V4)	4,35	MOL jest największym udziałowcem w obu krajach.
+Słowacja (V4)	4,25	
Włochy	7,65	
Finlandia	6,87	

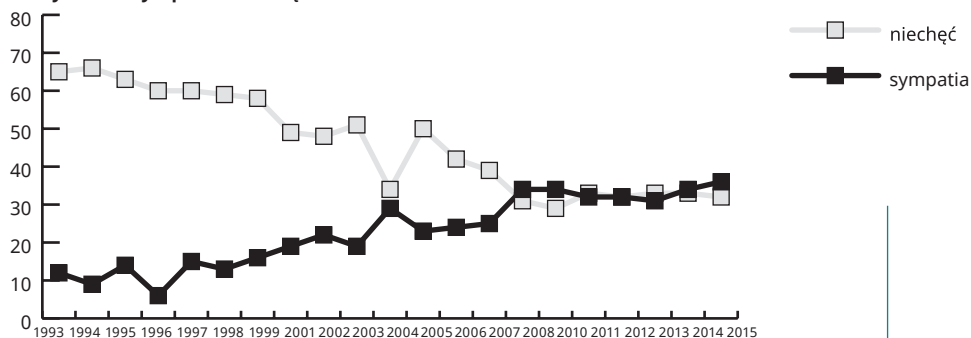


Taras Połatajko, *Wojna. 11 portretów (fragment)*, 2015, fotografie, nagranie audio, dzięki uprzejmości artysty i Galerii Labirynt

Polacy i Ukraińcy – wzajemne postrzeganie w trudnych czasach

Gdy na początku lat 90. ubiegłego stulecia CBOS zaczynał prowadzenie regularnych badań stosunku Polaków do różnych narodów, Ukraińcy znajdowali się wśród tych, do których najrzadziej odczuwano sympatię, a najczęściej – niechęć. Te postawy utrzymywały się dość długo – wyraźne zmiany zaczęły się około roku 2000, a rzeczywisty przełom przyniosła dopiero pomarańczowa rewolucja.

Wykres 1. Sympatia i niechęć do Ukraińców w latach 1993–2015



Źródło: CBOS.

W latach 90., Polacy nie wiedzieli o Ukraińcach prawie nic, a większość skojarzeń ze słowem „Ukraina” lub „Ukraińcy” koncentrowała się wokół

wydarzeń historycznych, najczęściej związanych z drugą wojną światową. Jedną z najważniejszych przyczyn tego stanu rzeczy było to, że – patrząc z perspektywy lat 90. – tragiczne wydarzenia wojenne były praktycznie ostatnimi, w których Ukraińcy byli przez Polaków postrzegani jako podmiot zbiorowy¹, a kontakty między obydwojema narodami były niezmiernie rzadkie i ograniczały się prawie wyłącznie do oficjalnych delegacji, nielicznych kontaktów rodzinnych i ewentualnie studentów wschodniosłowiańskich filologii, którzy jeździli do sąsiedniego kraju, aby tam poznawać w praktyce studiowany język.

Po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej intensywność kontaktów wzrosła, czego pewnym odzwierciedleniem jest dynamika ruchu granicznego między Polską a Ukrainą. Warto zaznaczyć, że choć dziś ruch na granicy generują w znacznie większym stopniu obywatele Ukrainy niż Polski (w 2014 roku obywatele RP stanowili tylko 11% przekraczających granicę), to przed wprowadzeniem małego ruchu granicznego było inaczej², np. w 2007 roku obywatele RP stanowili 68% przekraczających granicę, a rok wcześniej – 48%³.

Jak wiadomo, kontakty nie są niezbędne do kształtowania się postawy w stosunku do innych ani dla utrzymywania się stereotypów narodowych⁴ – wystarczą media, przekazy rodzinne, kultura popularna. W przypadku głęboko zakorzenionych stereotypów konfrontacja

1 Zwracałam na to uwagę w komentarzu do pierwszych kompleksowych badań wzajemnych wizerunków Polaków i Ukraińców, przeprowadzonych w 1999 roku przez Instytut Spraw Publicznych – patrz: Joanna Konieczna, *Polska – Ukraina. Wzajemny wizerunek*, Warszawa 2001.

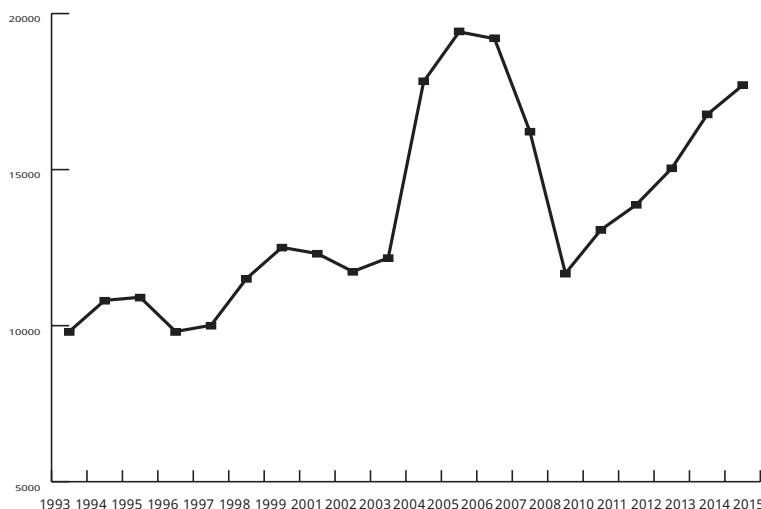
2 Mały ruch graniczny z Ukrainą funkcjonuje od 1 lipca 2009 (umowę podpisano 28 marca 2008).

3 Statystyki ruchu granicznego są dostępne na stronie Straży Granicznej www.strazgraniczna.pl (dostęp 8.12.2015).

4 Znanym przykładem potwierdzającym tę tezę są utrzymujące się w polskim społeczeństwie postawy antysemityczne, mimo że społeczność żydowska w Polsce jest bardzo nieliczna. Zob. np. artykuł Andrzeja Mencwela z 2002 roku *Antysemityzm bez Żydów*, http://www.polish-jewish-heritage.org/pol/antysemityzm_bez_zydow.htm (dostęp 1.12.2015).

z rzeczywistością może niczego nie zmienić, bo często widzimy to, co chcemy zobaczyć⁵, a dowody na niesłuszność naszych przekonań dostrzegamy i przyjmujemy niechętnie. Wydaje się jednak, że w przypadku relacji między Polakami a Ukraińcami spotkania twarzą w twarz spowodowały przynajmniej to, że wzajemne wizerunki obu narodów przestały składać się głównie z odwołań do historii (niekiedy odległej – np. do czasów Chmielnickiego), a nabrały cech współczesnych.

Wykres 2. Liczba przekroczeń granicy polsko-ukraińskiej w latach 1995–2014 (dane w tys.).



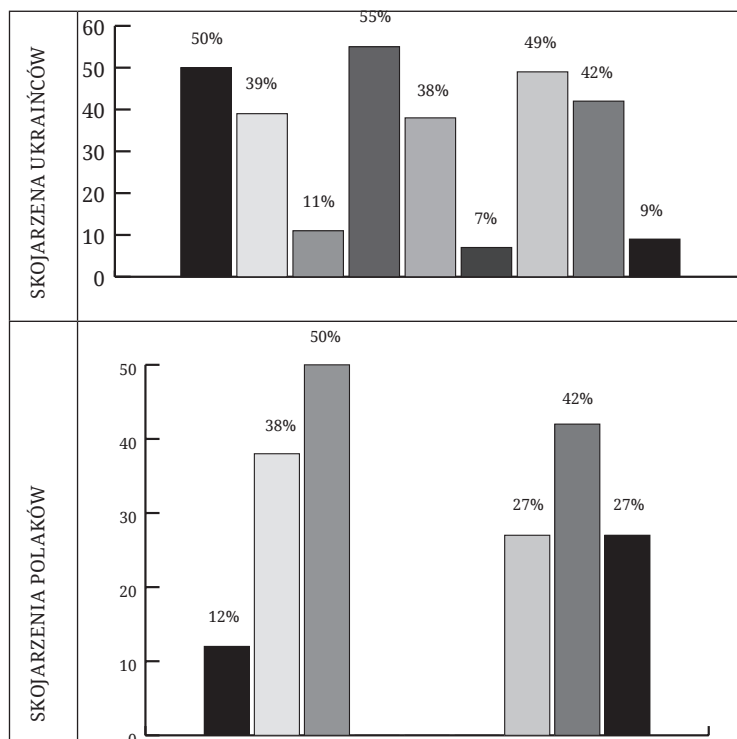
Źródło: opracowanie własne na podstawie danych www.strazgraniczna.pl.

Warto też zdawać sobie sprawę z tego, że obraz Polski i Polaków w oczach Ukraińców był od początku (czyli od 1999 roku, gdy przeprowadzono pierwsze badanie na ten temat) mniej obciążony historią i więcej było w nim elementów pozytywnych niż w polskim wizerunku

5 Zob. np. Robert Anton Wilson, *Prometheus Rising*, Las Vegas 2009, s. 23–28.

Ukraińców. Na Ukrainie do historii sięgali w swoich skojarzeniach właściwie tylko mieszkańcy zachodniej części kraju⁶.

Wykres 3. Ładunek emocjonalny skojarzeń Polaków z Ukrainą i Ukraińców z Polską 1999, 2010, 2013.



Źródło: Instytut Spraw Publicznych.

Po uzyskaniu niepodległości Ukraińcy w większości nie znali Polski, ale na ogół nie mieli do niej pretensji – pamięć o konfliktach polsko-ukraińskich zachowali mieszkańcy niewielkiej części kraju. Polacy

6 Więcej o skojarzeniach Polaków i Ukraińców związanych z sąsiednim krajem: Joanna Konieczna, *Polska–Ukraina. Wzajemny wizerunek*, Warszawa 2001 oraz Joanna Fomina, Joanna Konieczna-Sałamatin, Jacek Kucharczyk, Łukasz Wenerski, *Polska – Ukraina, Polacy – Ukraińcy. Spojrzenie przez granicę*, Warszawa 2013.

też Ukrainy (tej współczesnej) nie znali, ale pamięć o konfliktach była wówczas (i pozostała do dziś) istotną częścią polskiej pamięci zbiorowej. To ważna różnica: wraz z upowszechnianiem się w Polsce wiedzy o Ukrainie i wzrostem intensywności kontaktów postawy Polaków przeszły znaczącą ewolucję, podczas gdy temperatura postaw Ukraińców pozostała praktycznie bez zmian.

Dlaczego (niektórzy) Polacy polubili Ukraińców?

Prowadzone od wielu lat badania nad postawami wobec innych narodów i grup etnicznych wskazują na dwa najważniejsze czynniki, kształtujące te postawy – poziom rozwoju gospodarczego i przynależność do tych samych sojuszy politycznych⁷. Jesteśmy na ogół skłonni obdarzać sympatią narody bogatsze od nas, stanowiące pozytywną grupę odniesienia, oraz te, które stoją po ten samej stronie „politycznej barykady”, czyli należą do tych samych organizacji międzynarodowych, bloków militarnych itp. Ważnym czynnikiem jest też bliskość kulturowa – bardziej lubimy tych, którzy są do nas podobni, niż wyraźnie różniących się od nas wartościami, zwyczajami, kolorem skóry czy stylem życia.

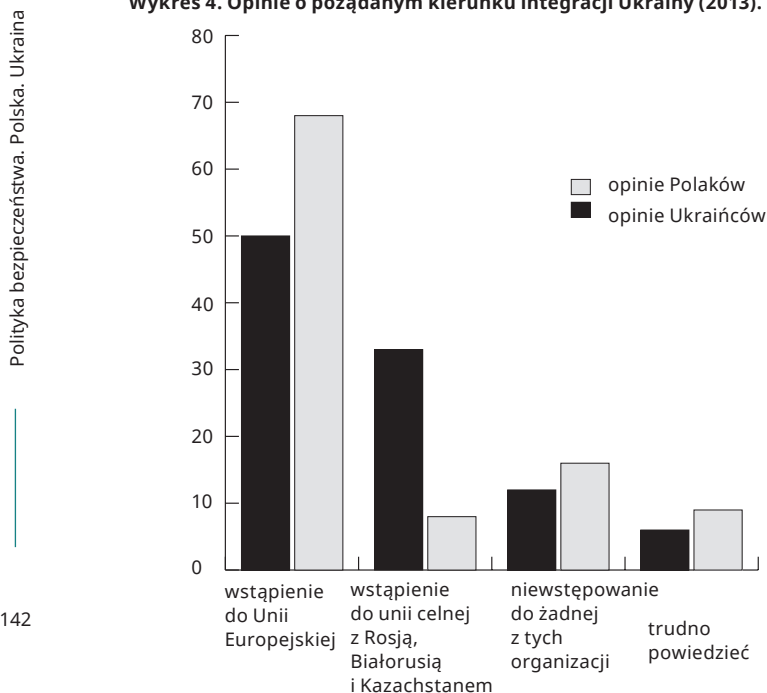
Patrząc z punktu widzenia Polski i Polaków – początkowo tylko bliskość kulturowa przemawiała na rzecz sympatii do Ukrainy, podczas gdy zarówno czynnik ekonomiczny, jak polityczny raczej do tego zniechęcały. Zniechęcała też wspomniana już pamięć o przeszłości relacji polsko-ukraińskich. Pomarańczowa rewolucja zwróciła jednak uwagę Polaków na takie cechy Ukraińców, których wielu nie podejrzewało u swoich południowo-wschodnich sąsiadów. Okazało się, że Ukraińcy są przywiązani do wolności i demokracji i gotowi o te wartości walczyć. Okazało się też, że „Ukraina nie Rosja”, a nawet – że wielu Ukraińców

7 Aleksandra Jasińska-Kania, *Uwagi w sprawie projektu „Postrzeganie Polski”*, w: *Obraz Polski i Polaków w Europie*, red. Lena Kolarska-Bobińska, Warszawa 2003. s. 22–34.

bardzo stara się tę odmienność podkreślać, a „przeciętny Ukrainiec” nie darzy Rosji sympatią większą niż „przeciętny Polak”. Dostrzeżono więc w Polsce wspólnotę wartości i ogólnie rozumianych poglądów politycznych z Ukraińcami. Było to tym łatwiejsze, że w publikowanych przez polskie media – które teraz zajmowały się tematem całkiem chętnie – relacjach z Ukrainy prezentowano Ukrainę w kontekście zmagania „Europy” z „Rosją” o duszę Ukrainy.

W rezultacie oddziaływania tych wszystkich czynników w polskim społeczeństwie bardzo popularne stało się przekonanie, że Ukraina powinna stać się częścią tego samego sojuszu politycznego, do którego od niedawna należy Polska. Paradoksalne może wydawać się to, że Polacy częściej niż Ukraińcy popierali członkostwo Ukrainy w Unii Europejskiej, ale sytuacja ta utrzymuje się od kilku lat.

Wykres 4. Opinie o pożądanym kierunku integracji Ukrainy (2013).



Źródło: Instytut Spraw Publicznych (2013).

Jak widać, w przypadku stosunku Polaków do Ukraińców opisany wyżej mechanizm zadziałał niejako w drugą stronę: to nie przynależność do tego samego obozu politycznego wpłynęła na sympatię, a odwrotnie – sympatia spowodowała chęć „przecignięcia” Ukrainy na „naszą” stronę politycznej barykady.

Polaryzacja postaw Polaków w stosunku do Ukraińców

Przyglądając się zacytowanym wyżej opiniom Polaków o Ukrainie i Ukraińcach, warto pamiętać o dwóch kwestiach:

1. postawy Polaków w stosunku do Ukraińców są bardzo spolaryzowane – w ostatnich dostępnych badaniach CBOS (luty 2015) wyrażano tyleż sympatii (36%), co niechęci (32%);
2. stosunek do kraju bywa w znacznym stopniu oderwany od postaw wobec jego mieszkańców – nawet jeśli to brzmi paradoksalnie. Na takie rozdzielenie postaw i opinii zwracał uwagę m.in. Mykoła Riabczuk w artykule opublikowanym w miesięczniku „Więź” w 1998 roku⁸. Powszeczne wsparcie dla politycznych aspiracji Ukrainy idzie więc w parze z wizerunkiem Ukraińców, który jest dla nich raczej niekorzystny, niezależnie od tego, że zawiera wiele elementów pozytywnych.

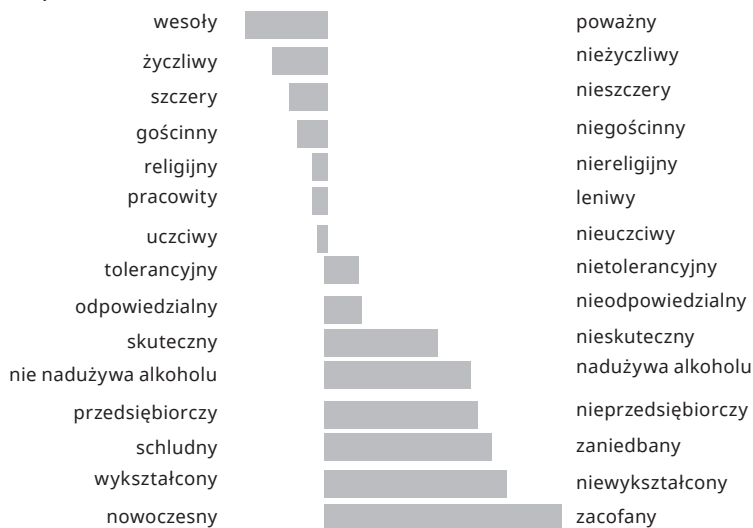
Wizerunek ten można zrekonstruować na podstawie cech przypisywanych przez Polaków „typowemu Ukraińcowi”. Ilustruje to Wykres 5. W 2013 roku Polacy postrzegali Ukraińców jako wesołych, życzliwych, szczerych i pracowitych, a jednocześnie – nietolerancyjnych, nieskutečných, nadużywających alkoholu i zacofanych.

Interesujące, że do przedstawionego na powyższym wykresie zestawu cech typowego Ukraińca należy także religijność – słupek wykresu zwrócony w stronę przymiotnika „religijny” oznacza, że Polacy częściej przypisywali tę cechę Ukraińcom niż samym sobie. Dla osób,

8 Mykoła Riabczuk, *Polski, Polak, Polska – próba filologicznego krajoznawstwa*, „Więź” 1998, nr 3, s. 33–43.

które dobrze znają Ukrainę i jej mieszkańców, może się to wydać zaskakujące, gdyż Ukraińcy z całą pewnością są mniej religijni niż Polacy – przynajmniej biorąc pod uwagę udział w nabożeństwach i różnego rodzaju publicznych praktykach religijnych (procesje, pielgrzymki itp.). Religijność jest jednak cechą społeczeństw tradycyjnych. Zestaw cech, które Polacy przypisują Ukraińcom, wskazuje na to, że mają oni przeważnie taki właśnie, tradycyjny, obraz typowego Ukraińca: uśmiechniętego, szczerego i gościnnego, czyli kogoś, z kim można się napić i zabrać, ale raczej nie myśli się o poważnej współpracy.

Wykres 5. Cechy Ukraińców w porównaniu do cech Polaków – opinie Polaków (2013).



Uwaga: Na wykresie przedstawiono porównanie obrazów „typowego Ukraińca” z obrazem „typowego Polaka”, dlatego jeśli słupek skierowany jest w stronę przymiotnika „wesoły”, oznacza to, że Polacy sądzą, iż typowy Ukrainiec jest bardziej wesoły niż typowy Polak. Jeśli słupek jest skierowany w stronę przymiotnika „zacofany”, to znaczy, że Polacy uważają Ukraińców za bardziej niż Polacy zacofanych.

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych Instytutu Spraw Publicznych (2013).

Podobny zestaw cech przypisywanych Ukraińcom przez Polaków ujawniły przeprowadzone we wrześniu 2015 roku badania CBOS⁹ – do zestawu już wymienionych pozytywnych cech Ukraińców respondenci CBOS dodają jeszcze waleczność i zdecydowanie oraz zaradność i patriotyzm. Wśród cech negatywnych pojawiają się zawziętość i bezwzględność, a także nieuczciwość, bezczelność i brak poszanowania prawa. Widać więc, że obraz typowego Ukraińca w oczach Polaków pozostaje, z jednej strony, trwały w swych głównych zarysach, z drugiej – bardzo niejednoznaczny.

Polska jako Zachód

Jeśli odwrócimy perspektywę i spróbujemy spojrzeć na Polskę i Polaków oczami Ukraińców, to okaże się, że w panującym w tamtym społeczeństwie wizerunku bardzo wiele jest elementów, które Polacy sami chcieliby u siebie widzieć. Cytowane już badanie Instytutu Spraw Publicznych z 2013 roku pokazało, że Ukraińcy postrzegają Polaków przede wszystkim przez pryzmat kompetencji: ich zdaniem, typowy Polak jest, w większym stopniu niż typowy Ukrainiec, nowoczesny, wykształcony, odpowiedzialny i przedsiębiorczy, a także – nie nadużywa alkoholu.

Państwo polskie z kolei dba o swoich obywateli, stwarzając im warunki do rozwoju przedsiębiorczości i respektując prawa obywatelskie. Tylko 27% Ukraińców sądziło, że polscy urzędnicy są skorumpowani, podczas gdy podobnego zdania o urzędnikach ukraińskich było 77% Polaków.

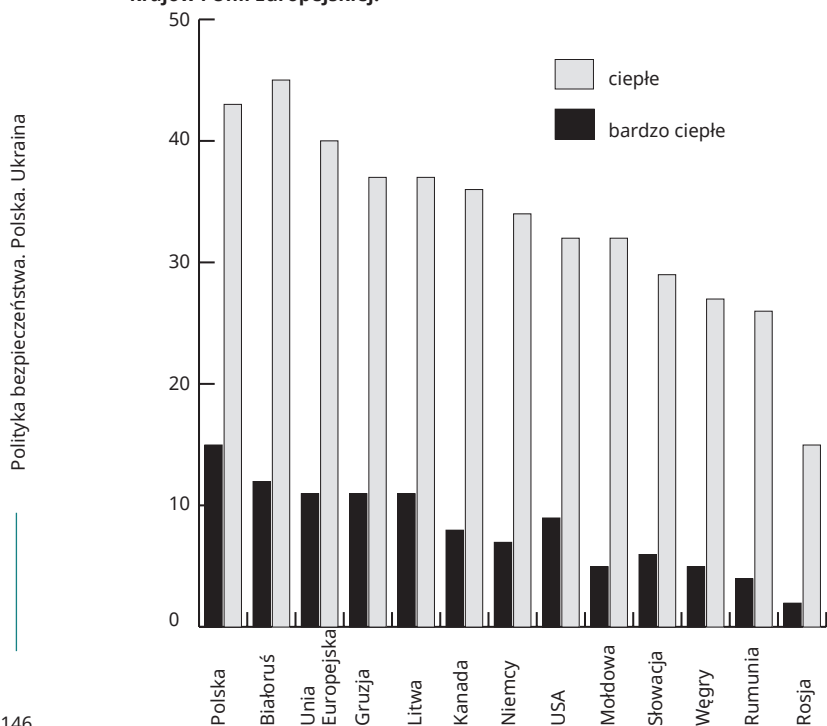
W oczach Ukraińców Polska ma zatem wszelkie cechy pozytywnego punktu odniesienia. Pozytywny stosunek Ukraińców do Polski zarejestrowany w badaniach z 2013 roku umocnił się jeszcze dzięki zaangażowaniu zarówno polskich obywateli, jak i władz Rzeczypospolitej we wspieranie Ukrainy w czasie rewolucji godności. W przeprowadzonym

9 Komunikat nr 124/2015 dostępny na stronie www.cbos.pl (dostęp 10.12.2015).

we wrześniu 2015 roku badaniu opinii publicznej Polska była krajem, do którego sympatię wyrażano najczęściej (15% określiło swoje uczucia jako „bardzo ciepłe”, a kolejne 43% – jako „ciepłe”).

Można i warto cieszyć się z tego, że Polacy są obdarzani przez Ukraińców ciepłymi uczuciami, a państwo polskie ma wizerunek dobrze funkcjonującego i służącego ludziom mechanizmu. Należy jednak równocześnie zdawać sobie sprawę, że ów wizerunek nie jest wynikiem tego, że Ukraińcy dobrze znają Polskę i nabrali o niej takiego właśnie przekonania.

Wykres 6. Uczucia żywione przez Ukraińców w stosunku do wybranych krajów i Unii Europejskiej.



Źródło: International Republican Institute, sondaż przeprowadzony 7–21 września 2015.

Wizerunek ten powstał w znacznym stopniu dzięki korzystnym dla Polski porównaniom z Ukrainą, i to w dużej mierze zapośredniczonym przez media, internet itp. Ukraińcy w większości nie znają Polski z własnego doświadczenia – w 2013 roku jedynie 16% Ukraińców zadeklarowało, że byli w Polsce po 1991 roku. Jesteśmy sąsiadami, ale nie odwiedzamy się zbyt często. Przytoczone na początku niniejszego artykułu dane, ilustrujące rosnący ruch na granicy polsko-ukraińskiej, pokazują oczywiście prawdę, ale jest to ruch generowany przede wszystkim przez mieszkańców obszaru przygranicznego, którzy rzeczywiście dobrze znają rzeczywistość po drugiej stronie granicy. Polacy, nawiasem mówiąc, znają Ukrainę „z autopsji” niewiele lepiej niż Ukraińcy Polskę – południowo-wschodnich sąsiadów odwiedził po 1991 roku co piąty Polak. Charakterystyczne jest przy tym to, że większość Polaków, którzy byli na Ukrainie, ograniczyła się do jednego wyjazdu, zaś większość odwiedzających Polskę Ukraińców robi to częściej¹⁰.

W korzystnym i w znacznej mierze „na wyrost” wizerunku Polski w oczach Ukraińców tkwi pewne niebezpieczeństwo dla przyszłości wzajemnych relacji. Pozytywny obraz powoduje daleko posunięte nadzieje i oczekiwania, które Ukraińcy wiążą z Polską. Istotna część tych oczekiwań – z różnych względów – nie może być spełniona, a stąd prosta droga do rozczarowania i pretensji. Warto o tym pamiętać i zadbać o to, aby pierwsze kontakty odwiedzających Polskę Ukraińców z instytucjami państwa polskiego (np. na przejściach granicznych) nie były dla nich kubłem zimnej wody, powodującym odwrócenie o 180 stopni istniejącego w ich głowach stereotypu.

Wojna na wschodzie Ukrainy w oczach Polaków

Jak już wspomniano, Polacy z uwagą obserwują wydarzenia na Ukrainie i na podstawie relacji z tych wydarzeń budują sobie obraz ukraińskiego

10 Joanna Fomina, Joanna Konieczna-Sałamatin, Jacek Kucharczyk, Łukasz Wenerski, *Polska – Ukraina...*, s.16.

społeczeństwa, narodu i państwa. Wydarzenia z przełomu lat 2013 i 2014 i będący ich konsekwencją konflikt z Rosją przyciągają do Ukrainy uwagę nie tylko Polaków. Według sondażu CBOS, wydarzeniami u wschodniego sąsiada Polski interesuje się znaczny odsetek Polaków, przy czym od kilkunastu do 25% deklaruje, że zainteresowanie jest silne (w lutym 2015 roku 17% deklarowało, że „bardzo się interesuje” wydarzeniami na Ukrainie, a kolejne 59% interesowało się „trochę”)¹¹.

Jednocześnie, w tym samym komunikacie (22/2015) CBOS odnotował także rosnące wśród Polaków przekonanie, że sytuacja na Ukrainie stwarza niebezpieczeństwo dla Polski. W lutym 2015 roku ¾ badanych było tego zdania i jednocześnie 67% sądziło, że jest to również zagrożenie dla bezpieczeństwa w Europie.

W zaistniałej sytuacji Polacy chcą pomagać Ukrainie – robią to zresztą w praktyce, m.in. za pośrednictwem organizacji pozarządowych (i rządowych), które wysyłają na Ukrainę pomoc humanitarną albo udzielają wsparcia eksperckiego w przeprowadzaniu reform.

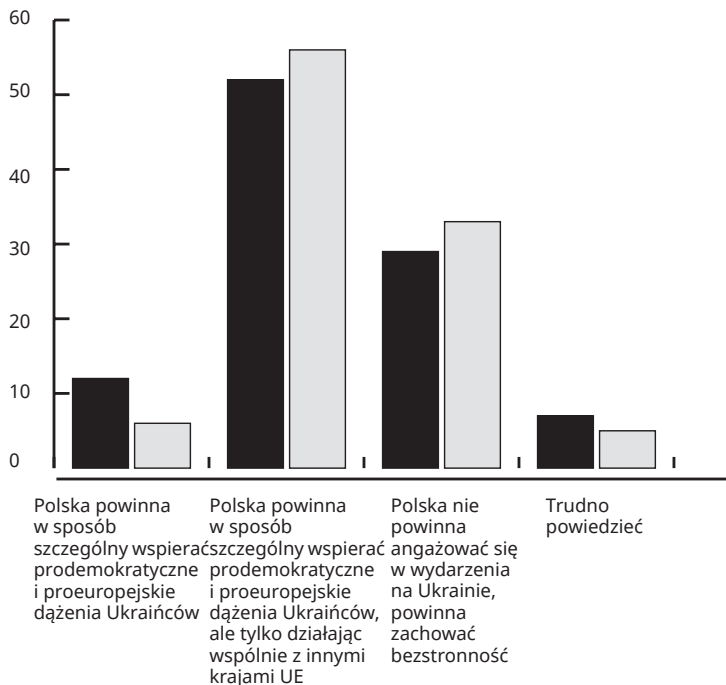
Zarówno na początku 2014, jak w początkach 2015 roku ponad 60% Polaków sądziło, że Polska powinna wspierać proeuropejskie i prodemokratyczne dążenia Ukraińców. Charakterystyczne w tych postawach jest jednak to, że większość badanych uważa, iż wsparcie takie powinno być udzielane we współdziałaniu w ramach Unii Europejskiej. W ciągu ostatniego roku odsetek zwolenników wspierania Ukrainy bez oglądania się na Unię zmalał o połowę.

Należy odnotować wzrost (o 4 punkty procentowe) udziału tych, którzy są zdania, że Polska nie powinna angażować się w sprawy ukraińskie. Jest to różnica na granicy istotności statystycznej – nie możemy więc być całkowicie pewni, czy rzeczywiście mamy do czynienia ze

11 CBOS, Komunikat 22/2015, dostępny na stronie www.cbos.pl (dostęp 10.12.2015).

wzrostem „ukraino-sceptycyzmu” w społeczeństwie polskim. Nie można jednak również tego wykluczyć.

Wykres 7. Opinie Polaków o wsparciu Ukrainy.



Źródło: CBOS (Komunikat 22/2015).

Poglądy na kwestię pomocy Ukrainie nie zależą od poczucia zagrożenia, jakie potencjalnie niesie dla Polski wojna na wschodzie, są za to związane z wiekiem, poziomem wykształcenia i sytuacją materialną. Jakiemukolwiek angażowaniu się w sprawy ukraińskie przeciwni są najczęściej najstarsi badani (42%), bezrobotni (41%), rolnicy (42%) oraz osoby z wykształceniem podstawowym (43%) i źle oceniający swoją sytuację materialną (47%). Im wyższy poziom wykształcenia, tym rzadziej wyrażana była opinia, że Polska nie powinna angażować się we wsparcie dla Ukrainy.

Niezależnie od tego, że wyraźna większość popiera udzielanie Ukrainie wsparcia, sądzą oni jednocześnie, że nie powinno ono mieć charakteru pomocy finansowej. Wskazują na to wyniki tego samego badania CBOS z lutego 2015 roku: 31% badanych wyraziło w nich przekonanie, że Polska powinna udzielić Ukrainie pomocy finansowej (w tym 4% „zdecydowanie tak”), zaś zdaniem 62% – nie należy tego robić (29% „zdecydowanie nie”).

Co dalej z wzajemnym postrzeganiem się Polaków i Ukraińców? Zamiast podsumowania

Warto zwrócić uwagę na to, że dzisiejsze postawy Polaków i Ukraińców do siebie nawzajem kształtują się w rzeczywistości, która bardzo różni się od stanu rzeczy z 2013 roku, gdy przeprowadzano większość z cytowanych w niniejszym artykule badań. Wydaje się jednak, że wzajemne postrzeganie obu narodów nie jest dziś gorsze niż przed dwoma laty. Najważniejsze elementy tego nowego kontekstu to:

Rewolucja godności na Ukrainie (2013/2014), której polskie społeczeństwo kibicowało od samego początku, w rezultacie czego zarówno społeczeństwo, jak instytucje państwowe udzieliły Ukraińcom istotnego wsparcia, które nie ograniczyło się do symbolicznych gestów, a miało wymiar materialny. Ukraińcy w znacznej większości to wsparcie dostrzegają i cenią, a wśród Polaków przybyło osób realnie zaangażowanych we współpracę polsko-ukraińską.

Aneksja Krymu i wojna na wschodzie Ukrainy razem z kiepską sytuacją gospodarczą Ukrainy stanowią czynnik sprzyjający emigracji z Ukrainy. Wielu z tych ukraińskich emigrantów trafia do Polski, większość z nich – do Warszawy i okolic. Kontakty polsko-ukraińskie nabierają charakteru codziennej współpracy, ale także – konkurencji na rynku pracy, a to niekoniecznie będzie miało pozytywny wpływ na wzajemne postrzeganie.

Trzecim ważnym elementem kontekstu, w którym kształtują się postawy Polaków i Ukraińców do siebie nawzajem, jest tzw. kryzys

migracyjny w Europie i jego reprezentacja w polskich mediach, czy szerzej – w dyskursie publicznym. Ten element kontekstu bardzo wyraźnie wpłynął na postawy Polaków wobec samej idei imigracji ekonomicznej i wobec imigrantów oraz skłonił nas do coraz bardziej sceptycznego – by nie rzec wrogiego – stosunku do imigrantów. Pod wpływem dyskursu w mediach w ciągu kilku miesięcy 2015 roku Polacy silnie zmienili swoje postawy wobec idei przyjmowania uchodźców – w maju 2015 roku 72% uważało, że należy uchodźców przyjmować, a w listopadzie 2015 tak uważało już tylko 56% badanych¹². To niespotykane dotychczas przesunięcia w nastrojach społecznych. Realnie przebywający w Polsce Ukraińcy są na tle potencjalnych przybyszów z bardziej egzotycznych regionów świata uznawani za „swoich”. Sytuacja ta może się jednak odwrócić w obliczu rosnącego napięcia społecznego zarówno wokół kwestii imigracji, jak przyjmowania uchodźców.

12 CBOS, Komunikat 233/2015.

Patrząc na wojnę

Czy sztuka powinna zajmować się wojną, konfliktami, cierpieniem? A jeżeli już ma o nich mówić, to w jaki sposób? Jak uniknąć pułapki epatowania przemocą? Odpowiedź na pierwsze z tych pytań pozornie wydaje się oczywista. Tematem wojny sztuka zajmowała się od zawsze: sceny zwycięskich bitew „jako swoiste *exegi monumentum* gloryfikowały władcę i unaoczniały jego potęgę” – przypominali twórcy wystawy *Wojna i pokój*, prezentowanej w lubelskiej Galerii Labirynt w 2015 roku¹. Lista dzieł sławiących wielkie zwycięstwa jest bardzo długa, ale też nie brakuje prac pokazujących ciemną, brutalną stronę wojny: od słynnych grafik Jacques’a Callota, przez *Okropności wojny* Francisco Goi, cykle grafik Maxa Beckmanna i Otto Dix’a po *Guernicę* Pabla Picasa i obrazy Andrzeja Wróblewskiego.

Jednak czy dzisiaj sztuka jest w stanie konkurować z mediami i internetem? Czy artyści mogą powiedzieć o wojnie coś innego, istotnego, czego widz nie znajdzie na ekranie telewizora, komputera czy na wyświetlaczu telefonu? Próbą odpowiedzi na te pytania była wystawa w Galerii Labirynt, poświęconej obecności wojny w sztuce polskiej

¹ *Wojna i pokój*, Lublin, Galeria Labirynt, wystawa czynna od 11 września do 7 listopada 2015, kuratorzy: Magdalena Linkowska, Tomasz Kitliński, Paweł Leszkowicz.

ostatniego ćwierćwiecza. To temat pozornie oczywisty, a jednak nikt do tej pory nie przygotował podobnej ekspozycji.

8 września 2001 roku na ulicy Koszykowej w Warszawie, nieopodal gmachu Ambasady Stanów Zjednoczonych zawisł billboard autorstwa grupy Twożywo. Płaszczyna została podzielona na połowy. Na jednej znalazło się przedstawienie młodego chłopaka, ubranego w niebieską koszulę. Leży na trawie, w bezruchu, zamyślony. W ręce nonszalancko trzyma źdźbło trawy. Na drugiej połowie billboardu znalazł się tekst: „Kiedy wreszcie będzie wojna”. To praca o nudzie, o oczekiwaniu na zmianę, na wydarzenie, które odmieni życie – podkreślali jej twórcy. Trzy dni później miał miejsce zamach na World Trade Center.

Okoliczności sprawiły, że billboard Twożywa stał się niepokojąco jednoznaczny. Jednak – zanim przyszedł 11 września – dobrze oddawał stan ostatniego 25-lecia. Wojna w Polsce wydawała się czymś dalekim, a wręcz nierzeczywistym. Nawet jeżeli trwała w nieodległej przecież Jugosławii (znacznie większy oddźwięk wywoływały wojny czeczeńskie). Nie zmieniło tego poczucia polskie zaangażowanie w Iraku czy Afganistanie. Owszem, jak pokazują badania opinii publicznej przeprowadzone przez CBOS w listopadzie 2014 roku², już po wybuchu konfliktu na wschodzie Ukrainy, można dostrzec wzrost poczucia zagrożenia atakiem militarnym czy wybuchem wojny w Europie. Jednak, jak podkreśla Andrzej Rychard w komentarzu do tego badania: „poczucie bezpieczeństwa Polaków jest najwyższe od początku badania tej kwestii, a więc od roku 1987! 77% twierdzi, że Polska jest krajem ‘w którym żyje się bezpiecznie’”³.

2 Zob. *Ocena stanu bezpieczeństwa państwa. Raport z badania sondażowego przeprowadzonego na zlecenie Biura Bezpieczeństwa Narodowego* (badanie CBOS z listopada 2014), https://www.bbn.gov.pl/ftp/dok/05/ocena_stanu_bezpieczenstwa_panstwa.pdf.

3 Andrzej Rychard, *Ekspertyza na temat interpretacji i wniosków z badania ‘Ocena stanu bezpieczeństwa państwa. Raport z badania sondażowego przeprowadzonego na zlecenie Biura Bezpieczeństwa Narodowego’*, https://www.bbn.gov.pl/ftp/dok/05/ekspertyza_andrzej_rychard.pdf.

Wojna w czasach pokoju

„Pewna lekkość podejścia do tematu, która pojawia się u artystów, wynika zapewne z [...] oddalenia od realnej wojny. Nie odczuwają prawdziwego zagrożenia bytu, mają tylko przywilej krytycznej pracy nad militarnymi mitologiami i ambicjami, które wciąż motywują wielu mężczyzn do wstępowania do armii, a polityków spragnionych władzy do podejmowania decyzji o przystąpieniu do wojny”⁴ – pisze Paweł Leszkowicz w książce towarzyszącej lubelskiej wystawie. I ten dystans, poczucie, że wojna jest czymś dalekim i w gruncie rzeczy nam obcym, zaprzeszyłym, dawnym, dobrze udało się uchwycić w pracach zebranych w Galerii Labirynt. Jest jednak jeden istotny wyjątek. Temat, związany, a wręcz utożsamiany z wojną, przeżywany szczególnie intensywnie – to Holocaust (to w ogóle kwestia, która w polskiej sztuce powstającej po 1989 roku zajmuje szczególne miejsce).

Lista artystów, którzy stworzyli prace na temat Zagłady narodu żydowskiego, jest długa: Mirosław Bałka, Artur Żmijewski, Krystyna Piotrowska, Elżbieta Janicka, Joanna Rajkowska, Zofia Lipecka, Wojciech Wilczyk... W obrazie Wilhelma Sasnala *Shoah (Las)* z 2003 roku widać namalowane grubymi, wyrazistymi pociągnięciami drzewa. Zajmują centralne miejsce, jakby były jedynymi świadkami mrocznej przeszłości. Dopiero po chwili może dojrzeć gdzieś, w oddali niewielkie figury ludzi. Sasnal maluje też portret tłumaczki, która pomagała Claude’owi Lanzmannowi w jego rozmowach z Polakami, oraz serię obrazów inspirowanych komiksem Arta Spiegelmana *Maus*. Wcześniej, bo w 1996 roku, powstaje *Lego. Obóz koncentracyjny* Zbigniewa Libery, praca, która swojego czasu wzbudzała ostre spory, poświęcona nie tyle Zagładzie, co pamięci o niej i innych traumatycznych wydarzeniach oraz jej wykorzystywaniu, banalizacji, komercjalizacji wreszcie.

4 Paweł Leszkowicz, *Wojna(!!!) i pokój(?)*. Fascynujący militarystyzm w polskiej sztuce współczesnej, w: *Wojna i pokój*, Lublin 2015, s. 9.

Ten sam problem podjął Libera w cyklu *Pozytywy* z lat 2002–2003. Autor wykorzystał tam znane zdjęcia przedstawiające dramatyczne wydarzenia: więźniów obozu koncentracyjnego czy żołnierzy nad ciałem Che Guevary. Artysta przewrotnie powtórzył dawne ujęcia, ale w miejsce tragicznych opowieści proponuje optymistyczne. To kolarze, ubrani w kolorowe uniformy, a nie obcy żołnierze, przełamują szlaban graniczny (to powtórzenie zdjęcia żołnierzy Wehrmachtu, forsujących polskie przejście 1 września 1939 roku). Młodzi ludzie biegną uśmiechnięci (powtórka fotografii wietnamskiej dziewczynki, poparzonej podczas ataku wojsk amerykańskich). Niektórzy uznali zdjęcia Libery za próbę uwolnienia od traumy związanej z oglądaniem pierwowzorów. Może jednak jest przeciwnie? Pierwowzory zdjęć zbanalizowały się, spowszedniały. Artysta jeszcze raz stawia je przed oczyma. Zmusza do powrotu do dawnych wydarzeń.

Ciekawe jest to, że inne aspekty drugiej wojny nie wzbudzają tak wielkiego zainteresowania polskich artystów. Chociaż to lata 1939–1945, a zwłaszcza powstanie Warszawskie, w III RP znalazło się w samym centrum polskiej pamięci historycznej. Owszem, na zamówienie warszawskiego Muzeum Powstania Warszawskiego zaprojektowano cykl murali (z których jeden – Karola Radziszewskiego – uznano za zbyt kontrowersyjny i nie dopuszczono do jego realizacji). Jednak innych prac powstało niewiele. Do tych wyjątków należy wydana w 2005 roku książka *Co robi łączniczka* z fotomontażami Zbigniewa Libery i tekstem Darka Foksa. To nieheroiczna opowieść o Powstaniu warszawskim, w której jest miejsce na kobietę, na spojrzenie z jej perspektywy na wydarzenia 1944 roku. Jest tu mowa o lęku, zmęczeniu, ale też zauroczeniu, a nawet pożądaniu.

Zbigniew Libera zaproponował nie alternatywne, lecz uzupełniające spojrzenie na przeszłość. Spojrzenie, w którym jest miejsce na bohaterstwo, ale pozbawione sztampowych wyobrażeń o wojnie, zarówno zaczerpniętych z przeszłości, jak kreowanych we współczesnych

mediach. Powstaje nawet – jak podkreślają to twórcy lubelskiej wystawy – nowa, rewizjonistyczna ikonografia militarna. W *Śnie Busha* (2003) Libera pokazał żołnierzy zachodniej koalicji, witanych kwiatami przez irackie kobiety. Zdjęcie, opublikowane na okładce tygodnika „Przekrój” po wejściu wojsk amerykańskich do Bagdadu, opatrzone odredakcyjnym komentarzem: „To nie wydarzyło się naprawdę”. W wideo *Kara i zbrodnia* z 2002 roku Katarzyna Kozyra pokazała nielegalne zabawy w wojnę. Mężczyźni z twarzami ukrytymi za groteskowymi maskami *pin-up girls* walczą, używając prawdziwej broni: słychać strzały i wybuchy. To niebezpieczna, ale tylko zabawa.

Artysta w czasie wojny

Nie tylko Polacy korzystali z tego, co jest określane „rentą pokoju”. Poczucie bezpieczeństwa zewnętrznego dominowało w całej zjednoczonej Europie. Powoli zaczęto nawet zapominać, że tak długi okres pokoju był wyjątkiem od reguły, „przerywnikiem w dziejach” – jak to określił Tony Judt w swej książce *Wielkie złudzenie?* „Nie znaczy, że mamy niebawem powrócić do starych, złych praktyk – dodawał Judt. – Minione wydarzenia, skoro do nich doszło, pozostają w kronikach i w pamięci [...]. Ale jest też prawdą, że ludzie potrafią zapominać o tym, by pamiętać [...] powody, dla których coś innego wydawało się tak ważne, stają się mniej istotne”⁵.

W 2014 roku nastąpił powrót do owych „starych, złych praktyk”. Na wystawie w Lublinie pokazano wybór prac z cyklu *366 obrotów* Mariusza Tarkawiana. Od 1 listopada 2013 do 1 listopada następnego roku artysta dzień po dniu wykonywał jeden rysunek. Ilustrował swą codzienność, podróże, wydarzenia artystyczne, ale też przedstawiał obrazy zaczerpnięte z telewizyjnych wiadomości. Powstała swoista

5 Tony Judt, *Wielkie złudzenie? Esej o Europie*, przeł. Andrzej Jankowski, Poznań 2012, s. 157.

kronika wydarzeń jednego roku, w której konflikty zajmują szczególne miejsce: Strefa Gazy, Syria, Ukraina....

Chociaż lubelska ekspozycja dotyczyła polskiej sztuki, to znalazła się na niej ukraińska artystka Anastasja Michno. Jej wideo *Kwiaty* z 2014 roku to przedstawienia młodych atrakcyjnych ludzi, trzymających kwiaty w ustach. Praca jest próbą odpowiedzi na wojnę, która toczy się na wschodzie Ukrainy.

Jeszcze dobitniej zderzenie dwóch różnych perspektyw, artystów, dla których wojna to jedynie przeszłość lub medialna relacja z odległego kraju, oraz tych, którzy doświadczają jej tu i teraz, świetnie pokazała wystawa *Wyobraźnia. Rzeczywistość* w Narodowym Muzeum Sztuki Ukraińskiej w Kijowie⁶.

Wojna na wschodzie Ukrainy to było kolejne doświadczenie – po rewolucji godności z przełomu 2013–2014 – z jakimi musieli zmierzyć się tamtejsi artyści. Od samego początku byli oni obecni na kijowskim Majdanie. Przez cały czas filmowali i fotografowali, jakby poprzez obrazy próbowali uchwycić istotę tego protestu, nieustannie wymykającego się i niedającego się zamknąć w jednej interpretacyjnej ramie. Kristyna Berdyskich robiła portrety protestujących i zbierała ich opowieści, a następnie zamieszczała te relacje na Facebooku (projekt *Maidaners*; potem wydano te materiały w formie książki). Ołeksandr Czekmanow w cyklu *Wojownicy* (2014) fotografował protestujących w chwili, kiedy zeszli z pola walki. Na rysunkach Łady Nakonecznej przedstawiających Majdan można dostrzec ludzi na barykadach, sterty opon, zasieki.... Jednak obraz został jakby częściowo wymazany, zniikał. Widzimy jedynie fragmenty, ułamki.

Powstał też *Dziennik kijowski* Władysław Rałko – cykl prac na papierze z lat 2013–2014. Bardzo osobisty, trudny, a nawet przerażający pamiętnik

6 *Ujawa. Realist*, Kijów, Narodowe Muzeum Sztuki Ukraińskiej, wystawa czynna od 13 listopada 2015 do 13 grudnia 2015, kuratorzy: Waldemar Tatarczuk, Tarsa Połatajko.

o kilku traumatycznych miesiącach na Ukrainie. Świat przedstawiony przez Rałko w tych niewielkich rysunkach jest pełen lęku, przemocy, cierpienia. W wozach pancernych śpią ni to dorośli, ni to niemowlęta, półnaga kobieta nurkuje w... świeżo zaoranym polu. Mężczyźnie ubranemu w wojskowy mundur do klatki piersiowej przyczepiono strzelniczą tablicę. Nie ma już głowy. W jej miejscu wybuchają płomienie.

Ukraińsko-żydowski działacz Josif Zisels zauważył, że każde społeczeństwo szuka adekwatnych dla jego tożsamości form protestu. W przypadku Ukrainy było to sięgnięcie, nieraz bardzo dosłowne, do dawnych formuł, czasami jeszcze z kozackich czasów. Podobnie artyści szukali i szukają sposobów opowiedzenia o tym, czego doświadczają, mając świadomość trudności z tym związanych. „Tak, znajdujemy się w polu sztuki i na tym polega problem – podkreśla z kolei Łada Nakoneczna w rozmowie z Zofią Bluszczyk. – To, co sztuka naprawdę może zrobić, to akumulować, prowokować myśli w ten sposób, że pokaże lub wyjawi niewidzialne do tej pory rzeczy, procesy, stosunki – boimy się widzieć, odczuwać i działać. Sztuka jest też ważnym dokumentem czasu”⁷.

Takich dokumentów czasu wojny trochę już powstało; pokazano je m.in. na wystawie w Ukraińskim Pawilonie podczas Biennale Sztuki w Wenecji w 2015 roku, znamienne zatytułowanej *Hope!*⁸ Znalazła się tam praca *Synonim słowa „spodziewać się”* (2015), autorstwa Open Group (Widkryta grupa). W Pawilonie umieszczono 9 ekranów, na których na bieżąco transmitowano obraz z domów rodzinnych młodych ludzi powołanych do wojska. Można było oglądać opustoszałe domostwa, oczekujące na powrót ich mieszkańców. Pustkę, jaka pozostała po walczących na wschodzie Ukrainy. Z kolei na wystawie *Wyobraźnia*.

⁷ *Do czego Europie potrzebny artysta ze Wschodu* [z Ładą Nakoneczną rozmawia Zofia Bluszczyk], Kultura Enter, <http://kulturaenter.com/?p=14689>.

⁸ *Hope!*, 56 Międzynarodowe Biennale Sztuki, Ukraiński Pawilon Wenecja, wystawa czynna od 9 maja do 22 listopada 2015, kurator: Björn Geldhof.

Rzeczywistość pokazano wielkie czarno-białe zdjęcia Tarasa Połatajko z cyklu *Wojna. 11 portretów*. To wizerunki żołnierzy, rannych, sfotografowanych w szpitalu. Twarz za twarzą. Każdy patrzy widzowi prosto w oczy. Są też nagrania z ich historiami. To powieść o wojnie zindywidualizowana, bardzo osobista, pozbawiona patosu. W Narodowym Muzeum Sztuki Ukraińskiej pokazano także wideo-instalację Open Group Podwórko (2015). To próba rekonstrukcji domów, zniszczonych podczas drugiej wojny światowej oraz rebelii w Donbasie. Widok konkretnych miejsc, należących do osób nazwanych z imienia i nazwiska. Artyści stworzyli powieść o wojnie z punku widzenia cywilnych ofiar, a nie walczących.

Z kolei przed Pawilonem Ukraińskim w Wenecji stanęła wielka szklana gablota (*Trudności profanacji*, 2015). Nikita Kadan umieścił w niej to, co znalazł na terenach wschodniej Ukrainy ogarniętych konfliktem. Jest stara pralka, gruz, nadpalana skrzynka, w której rosną rachityczne rośliny z przydomowego ogródka, jakaś blaszana zniszczona tablica. Z tych wszystkich pozostałości po wojnie powstał swoisty pomnik śladów dawnego bezpiecznego, zwyczajnego życia. Przewrotny monument dedykowany światu, który już nie istnieje.

Od redakcji

Obecnie – co jest już truizmem – jednym z kluczowych problemów dla Polski są kwestie bezpieczeństwa. Konflikt zbrojny na wschodzie Ukrainy i polityka Rosji są postrzegane jako zagrożenie także dla naszego kraju. Na nowo swą politykę bezpieczeństwa tworzy też Ukraina (w grudniu 2014 roku zrezygnowała ze statusu pozablokowego). Obecny prezydent i rząd mówią o ukraińskich aspiracjach do członkostwa w NATO i UE. Ewentualna integracja tego kraju z Unią, a zwłaszcza NATO, budzi poważne kontrowersje wśród obecnych członków. Także na Ukrainie nie ma wciąż jednomyślności w tych kwestiach.

Zmienia się sama definicja polityki bezpieczeństwa i wyzwania stojące przed państwami. O skali nowych wyzwań świadczyć może wojna hybrydowa, trwająca obecnie na wschodzie Ukrainy. Klasycznie rozumiana polityka obronna, jak i polityka zagraniczna nie wystarczają do radzenia sobie z podobnymi konfliktami.

Tym właśnie problemom zostało poświęcone spotkanie *Forum Polska–Ukraina: polityka bezpieczeństwa*, zorganizowane przez Fundację im. Stefana Batorego w dniu 1 października 2015 w Warszawie. Rozmowa podczas spotkania dotyczyła polityki obronnej i zagranicznej obu krajów, ale także bezpieczeństwu gospodarczemu i informacyjnemu.

W książce znalazły się wystąpienia wprowadzające oraz obszerne fragmenty dyskusji podczas spotkania *Forum*. Poza osobami, których

wypowiedzi przytoczono w publikacji, w spotkaniu uczestniczyli: Bogumiła Berdychowska, Kost' Bondarenko, Urszula Doroszevska, Beata Górka-Winter, Grzegorz Gromadzki, Ihor Hryniw, Paweł Kowal, Stanisław Koziej, Łukasz Pawłowski, Oksana Prodan, Justyna Prus-Wojciechowska, Oleh Witiahow i Wiktoria Wojcicka. Dodatkowo w tomie znalazły się wystąpienia podczas publicznej konferencji *Polityka bezpieczeństwa Ukrainy*, która odbyła się 2 października 2015 i towarzyszyła spotkaniu *Forum*.

Dziękujemy Bogumile Berdychowskiej, Mirosławowi Czechowi i Wojciechowi Konończukowi za pomoc w merytorycznym przygotowaniu *Forum Polska–Ukraina*, Międzynarodowej Fundacji Odrodzenia w Kijowie za współpracę przy organizacji *Forum* oraz wydaniu publikacji, a Ministerstwu Spraw Zagranicznych RP za udzielone nam wsparcie finansowe.

Dziękujemy także artystom – Władzie Rałko, Mariuszowi Tarkawianowi, Mariuszowi Liblowi i Krzysztofowi Sidorce (Twożywo) oraz Waldemarowi Tatarczukowi i Galerii Labirynt za udostępnienie prac zamieszczonych w książce.

Noty biograficzne

Łukasz Adamski (ur. 1981) – historyk i politolog, dr. Kierownik projektów badawczych Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia. W latach 2006–2011 pracownik Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Stały współpracownik „Nowej Europy Wschodniej”. Publikował m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, „Tygodniku Powszechnym” oraz „Süddeutsche Zeitung”. Autor monografii: *Nacjonalista postępowy. Mychajło Hruszewski i jego poglądy na Polskę i Polaków* (Warszawa 2011), *Myślą i słowem. Polsko-rosyjski dyskurs ideowy XIX wieku* (red., z Sławomirem Dębskim, Warszawa 2014).

Bogumiła Berdychowska (ur. 1963) – publicystka, członkini redakcji kwartalnika „Więź”. Wcześniej kierowała Biurem ds. Mniejszości Narodowych w Ministerstwie Kultury i Sztuki, była zastępczynią dyrektora V Programu Polskiego Radia. W 2012 roku odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Publikowała m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Krytyce” (Kijów), „Kulturze” (Paryż), „Rzeczpospolitej”, „Tygodniku Powszechnym”. Autorka licznych publikacji dotyczących Ukrainy m.in. *Ukraina. Ludzie i książki* (Wrocław 2006), *Bunt pokoleń: rozmowy z intelektualistami ukraińskimi* – wspólnie z Olą Hnatiuk (Lublin 2000).

Włodzimierz Cimoszewicz (ur. 1950) – polityk, prawnik, dr. W latach 1993–1995 minister sprawiedliwości. W latach 1996–1997 premier RP. Od 2001 do 2005 roku minister spraw zagranicznych. W 2005 roku

marszałek Sejmu RP. W latach 2007–2015 roku senator RP i przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Senatu RP. Obecnie wykładowca Ośrodka Polityki Zagranicznej na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Białymstoku.

Adam Eberhardt (ur. 1975) – politolog, dr, od 2008 roku wicedyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich. Pracował m.in. jako szef biura badań i analiz w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych oraz stały korespondent Polskiej Agencji Prasowej w Moskwie. Członek Polsko-Rosyjskiej Grupy ds. Trudnych, Rady Programowej Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa oraz Rady Naukowej Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie. Wykładowca w Collegium Civitas. Wydał m.in. *Gra pozorów. Stosunki rosyjsko-białoruskie 1991–2008* (Warszawa 2008), *Rewolucja, której nie było. Bilans pięciolecia „pomarańczowej” Ukrainy* (Warszawa 2009).

Wołodymyr Fesenko (ur. 1958) – politolog. Dyrektor Centrum Stosowanych Badań Politycznych „Penta” w Kijowie. W latach 1993–1999 koordynator programu „Społeczeństwo obywatelskie” w charkowskim oddziale Międzynarodowej Fundacji Odrodzenia. W okresie 1999–2001 wykładowca na wydziale socjologii Uniwersytetu Państwowego w Charkowie. Jest członkiem Rady Obywatelskiej przy Ministrze Spraw Zagranicznych Ukrainy. Prowadzi znany blog na portalu „Ukraińska Prawda”.

Marcelina Gołębiewska (ur. 1973) – ekspertka ds. energetyki. Analityczka w PGNiG oraz w Instytucie Sobieskiego. Zajmuje się rynkami gazu ziemnego i polityką energetyczną w obszarze gazu w Polsce oraz w krajach Europy Wschodniej (głównie Rosja, Ukraina, Litwa). W latach 2008–2014 wykładała w Szkole Głównej Handlowej. Współpracowała z kijowską Fundacją Nomos. W 2007 roku ekspertka w badaniu Narodowy Program Foresight Polska 2020.

Grzegorz Gromadzki (ur. 1963) – ekspert Fundacji im. Stefana Batorego, publicysta. Pracował w dziale zagranicznym „Gazety Wyborczej” oraz w Ośrodku Studiów Wschodnich w Warszawie. Zajmuje się m.in. Europą Wschodnią oraz problematyką unijną. Autor wielu publikacji dotyczących Europy Wschodniej, w tym m.in. *Niebezpieczna gra. Władza wobec społeczeństwa w Rosji 2014* (Warszawa 2014), *Eastern Partnership Revisited. Associated Countries in Focus* (z Bastianem Sendhardtem, Warszawa 2015).

Tomasz Grzegorz Grosse (ur. 1968) – politolog i socjolog, prof. dr hab. Profesor UW. Kierownik Zakładu Polityk Unii Europejskiej w Instytucie Europeistyki Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW. Ekspert w Instytucie Sobieskiego, członek Zespołu Problemowego ds. Polityki Regionalnej i Przestrzennej przy Komitecie Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN. Specjalizuje się w problematyce rozwoju regionalnego, studiów europejskich i zarządzania w administracji publicznej. Ostatnio wydał: *W objęciach europeizacji. Wybrane przykłady z Europy Środkowej i Wschodniej* (Warszawa 2012), *W poszukiwaniu geoeconomii w Europie* (Warszawa 2014).

Anton Heraszczenko (ur. 1979) – ekonomista, działacz samorządowy i polityczny. Deputowany Rady Najwyższej Ukrainy – klub Front Narodowy. Doradca ministra spraw wewnętrznych Ukrainy Arseni-ja Awakowa. W latach 2002–2006 członek Rady Miejskiej Charkowa, a następnie przewodniczący rejonu krasnohradzkiego w obwodzie charkowskim.

Alona Hetmańczuk (ur. 1978) – dyrektorka i współzałożycielka kijowskiego Instytutu Polityki Światowej. Wcześniej redaktorka naczelna Glavred media-group. Prowadzi blog na portalu „Ukraińska Prawda”, publikowała także m.in. w „The New York Times”, „The International Herald Tribune”, „Gazecie Wyborczej”, „Kyiv Post” i „Moscow Times”. Ostatnio wydała *A Call for the EU – Time to Step in* (Kyiv 2014, wydanie ukraińskie i angielskie), *The Reform of the Ppeacekeeping Mission in*

Transnistria: a Premise for Conflict Settlement (Kyiv 2014), *Ukraine: Diagnostics of the National (in)Security* (Kyiv 2013), *How to Get Rid of Post-Sovietness* (Kyiv 2012).

Wołodymyr Horbacz (ur. 1970) – historyk, analityk polityczny w Instytucie Współpracy Euroatlantyckiej (Kijów). Doradca polityczny Strategic Advisory Group. Wcześniej współpracował z Międzynarodową Fundacją Odrodzenia i kierował portalem analitycznym euroatlantika.info. Był członkiem partii „Reformy i Porządek” a następnie partii obywatelskiej „Pora”. W latach 2002–2005 był asystentem Mykoły Tomenka i Borysa Tarasiuka. Prowadzi blog na portalu „Ukraińska Prawda”.

Mychajło Honczar (ur. 1963) – prezes Centrum Studiów Globalnych „Strategia XXI”. Członek kolegium redakcyjnego wydawnictwa „Czornomorska Bezpeka”. Do 2014 roku dyrektor programów energetycznych ośrodka analitycznego Centrum Nomos w Sewastopolu. Był członkiem Rady Bezpieczeństwa Narodowego Ukrainy oraz pracownikiem Narodowego Instytutu Problemów Bezpieczeństwa Międzynarodowego. Pracował także w Narodowym Instytucie Badań Strategicznych. Autor książek poświęconych zagadnieniom bezpieczeństwa energetycznego i stosunków międzynarodowych, wśród nich m.in. *Ukraina ta Rosija u systemi miżnarodnyh vidnosyn – stratehiczna perspektywa* (Kyjiw 2008).

Ihor Hryniw (ur. 1961) – polityk. Deputowany do Rady Najwyższej Ukrainy. Członek Bloku Petra Poroszenki. Zastępca szefa Rady Administracji Prezydenta Ukrainy. Mandat deputowanego do Rady Najwyższej sprawował w latach 1990–1994, 2002–2012. Był m.in. dyrektorem Fundacji Wsparcia Reform Ekonomicznych oraz Narodowego Instytutu Badań Strategicznych oraz wiceprzewodniczącym Partii Reformy i Porządek.

Bohdan Jaremenko (ur. 1971) – dyplomata, filolog, prof., działacz społeczny. W latach 2010–2014 konsul w Stambule, a w 2006–2008 w Edynburgu. Następnie wicedyrektor Departamentu Spraw Zagranicznych w Sekretariacie Prezydenta Ukrainy. W latach 2010–2013 przedstawiciel Ukrainy w Organizacji Współpracy Gospodarczej Państw Morza Czarnego. Od 2014 roku członek fundacji charytatywnej „Majdan spraw zagranicznych”.

Denis Kazański (ur. 1984) – bloger i publicysta. Redaktor naczelny „Czwartej władzy” (vlada.info). Wcześniej pracował dla „Donieckiej Prawdy” i „Ukraińskiego Tyżnia”. Publikuje na łamach „Bloomberg”.

Joanna Konieczna-Sałamatin (ur. 1966) – socjolożka, dr. Adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1999–2002 pracownik Ośrodka Studiów Wschodnich. Zajmuje się funkcjonowaniem społeczeństwa obywatelskiego i kulturą polityczną w Europie Wschodniej. Wydała m.in. *Polska – Ukraina. Wzajemny wizerunek* (Warszawa 2001), *Coraz dalsi sąsiedzi? Wizerunek Polski i Polaków na Ukrainie* (Warszawa 2011), *Polska – Ukraina, Polacy – Ukraińcy. Spojrzenie przez granicę* (z Joanną Fominą, Jackiem Kucharczykiem i Łukaszem Wenerskim, Warszawa 2013).

Wojciech Konończuk (ur. 1980) – analityk, zajmuje się stosunkami międzynarodowymi. Od 2011 roku Kierownik Zespołu Białorusi, Ukrainy i Mołdawii w Ośrodku Studiów Wschodnich. W latach 2005–2007 koordynator projektów w Fundacji im. Stefana Batorego. Stale publikuje w „Nowej Europie Wschodniej” i „Tygodniku Powszechnym”. *Visiting scholar* w Instytucie Kennana w Waszyngtonie. Ostatnio wydał: *Oligarchowie po Majdanie: stary system na „nowej” Ukrainie* (Warszawa 2015).

Piotr Kosiewski (ur. 1967) – historyk sztuki, krytyk. Pracownik Fundacji im. Stefana Batorego – obecnie kieruje programem debat Fundacji. Stały współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i magazynu „Szum”.

Publikował m.in. w „Arteonie”, „Dzienniku”, „Krytyce” (Kijów), „Nowej Europie Wschodniej”, „Nowych Książkach”, „Odrze”, „Rzeczpospolitej” i „Znaku”. Ostatnio wydał: *Pamięć i pytania o tożsamość. Polska. Ukraina* (red., z Tomaszem Horbowskiem, Warszawa 2013), *Polskie Dylematy. W 80. rocznicę urodzin i 10. rocznicę śmierci Jacka Kuronia* (red., Warszawa 2014).

Roman Kuźniar (ur. 1953) – politolog, dyplomata, prof. dr hab. Wykładowca w Instytucie Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 2003–2005 dyrektor Akademii Dyplomatycznej MSZ. W latach 2005–2007 dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Następnie doradca ministra obrony narodowej, a od 2010 do 2015 roku doradca prezydenta RP ds. międzynarodowych. Wydał m.in. *Prawa człowieka. Prawo, instytucje, stosunki międzynarodowe* (Warszawa 2000), *Polityka i siła. Studia strategiczne* (Warszawa 2005), *Droga do wolności. Polityka zagraniczna III Rzeczypospolitej* (Warszawa 2008), *Pozimnowojenne dwudziestolecie 1989-2010. Stosunki międzynarodowe na przełomie XX i XXI wieku* (Warszawa 2011), *Polityka zagraniczna III Rzeczypospolitej* (Warszawa 2012), *My, Europa* (Warszawa 2013).

Ołeksij Macuka (ur. 1983) – dziennikarz. Redaktor naczelny portalu „Wiadomości Donbasu”. W roku 2014 został wpisany przez organizację Reporterzy bez Granic na listę „100 bohaterów informacji”. Jest współtwórcą portalu „Doniecka Prawda”. Stale współpracuje z *Hromadske TV* i ukraińską redakcją Radia Swoboda. W 2014 roku odznaczony International Press Freedom Award przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Kanadyjskich na rzecz Wolności Słowa.

Jewhen Mahda (ur. 1974) – historyk, politolog, dr. Wykładowca na Narodowym Technicznym Uniwersytecie Ukrainy – „Politechnika Kijowska”. Blogger i publicysta. Stale publikuje m.in. glavred.info, obozrevatel.com, interns.org.ua, fraza.ua, glavpost.com, espresso.tv, ua1.com.ua.

Ołeksij Melnyk (ur. 1962) – podpułkownik lotnictwa, filolog. Współdyrektor Programu Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa Międzynarodowego w kijowskim Centrum Razumkowa. Współtwórca programu polityki zagranicznej i bezpieczeństwa narodowego Ukrainy. W latach 2005–2008 pierwszy doradca ministra obrony Ukrainy.

Bartłomiej E. Nowak – ekonomista, dr. Wykładowca Akademii Finansów i Biznesu Vistula. Członek korespondent Carnegie Council for Ethics in International Affairs w Nowym Jorku. Wcześniej pracował w Centrum Stosunków Międzynarodowych, m.in. jako dyrektor wykonawczy w latach 2010–2013. W latach 2004–2007 szef gabinetu wiceprzewodniczącego Parlamentu Europejskiego. Wydał m.in. *The Future of Global Economic Governance* (Washington 2014), *Potencjalne obszary rozwoju Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej* (Warszawa 2012).

Janusz Onyszkiewicz (ur. 1937) – polityk. Działacz opozycji demokratycznej. W latach 1989–2001 poseł na Sejm RP. Od 2004 do 2009 poseł do Parlamentu Europejskiego (do 2007 jego wiceprzewodniczący, a następnie wiceprzewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych PE). W latach 1992–1993 oraz 1997–2000 minister obrony narodowej RP. W latach 2006–2009 przewodniczący Partii Demokratycznej. Himalaista. Prezes Polskiego Związku Alpinizmu.

Oksana Prodan (ur. 1974) – polityczka, prawniczka, przedsiębiorczyni, działaczka społeczna. Deputowana do Rady Najwyższej Ukrainy (Blok Petra Poroszenki). Członkini komisji polityki podatkowej i celnej Rady Najwyższej. Dyrektorka Centrum Ochrony Przedsiębiorców w Czerniowcach. Prezeska Ukraińskiego Stowarzyszenia Małego i Średniego Biznesu „Forteca”. W latach 2008–2010 kierowała Radą Przedsiębiorców przy Gabinecie Ministrów Ukrainy, a następnie Komitetu Obrony Przedsiębiorców przy Rządzie Opozycyjnym. Była jedną z inicjatorek Podatkowego Majdanu.

Michał Samuś – analityk ds. bezpieczeństwa i obronności. Od 2015 roku zastępca dyrektora Centrum Badań nad Armią, Konwersją i Rozbrojeniem w Kijowie. W latach 2009–2015 kierował Europejskim Biurem Centrum oraz Defense Express w Pradze. Był redaktorem naczelnym „Visnyk eksportnoho kontroliu”. Publikuje m.in. w „Defence Express”, „Komentarzach” i „Dziewięć Tyżnia” i w Radiu Swoboda oraz Espresso TV.

Aleksander Smolar (ur. 1940) – politolog, publicysta. Prezes Zarządu Fundacji im. Stefana Batorego. Członek Zarządu Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych (ECFR). Zastępca przewodniczącego Rady Naukowej Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu. W latach 1971–1989 na emigracji politycznej. W 1974 roku współzałożyciel i redaktor naczelnny kwartalnika politycznego „Aneks”. W latach 1989–1990 doradca ds. politycznych premiera Tadeusza Mazowieckiego. Od 1992 do 1993 roku doradca ds. polityki zagranicznej premier Hanny Suchockiej. Wydał m.in. *Tabu i niewinność* (Kraków 2010).

Krzysztof Stanowski (ur. 1959) – historyk, prezes zarządu Fundacji Solidarności Międzynarodowej. Od 2001 do 2007 roku prezes Fundacji Edukacja dla Demokracji. W latach 2007–2010 wiceminister edukacji. W latach 2010–2012 wiceminister spraw zagranicznych RP. W 2014 roku współzałożyciel i członek Komitetu Obywatelskiego Solidarności z Ukrainą.

Michał Sutowski (ur. 1985) – politolog, publicysta. Sekretarz redakcji pisma „Krytyka Polityczna”, członek zespołu Wydawnictwa „Krytyki Politycznej”. Koordynator Instytutu Studiów Zaawansowanych. Publikował m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Krytyce Politycznej” i „Rzeczpospolitej”. Tłumacz z języka angielskiego i niemieckiego (m.in. *Spółeczeństwo otwarte i państwo dobrobytu Castellsa i Himanena, Wojny klimatyczne Haralda Welzera*). Redaktor pism politycznych Jacka Kuronia i Stanisława Brzozowskiego.

Andrzej Szeptycki (ur. 1977) – politolog, dr hab. Wykładowca w Instytucie Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 2005–2009 główny specjalista i analityk w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. Wiceprezes zarządu Towarzystwa Europy Wschodniej. Stały współpracownik „Nowej Europy Wschodniej”. Wydał m.in. *Dziedzictwo koncepcji generała de Gaulle’a w europejskiej polityce współczesnej Francji* (Warszawa 2004), *Ukraina wobec Rosji. Studium zależności* (Warszawa 2013), *Podporządkowanie – niedorozwój – wyobcowanie: postkolonializm a stosunki międzynarodowe* (z Marcinem Florianem Gawryckim, Warszawa 2011).

Borys Tarasiuk (ur. 1949) – polityk i dyplomata. Deputowany do Rady Najwyższej Ukrainy. W latach 1975–2000 pracownik służb dyplomatycznych Ukrainy. W latach 1998–2000 minister spraw zagranicznych Ukrainy. Dyrektor i założyciel Instytutu na rzecz Współpracy Euroatlantyckiej, szef parlamentarnej Rady Integracji Europejskiej. Honorowy dyrektor i profesor Instytutu Nauk Społecznych i Stosunków Międzynarodowych w Międzyregionalnej Akademii Zarządzania Personalem.

Kazimierz Michał Ujazdowski (ur. 1964) – prawnik, polityk i publicysta, dr hab. Poseł do Parlamentu Europejskiego. Pracownik Katedry Doktryn Polityczno-Prawnych Uniwersytetu Łódzkiego. W latach 1991–1993 i 1997–2014 poseł na Sejm RP. W latach 2004–2005 wicemarszałek Sejmu. W latach 2000–2001 oraz 2005–2007 minister kultury i dziedzictwa narodowego. Wydał m.in. *Żywotność konserwatyzmu. Idee polityczne Adolfa Bocheńskiego* (Warszawa 2005), *Zanim powstała Kultura. Antologia tekstów Adolfa Marii Bocheńskiego poświęconych polskiej polityce wschodniej* (red., Lublin 2006), *Batalia o instytucje* (Kraków 2008), *Geneza i tożsamość Konstytucji V Republiki Francuskiej. Studium doktrynalno-prawne* (Kraków 2013), *Polityka ambitna. Wybór publicystyki 1990–2013* (Kraków 2014).

Wiktoria Wojcicka (ur. 1974) – ekonomistka, polityczka. Deputowana Rady Najwyższej Ukrainy (Samopomoc), sekretarz komisji paliwowo-energetycznej, polityki nuklearnej i bezpieczeństwa atomowego. W latach 2011–2014 dyrektorka finansowa grupy kapitałowej „TYSAHaz”, CUB Energy Inc., VP Finance, wcześniej dyrektorka finansowa Cushman & Wakefield Ukraina oraz Concorde Capital.

Paweł Zalewski (ur. 1964) – polityk, historyk. Od 2013 roku współprzewodniczący Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa. W latach 1991–1993 i 2007–2009 poseł na Sejm RP. W latach 2005–2007 przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych. W latach 2009–2014 poseł do Parlamentu Europejskiego i wiceprzewodniczący Komisji Handlu Międzynarodowego. Inicjator i szef EU–Ukraine Link Group w Parlamencie Europejskim. Był sprawozdawcą umowy stowarzyszeniowej z Ukrainą z ramienia Komisji INTA. Działacz m.in. Prawa i Sprawiedliwości i wiceprezes tej partii. Obecnie członek Platformy Obywatelskiej.

Przemysław Żurawski vel Grajewski (ur. 1963) – politolog, dr hab. Wykładowca na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politologicznych Uniwersytetu Łódzkiego. Członek rady programowej PiS. W latach 2005–2006 ekspert frakcji EPL–ED w Parlamencie Europejskim w Brukseli – zajmował się monitorowaniem polityki wschodniej UE. Współpracownik Instytutu Europejskiego w Łodzi i Ośrodka Myśli Politycznej w Krakowie. W 2014 został członkiem rady programowej Prawa i Sprawiedliwości, a w 2015 członkiem Narodowej Rady Rozwoju powołanej przez prezydenta Andrzeja Dudę. Wydał m.in. *Geopolityka – siła – wola. Rzeczypospolitej zmagania z losem* (Kraków 2010), *Bezpieczeństwo międzynarodowe. Wymiar militarny* (Warszawa 2012), *Duch pyszny poprzedza upadek. Rozważania o naturze procesu rozpadu unii* (Kraków 2012).

Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a

00-215 Warszawa

tel. (48-22) 536 02 00

fax (48-22) 536 02 20

batory@batory.org.pl

www.batory.org.pl

Publikacja poświęcona polityce obronnej oraz zagranicznej Polski i Ukrainy, a także bezpieczeństwu gospodarczemu, energetycznemu i informacyjnemu. W książce znalazły się wybrane materiały ze zorganizowane przez Fundację im. Stefana Batorego spotkania Forum Polska–Ukraina: polityka bezpieczeństwa oraz z konferencji Polityka bezpieczeństwa Ukrainy. W tomie znalazły się wypowiedzi m.in. Bogumiły Berdychowskiej, Włodzimierza Cimoszewicza, Wołodymyra Fesenki, Grzegorza Gromadzkiego, Tomasza G. Grosse, Antona Heraszczenki, Alony Hetmańczuk, Mychajły Honczara, Ihora Hryniwa, Bohdana Jaremenki, Wojciecha Konończuka, Romana Kuźniara, Jewhena Mahdy, Janusza Onyszkiewicza, Oksany Prodan, Aleksandra Smolara, Krzysztofa Stanowskiego, Andrzeja Szeptyckiego, Borysa Tarasiuka, Kazimierza M. Ujazdowskiego, Wiktorii Wojcickiej i Przemysława Żurawskiego vel Grajewskiego.